

przegląd

uniwersytecki

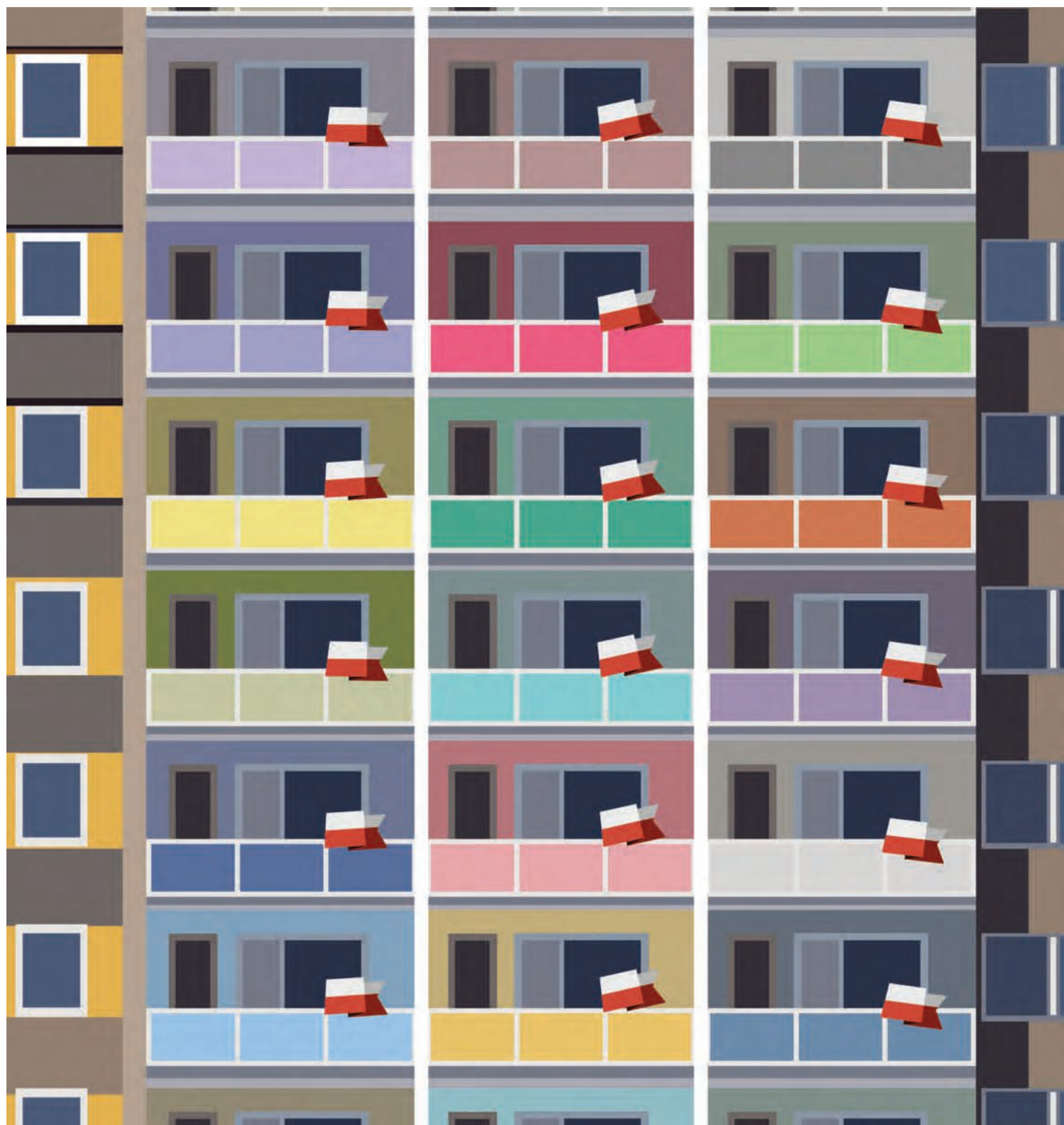
Pismo
Uniwersytetu
Szczecińskiego
ISSN 1427-4736



7-9

(308-310) 2018

lipiec • sierpień • wrzesień



I przegląd

uniwersytecki



Temat numeru:
niepodległość



Elżbieta Beata Nowak

redaktorka naczelna
„Przegląd Uniwersytecki”

Odzyskana przed stu laty niepodległość Polski stała się zwyczajowo przyczyną wielu rocznicowych obchodów oraz rządowych i społecznych inicjatyw. Każdy świadomy obywatel skłania się w takich jubileuszowych chwilach do refleksji i niekiedy do pytań o tożsamość swoją, jako jednostki, i zbiorowości, zamkniętej w ramach przynależności do wspólnoty narodowej.

Ta okrągła rocznica skłoniła prof. dr. hab. Janusza Farysia do przypomnienia nam o różnorodnych drogach do „Cudu Niepodległości”, a dr. hab. Henryka Walczaka, prof. US – o działaniach dyplomatycznych i zbrojnych, które prowadziły do wywalczenia granic II Rzeczypospolitej. O aktualność i zasadność ukazywania niepodległości jako zmartwychwstania nie tylko w homiletyce pyta ks. dr hab. Andrzej Draguła, prof. US. Prof. dr hab. Andrzej Skrendo, czyniąc za punkt wyjścia wykład Stefana Żeromskiego *Literatura a sprawa polska*, zapewnia, że: „Istnieje jednak także i inny rodzaj walki o niepodległość, którą toczy literatura polska – mianowicie o niepodległość własną”. Analiza materiałów zawartych w feministycznym czasopiśmie „Ster” pozwoliła dr hab. Agacie Zawiszewskiej, prof. US, na zrekonstruowanie zakresu praw i obowiązków obywatelki niepodległego państwa. W obliczu kolejnej rocznicy fakt

funkcjonowania współcześnie różnorodnej pamięci narodów europejskich na przykładzie Polski i Francji podnosi w swym artykule dr hab. Pierre-Frédéric Weber, natomiast prof. dr hab. Janusz Ruszkowski analizuje mechanizmy prowadzące do *Euroscptycznej samoizolacji w stulecie Polski niepodległej*. O obchodach „oddolnych” pisze dr Piotr Maliński, który wybrał się na coroczny spływ flisacki Odrą do Szczecina. W roku jubileuszowym, płynąc także Wartą, uczczono historyczny wkład Wielkopolan w odzyskanie niepodległości.

JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk w swej mo- wie inaugurującej rok akademicki 2018/2019 przypomniał nam o innym, ważnym jubileuszu, związanym z początkami szczecińskiej humanistyki, czyli 50-leciu powołania Wyższej Szkoły Nauczycielskiej jako filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Następnie, komentując konieczność dokonywania rewolucyjnych zmian, których wprowadzenia wymaga ustawa zwana „Konstytucją dla Nauki”, stwierdził: „Mam nadzieję, że dokonując ich, zachowamy tradycję i wartości, którym zawsze uniwersytet służył”.

Tematem następnego numeru „Przeglądu Uniwersyteckiego” będzie tak ważny zarówno dla nas, jak i dla przyszłych pokoleń rozwój zrównoważony (sustainability). ♦

PRZEGŁĄD UNIWERSYTECKI

– pismo Uniwersytetu Szczecińskiego

Redaktorka naczelna:

Elżbieta Beata Nowak

Współpraca:

Julia Poświatowska-Szumilo

Foto:

Filip Kacalski i inni

Projekt graficzny:

Gosia Herba (www.gosiaherba.pl)

Grafika na okładce:

Kaja Cykalewicz

Skład:

RARAKU

Korekta tekstu:

Michał Gierke

Druk:

ZAPOL Sobczyk sp. j.

Wydawca – Biuro Promocji i Informacji US:

Mateusz Herezo, Filip Kacalski (fotograf),

Julia Poświatowska-Szumilo (ręczniczką prasowa),

Aneta Szeremeta, Artur Szewdo,

Krzysztof Trzciński (dyrektor)

Adres redakcji:

Biuro Promocji i Informacji US

al. Papieża Jana Pawła II 22a

70-453 Szczecin, pokój 12

tel. 91 444 13 10

e-mail: gazeta@univszczecin.pl, elzbieta.nowak@usz.edu.pl

Redakcja przyjmuje teksty wyłącznie w formie elektronicznej, zastrzega sobie prawo do ich redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

Numer zamknięto 4 października 2018 roku.

Nakład: 1500 egz.

www.facebook.com/PrzeglądUniwersytecki

www.przegląd.usz.edu.pl

Numery – bieżący i archiwalne dostępne są w wersji elektronicznej na stronie **www.przegląd.usz.edu.pl**

TEMAT NUMERU

Janusz Faryś
„Cud Niepodległości”. Odbudowa państwa
polskiego w latach 1918–1919 4

Henryk Walczak
Odradzająca się Polska w walce
o granice w latach 1918–1921 9

Andrzej Draguła
Niepodległa, czyli zmartwychwstała? 12

Andrzej Skrendo
Literatura polska
i walka o niepodległość 15

Agata Zawiszewska
Prawa i obowiązki kobiety 18

Pierre-Frédéric Weber
Pamięci równoległe. Rok 1918
z nieco innej perspektywy 22

Janusz Ruszkowski
Euroscetyczna samoizolacja
w stulecie Polski niepodległej 24

Piotr Maliński
Wielki Flis Niepodległości 2018 27

**INAUGURACJA ROKU
AKADEMICKIEGO**

Edward Włodarczyk
Inauguracja roku akademickiego
2018/19 na US 30

Jarosław Gowin
Przemówienie 35

Adam Wątor
Między sercem a rozumem.
Postawy Polaków wobec zaborców 38

Pierwsza redaktorka naczelna 42

Komunikat miasta 43

FINANSE

Waldemar Gos
Podwyżki wynagrodzeń
dla pracowników uczelni 44

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA 46**BADANIA 51**

Agnieszka Matuszewska,
Elżbieta Beata Nowak
Kręgi nadal tajemnicze 50

Warsztaty International
Seabed Authority 53

PROJEKTY

Piotr Maliński
Etnoarcheologiczne badania
odrzańskich wraków i wrakowisk 54

Robert Czerniawski
W trosce o środowisko naturalne 56

Wojciech Jarecki, Marek Kunasz
Projekt aktywizacji zawodowej
i badawczej seniorów 59

Zofia Kuczyńska, Edyta Kopaczewska
Współpraca US z kuratorium 61

KONFERENCJE

Maria Czerepaniak-Walczak
Uniwersytet i szkoła wyższa wobec
kryzysów autonomii 62

WSPÓŁPRACA ZAGRANICZNA

Małgorzata Guzowska
Współpraca z wietnamskimi
naukowcami 65

POPULARYZACJA

Małgorzata Puc
XVIII Zachodniopomorski
Festiwal Nauki na US 66

Szczeciński Salon Maturzystów
„Perspektywy 2018” 67

Dominik Wojda
II Letni Koncert Uniwersytecki 68

JUBILEUSZ

Anna Barczak
Księga jubileuszowa
Profesora Marka Górskiego 70

REGIONALIZM

Michał Gierke
Nowomarchijska *silva rerum* 73

Bogdan Przybyła
Odkrycia megalityczne Łobeskiej
Fundacji Archeologicznej 76

VARIA

Jan M. Piskorski
Powrót Europy (1918–2018) 78

Alicja Trojanowska-Duluc
Aby pamięć nie zginęła 82

PODRÓŻE

Adam Stecyk
Kierunek Rangun 83

Magdalena Szarmach
Nowości Wydawnictwa
Naukowego US 86

„Cud Niepodległości”

Odbudowa państwa polskiego w latach 1918–1919

Upadek I Rzeczypospolitej - przygotowywany od połowy XVII wieku, a dokonany w latach 1772-1795 - przed narodem polskim postawił obowiązek ponownego wybicia się na niepodległość. Do upragnionego celu prowadziło wiele dróg.



prof. dr hab. Janusz Faryś
emerytowany profesor US

Najczęściej wspomina się walkę orężną. Sześć powstań, od insurekcji kościuszkowskiej po powstanie styczniowe, wywarło wielki wpływ na nastroje społeczne, na polski charakter narodowy i – co najważniejsze – na unarodowienie polskiego chłopca. U schyłku wieku XVIII poczucie narodowe miał bowiem niewielki odłam Polaków, w istocie „naród szlachecki”, stanowiący jakieś 10% populacji. W początkach XX wieku było ono już powszechne.

Prof. Stefan Kieniewicz naliczył przed laty osiem dróg, może tylko ścieżek, prowadzących do niepodległości. Obok powstań narodowych były jeszcze inne formy walki, w postaci tworzenia sił zbrojnych na obczyźnie, a przede wszystkim rewolucja, która najdobitniej dała o sobie znać w latach 1905–1907. Według tego autora do niepodległości prowadziły także działania o charakterze pokojowym, takie

jak dyplomacja, praca organiczna, legalna opozycja, a nawet ugoda.

Na kształtowanie państwa polskiego, także na dalsze jego funkcjonowanie, istotny wpływ miały nowoczesne partie polityczne, które powstały na przełomie XIX i XX wieku. Wobec zaś możliwości wybuchu wojny europejskiej, w tym wojny między zaborcami, połączyły się zasadniczo w dwie orientacje polityczne. Nie był to podział zamierzony, jak niekiedy sądzono, naród podbity i podzielony między państwa zaborcze, aby wybić się na niepodległość, musiał być przygotowywany na każdą ewentualność. Głównymi wrogami Polaków pozostali Rosja i Prusy – Niemcy. Ukształtowane wówczas orientacje fakt ten musiały brać za podstawę swoich wizji programowych. Nurt narodowy, nacjonalistyczny, wszechpolski, bo reprezentowany we wszystkich

Plakat Władysława Skoczylasa (ok. 1920 r.)

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)



zaborach przez partie demokratyczno-narodowe, personalnie zaś przez Romana Dmowskiego, Niemcy uznał za głównego wroga Polaków. Partie socjalistyczne i część ludowców, czyli lewica niepodległościowa z Józefem Piłsudskim na czele, głównego wroga widziały w Rosji.

WIELKA WOJNA

Wielka Wojna (1914–1918) zaktualizowała problem polski, im trwała dłużej, tym sprawa polska nabierała większego znaczenia. O ile na początku wojny zaborcy zachowali znaczącą powściągliwość, to stopniowo postępowaly zmiany. 5 listopada 1916 roku cesarze niemiecki i austriacki wydali akt o odbudowie państwa polskiego, który choć nie określał zasięgu granic i zakresu suwerenności, to umiędzynarodawiał sprawę polską. We wrześniu 1917 roku zaborcy zgodzili się na powołanie Rady Regencyjnej, a następnie rządu i zaczątków administracji ułatwiającej w przyszłości budowę niepodległego państwa. Zwolennicy orientacji antyrosyjskiej zaczęli w tej sytuacji pewną ograniczoną współpracę z nowymi okupantami, przylgnęli więc do nich miano aktywistów, przedstawicieli orientacji antyniemieckiej nazwano natomiast pasywistami. W lipcu 1917 roku, po aresztowaniu przez Niemców Józefa Piłsudskiego, lewica niepodległościowa zerwała z aktywizmem.

Liderzy obozu narodowego z Romanem Dmowskim na czele od 1915 roku działali na ternie Francji, gdzie w 1917 roku utworzyli Komitet Narodowy Polski, który stopniowo przybierał charakter rządu reprezentującego interesy Polski przy państwach Ententy. Powołał on armię polską, a jej symboliczny udział w walkach z Niemcami pozwolił Polskę zaliczyć w poczet państw zwycięskich. Załączek polskiej siły zbrojnej stanowiły od 1914 roku legiony, powstałe z inicjatywy Piłsudskiego, oraz Polska Organizacja Wojskowa, która u zarania niepodległości odegrała wiodącą rolę w oczyszczaniu kraju z wojsk okupacyjnych.

W jesieni 1918 roku kończyła się wreszcie Wielka Wojna, a jej wynik

przechodził wszelkie wyobrażenia Polaków, ponieważ klęskę poniosły wszystkie trzy państwa zaborcze. Najpierw rewolucje rosyjskie oraz kontrrewolucja przejściowo eliminowały Rosję z grona mocarstw, następnie rozpadły się Austro-Węgry, wreszcie o rozejm poprosić musiały Niemcy, najsilniejszy zaborca. Powstała więc na pewien czas wyjątkowa sytuacja międzynarodowa, bowiem trzy „dwory północne”, trzy „czarne orły”, trzy mocarstwa decydujące o losach Europy Środkowej i Wschodniej utraciły możliwości decyzyjne. Mógł się zatem dokonać „cud niepodległości”, mogli Polacy i inne narody tej części Europy sięgnąć po upragnioną niepodległość.

Najwybitniejszy znawca problematyki – prof. Janusz Pajewski – napisał: „Zasadniczą przyczyną odzyskania niepodległości była postawa narodu polskiego, była jego wola przetrwania katastrofy niewoli, była jego wola odzyskania niepodległości. Chwilę dziejową, w której wyzwolenie się dokonało, wyznaczała sytuacja międzynarodowa”¹. Na przełomie października i listopada 1918 roku nadeszła właśnie taka chwila.

Nastroje społeczne tamtych dni odzwierciedla cytata uczestnika wydarzeń: „Niepodobna oddać upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po stu dwudziestu latach prysły kordony! Nie ma »ich«! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos! To nic! Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek złodziei, rabusiów, (...) będziemy sami rządzili (...). Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swoim życiu najwyższej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekało, piąte doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek dowiedzieć się, przekonać się, zobaczyć wojsko polskie, polskie napisy, orły na urzędach...”². Tak pisał Jędrzej Moraczewski, inżynier, socjalista, były

legionista, pierwszy prezydent ministrów niepodległej Republiki Polskiej. Tak mógł pisać każdy, mam tego świadomość, bo prowadziłem wiele rozmów z ludźmi, którzy tamte dni przeżywali podobnie.

Oczywisty entuzjazm nie może przyśłonić faktu, że na ziemiach polskich powstało dziesięć różnych ośrodków władzy, często skrajnie zróżnicowanych, jak chociażby rząd Rady Regencyjnej i Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, utworzony w Lublinie przez lidera socjalistów Ignacego Daszyńskiego. Rząd ten straszył radykalnym programem opublikowanym w manifestie *Do ludu polskiego*. Mnogość skonfliktowanych ze sobą ośrodków władzy i funkcjonująca jeszcze okupacja niemiecka pokazują powagę sytuacji.

Do tego dochodziła groza ewentualnej rewolucji, która obok Rosji wybuchła także w Niemczech i Austrii, a w jej zasięgu zdawały się być inne kraje. W Polsce nawoływała do niej skrajna lewica, która niebawem utworzyła partię komunistyczną. Zachęcać do niej mogła wielość ośrodków władzy, słabość administracji, brak policji, niska ilość wojska. Na szczęście nie było w Polsce atmosfery rewolucyjnej, nie było i być nie mogło, skoro rewolucjoniści sprzeciwiali się niepodległości. Przywoływany już Pajewski tak pisał: „Nadeszła chwila upragniona, szczęśliwa, oczekiwana przez pięć generacji Polaków (...). Naród ujrzał ziszczenie wiekowych dążeń i marzeń. Powstało państwo polskie (...). W takiej chwili dziejowej słowa: »Dla międzynarodowego obozu rewolucji socjalnej nie ma kwestii granic« nie trafiały do mas rozentuzjuszowanych odrodzeniem się Polski”³.

W takim przełomowym momencie powrócił 10 listopada z więzienia magdeburgskiego Józef Piłsudski. Z miejsca stał się mężem opatrnościowym, który potrafił podnieść i przejąć władzę niejako leżącą na ulicy. Do jego dyspozycji oddały się od razu i bez zastrzeżeń dwa tak skrajne ośrodki władzy, jak Rada Regencyjna i rząd ludowy z Lublina. Zaufanie do niego miała niemiecka Centralna Rada Żołnierska.

Porozumienie z nią, podżyrowane przez Piłsudskiego, wsparte energiczną akcją Polskiej Organizacji Wojskowej, spowodowało, że bez poważniejszych starć z Niemcami 11 listopada Warszawa i, w następnych dniach, inne regiony kraju zostały wyzwolone. Garnizony niemieckie zostały ewakuowane, w ręce polskie przekazały magazyny z uzbrojeniem, żywnością, pozostawiony został tabor kolejowy, kasa itd. Wielki to sukces powstającego państwa i personalnie komendanta Piłsudskiego.

JEDEN OŚRODEK WŁADZY

Sprawą najistotniejszą stało się ukształtowanie jednego ośrodka władzy. Z woli Piłsudskiego 18 listopada rząd utworzył Jędrzej Moraczewski, był to jednak gabinet lewicowej barwy politycznej, uspokajał nastroje rewolucyjne, nie zaspokajał jednak oczekiwań społecznych domagających się rządu narodowego, ponadpartyjnego. 22 listopada rząd wydał dekret *O najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej*. Na jego podstawie Piłsudski został tymczasowym naczelnikiem państwa, nawiązano tym samym do bliskiej Polakom tradycji Tadeusza Kościuszki. Piłsudski powołał rząd, ten z kolei wydał dekret, w którym powierzył mu funkcję naczelnika o dyktatorskim zakresie władzy – takie paradoksy rodzą się w czasie przełomu.

Rządy dyktatorskie nie mogły trwać długo, Polska nie mogła sobie pozwolić na taką formę sprawowania władzy, daleki wówczas od tych skłonności był Piłsudski. 28 listopada wydał dekret wyznaczający wybory do sejmu na dzień 26 stycznia 1919 roku i ogłaszający ordynację wyborczą. Ordynacja miała w pełni demokratyczny charakter, przyznawała czynne i bierne prawo wyborcze wszystkim obywatelom, którzy ukończyli 21 rok życia, w tym także kobietom. Polska znalazła się w czołówce państw poważnie traktujących prawa kobiet. Jednocześnie naczelnik państwa zaczął wprowadzać dekretami bardzo postępowe ustawodawstwo społeczne, w tym o ośmiogodzinnym dniu i 46-godzinnym tygodniu pracy.

Podstawową kwestię stanowiła jednolitość władzy państwowej. Obok lewicowego rządu w Warszawie istniał, wspo-

mniany na wstępie, Komitet Narodowy Polski w Paryżu z Romanem Dmowskim na czele, prawicowy w swoim składzie, uznawany przez zwycięskie mocarstwa za jedynego reprezentanta Polski. Dwaj najwybitniejsi, pewnie genialni mężowie stanu Polski odrodzonej, Józef Piłsudski i Roman Dmowski, rozumieli potrzebę kompromisu niezbędną przy budowie nowego rządu, który byłby akceptowany przez zdecydowaną większość Polaków. Tylko taki gabinet stwarzał szansę na międzynarodowe uznanie państwa. Naczelnik państwa szukał zatem kandydata, który nie będąc socjalistą ani narodowym demokratą, miałby poparcie tych dwóch najważniejszych sił politycznych w kraju.

Wszystkie potrzebne warunki spełniał Ignacy Jan Paderewski, powiązany z KNP, ale nie endeck, możliwy do zaakceptowania przez socjalistów. Ponadto wspinały artysta i wielki patriota, znany na Zachodzie, bodaj wówczas jedyny Polak rozpoznawalny na świecie, chętnie przyjmowany przez przywódców mocarstw. 16 stycznia 1919 roku desygnowany przez naczelnika państwa Paderewski utworzył rząd, w którym objął także tekę spraw zagranicznych. Gabinet nie miał charakteru partyjnego, ale nie był też rządem jedności narodowej; był raczej bliższy mianu zespołu odległych od polityki fachowców budujących strukturę odrodzonego państwa. Główną siłą rządu stanowił prezydent ministrów, niezwykle popularny w kraju, dobrze odbierany za granicą. Powołanie gabinetu Paderewskiego dobrze świadczyło o ówczesnych elitach politycznych, które pokazały, że ponad interesem partii stawiają dobro państwa, dobro odrodzonej Rzeczypospolitej.

WYBORY POWSZECHNE

Sprawdzian patriotyzmu ogółu obywateli dały wybory do Sejmu Ustawodawczego, wyznaczone na niedzielę 26 stycznia 1919 roku. Do urn wyborczych w byłym Królestwie i Galicji Zachodniej poszło prawie 5 milionów uprawnionych do głosowania. Na pozostałych terenach wybory odbywały się później, w miarę ich wyzwalań. Frekwencja była wysoka, najwyższa w dwudziestolecie międzywojennym, nie było okręgu, w którym spadłaby poniżej

60%, a były i takie, gdzie przekroczyła 90%. Wspominany już fantastyczny nastrój jeszcze nie przygasł, niepodległość jeszcze nie spowszedniała. O wysokiej frekwencji zdecydowała wieś, chłopci mimo zimy, co prawda, bez tęgogo mrozu i śniegu, pospieszili masowo do urn. Wybory te miały w istocie charakter plebiscytu. Nawet nie dlatego, że komuniści wezwali do ich bojkotu, bo przecież poza dużymi miastami, apel dotarł do niewielu, ale przede wszystkim dlatego, że przeciętny wyborca oddawał głos z myślą o Niepodległej, a dopiero w drugiej kolejności wyrażał poparcie dla konkretnej partii. Była też oczywiście ostra walka wyborcza, bardziej jednak stonowana niż w kolejnych wyborach. Wyniki wyborów przeszły spodziewane oczekiwania. Prawica wyborów się obawiała, a tymczasem odniosła znaczący sukces, lewica liczyła na dobry wynik, dla niej jednak rezultat stanowił rozczarowanie.

PIERWSZY SEJM

Nawiązując do tradycji I Rzeczypospolitej, w niedzielę 9 lutego w archikatedrze warszawskiej ks. abp Aleksander Kakowski celebrował uroczyste nabożeństwo, na które przybyli naczelnik państwa, rząd, posłowie. Kazanie wygłosił arcybiskup ormiańsko-katolicki, także poseł, ks. Józef Teodorowicz. Według lidera ludowców Wincentego Witosa „wzywał i zaklinał o zaniechaniu wszelkich walk partyjnych i stanowych, przestrzegał przed zabieganiem o teki, urzędy, a nie daj Boże osobiste korzyści”. Na uwagę zaś posłów, że Teodorowicz naśladuje ks. Skargę, Witos odpowiedział z poczuciem chłopskiego posłannictwa i chłopskiej dumy, że „...ma on lepszych słuchaczy niż ks. Skarga”⁴.

Otwierając 10 lutego pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, naczelnik państwa powiedział: „W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwy, że przypadł mi zaszczyt otwierać Sejm polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem”⁵. Sejm był rozbity, ugrupowania prawicy i prawego centrum dysponowały zbliżoną do lewicy i lewego centrum liczbą mandatów, co pokazały wybory marszałka. Kan-

dydat prawicy, Wojciech Trąpczyński, wygrał, uzyskując 155 głosów, z reprezentującym lewicę Wincentym Witosem, za którym opowiedziało się 149 posłów.

Rozbicie polityczne chwilowo nie wydawało się groźne. Sejm bowiem, kierując się dobrem kraju, potrafił przemawiać jednym głosem. Tak było 20 lutego, kiedy Piłsudski złożył swój urząd i na wniosek wszystkich klubów Sejm wyraził mu podziękowanie oraz powierzył dalsze sprawowanie funkcji naczelnika państwa. W przyjętej ustawie zapisał jednak, że Sejm sprawuje władzę suwerenną i ustawodawczą. Naczelnik państwa jest jedynie „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych” oraz powołuje rząd „na podstawie porozumienia z Sejmem”. Decyzję tę Sejm przyjął jednomyślnie przez aklamację. Akt ten zwykło się nazywać „małą konstytucją”. Zrezygnowano w niej z pożytecznej zasady utrzymania równowagi między władzą ustawodawczą a wykonawczą, składając całą władzę w ręce Sejmu Ustawodawczego. Zapoczątkowano tym samym system nazwany później sejmokracją, z czasem groźny ze względu na ogromne rozbicie polityczne, które utrudniało tworzenie rządów koalicyjnych. Władzę naczelnika państwa sprowadzono formalnie do zakresu czysto reprezentacyjnego.

Posłowie jeszcze raz wykazali w pełni patriotyczną postawę, kiedy 7 marca jednomyślnie uchwalili ustawę o poborze sześciu roczników do wojska. Marszałek Trąpczyński powiedział wówczas, że tą jednomyślnością „...okazaliśmy wszystkim tym, którzy wyciągają ręce po ziemię polską, że gdy idzie o obronę świętej ziemi polskiej nie ma w tym Sejmie stronnictw i nigdy ich nie będzie”, co skwitowano długotrwałymi brawami⁶. Armia wówczas stanowiła czynnik najważniejszy. Mówiono bowiem żartobliwie, że Polska jest największym państwem Europy, ponieważ nie posiadała żadnych granic, na wszystkich toczyły się wojny.

CZŁOWIEK CZYNU

Tak kończył się pierwszy etap budowy państwa. Piłsudski mógł się uważać za triumfatora, ugruntował swoją pozycję charyzmatycznego przywódcy w demokratycznych wszakże strukturach władzy, był potęgą, stał ponad partiami, ponad orientacjami, wzmocniony jeszcze stanowiskiem naczelnego wodza. Wygrał z Dmowskim, bo tylko oni dwaj mogli sięgnąć po najwyższą władzę w państwie. Wybijali się zdecydowanie ponad ówczesne, dobre zresztą, elity polityczne. Dmowski jednak o władzę nie walczył, rozumiał, że w ówczesnej sytuacji międzynarodowej rządu prawicy byłoby w świecie źle przyjęte, czekał na normalizację sytuacji, na kolejne wybory. Decydowały też czynniki inne, jak chociażby to, że Piłsudski był w kraju, Dmowski zaś – w Paryżu. Piłsudski był człowiekiem czynu, Dmowski – ideologiem. W momentach przełomowych czyn góruje nad ideologią. W grę wchodziła charyzma, która szczególnie otaczała Piłsudskiego, także przeszłość wojenna, predyspozycje wodzowskie, wreszcie urok osobisty, którym oddziaływał na swoich i obcych.

Z wielu relacji na ten temat warto przytoczyć chociaż dwie. Kajetan Morawski, przecież nie piłsudczyk, pisał: „Dyplomaci zagraniczni po przyjęciu przez Naczelnika Państwa wyznawali, że wracają urzeczeni nie potęgą, nie rozumem, ale wielkością. Chyba składnikiem tej wielkości była siła magnetyczna, (...) która jednych wiązała na zawsze, a innych odpychała, która zestrzeliła tyle nienawiści i więcej jeszcze miłości”⁷. Ks. Walerian Meysztowicz wskazywał, że Piłsudski to „...potomek tych, którzy przez wiele wieków nieśli źle czy dobrze, ku sławie czy klęsce, odpowiedzialność za losy kraju. I to poczucie odpowiedzialności było w nim nie wymyślone, nie nabyte – a odziedziczone, chciałbym prawie powiedzieć – przyrodzone”⁸.

Historyk wreszcie, prof. Janusz Pajewski, zauważył, że Piłsudski w tym przełomowym czasie „dla wielu był (...) tym, który powiedział naród nie ku rewolucji zapewne, lecz (...) daleko na lewo, na drogę głębokich reform społecznych. Dla wielu był właśnie tym, który przed rewolucją uchronił. A przy tym zesłaniec Sybiru, więzień caratu, więzień Magdeburga dla wszystkich niemal był uosobieniem czynnego, ofiarnego patrioty, walczącego z zaborcami”⁹. Dmowski takich cech charakteru, takiej charyzmy nie posiadał i chociaż był lepiej wykształcony, lepiej znał świat, rywalizacji nie mógł wygrać.

„Cud niepodległości” to przede wszystkim pierwsze cztery miesiące wolności, kiedy elity potrafiły zbudować jeden ośrodek władzy, kiedy ogół ludności masowym udziałem w wyborach dokumentował swój patriotyzm i kiedy wreszcie Sejm Ustawodawczy jednomyślną decyzją dał krajowi porządek prawny w postaci małej konstytucji, władze zwierzchnie i armię z powszechnego poboru. Sukcesy polskie tego czasu stanowiły zasługę dwóch wielkich postaci: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, zasługę dobrych elit, przede wszystkim jednak postawy narodu, który masowym udziałem w wyborach dokumentował swoją wolę budowy Niepodległej. ♦

¹ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1978, s. 14–15.

² J. Moraczewski, *Przewrót w Polsce*, wstęp i oprac. T. Natęcz, Warszawa 2015, s. 51.

³ J. Pajewski, dz. cyt., s. 341.

⁴ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. II: *Moje wspomnienia*, cz. II, do druku przygotował E. Karczewski, J.R. Szaflik, Warszawa 1990, s. 50.

⁵ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukem ogłoszonych*, t. V, Warszawa 1937, s. 55–56.

⁶ *Sprawozdanie stenograficzne z 11 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego*, szp. 532.

⁷ K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, wstęp i przypisy J.M. Nowakowski, Warszawa 1996, s. 77–78.

⁸ W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, Łomianki [b.r.w.], s. 146.

⁹ J. Pajewski, dz. cyt., s. 297.

Odradzająca się Polska w walce o granice w latach 1918-1921

Odradzająca się po 123 latach niewoli Polska stanęła w listopadzie 1918 r. przed koniecznością wytyczenia swoich granic państwowych. W ciągu tego okresu nastąpiło tak wiele zmian na dawnych terytoriach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, że powrót do stanu sprzed rozbiorów był niemożliwy.

Uległa bowiem rozbudzeniu świadomość naroduwa Ukraińców i Litwinów, dążących do stworzenia własnych niepodległych państw. Osiadła na terenie Wielkopolski i Pomorza ludność niemiecka wrogo odnosiła się do perspektywy zmiany przynależności państwowej. Z drugiej strony rozbudzeniu i wzmocnieniu uległa świadomość narodowa Polaków zamieszkujących tereny Śląska, który od XIV w. pozostawał poza Polską.

Nie trzeba też dodawać, iż państwa zaborcze z oczywistych powodów były wrogo nastawione do polskich aspiracji niepodległościowych. Monarchia Habsburgów przechodziła już, co prawda, do historii, ale jedno z państw sukcesyjnych – Czechosłowacja – rościło sobie pretensje do Śląska Cieszyńskiego, gdzie żywioł polski był bardzo liczny. Pokonana przez Ententę Rzesza Niemiecka gotowa była pogodzić się z utratą terytoriów na zachodzie, lecz nie chciała przyjąć do wiadomości utraty Wielkopolski i Pomorza, nie wspominając już o Górnym Śląsku. Trzeci zaborca – Rosja, wstrząsana katakli-

zmem rewolucji i wojny domowej, początkowo wydawała się nie stanowić bezpośredniego zagrożenia dla odradzającej się Rzeczypospolitej. Rychło jednak zwycięscy bolszewicy powrócili do ekspansjonistycznej polityki caratu, ubierając ją w chwytliwe hasła „samostanowienia narodów” i „sprawiedliwości społecznej”.

Gdy powołany przez tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego rząd Jędrzeja Moraczewskiego obejmował w listopadzie 1918 r. władzę w Warszawie, podlegało mu dawne Królestwo Kongresowe, jednakże bez Suwalszczyzny i znacznej części okręgu białostockiego, okupowanych jeszcze przez wojska niemieckie. Pod koniec grudnia uznała rząd warszawski Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, następnie podporządkował mu się Śląsk Cieszyński oraz część Galicji Wschodniej ze Lwowem.

W rozmowie z Władysławem Baranowskim ograniczając Piłsudski trafnie konstatował, że „wszystko, co możemy w tej mierze zdobyć na zachodzie, to zależy od Ententy i o ile zechce mniej lub więcej ścisnąć



dr hab. Henryk Walczak,
prof. US

Instytut Historii
i Stosunków
Międzynarodowych
Wydział Humanistyczny US

Józef Piłsudski ze swym sztabem w Kielcach (12.08.1914 r.)

Od lewej: Ignacy Boerner, Zygmunt Sulistrowski, Aleksander Litwinowicz, Beznian, Michał Sokolnicki, Tadeusz Kasprzycki, Kazimierz Sosnkowski, Stanisław Fuksiewicz, Józef Piłsudski, Michał Sawicki, Władysław Belina-Prażmowski, Mieczysław Ryś-Trojanowski, mężczyzna niezidentyfikowany, Walery Sławek, Roman Horoszkiewicz, Gustaw Daniłowski

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)



Niemcy. Na wschodzie to inna sprawa; tu są drzwi, które się otwierają i zamykają, i zależy, kto i jak szeroko siłą je otworzy”.

PARYSKA KONFERENCJA POKOJOWA

Naczelnik Państwa zdawał sobie sprawę, że orientacja entetofilska z okresu pierwszej wojny światowej jest w stanie więcej uzyskać od mocarstw zebranych w Paryżu na konferencji pokojowej niż dawna orientacja niepodległościowa, skażona okresową współpracą z państwami centralnymi. Dlatego też wystosował list do Romana Dmowskiego, przywódcy Narodowej Demokracji i swego zaprzysiężonego przeciwnika politycznego, zaczynający się od słów „Drogi Panie Romanie”. Pisał w nim, iż wysłał nad Sekwanę delegację, która ma się „porozumieć z komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aliantów” i prosił, aby Dmowski „zechciał (...) wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań”. Przekonywał go, iż „nade wszystko” życzy „sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski” i że „tylko jedno wspólne przedstawiciel-

stwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane”. Wyrażał też nadzieję, że w chwili tak poważnej co najmniej kilku ludzi – jeśli, niestety, nie cała Polska – potrafi wznieść się ponad interesy partii, klik i grup”.

Jedność działania delegacji polskiej na konferencji paryskiej okazała się skuteczna. Zdecydowaną większość polskich postulatów terytorialnych udało się zrealizować. W wyniku traktatu pokojowego z Niemcami podpisanego 28 czerwca 1919 r. w Wersalu Polska otrzymała całą Wielkopolskę i Pomorze Wschodnie. Gdańsk z wraz z przyległym obszarem proklamowano Wolnym Miastem pod zarządem Wysokiego Komisarza Ligi Narodów. Na Warmii, Mazurach, Powiślu i Górnym Śląsku odbyły się plebiscyty.

Na pierwszych trzech obszarach większa sprawność organizacyjna i propagandowa Niemców oraz słaba sytuacja militarna państwa polskiego zaważyły na niekorzystnym rezultacie i znikomych nabytkach. Na Górnym Śląsku plebiscyt poprzedzony dwoma zbrojnymi powstaniami przeciwko Niemcom (1919, 1920)

został, co prawda, przegrany, ale kolejna insurekcja wpłynęła na przyznanie Polsce przez Konferencję Ambasadorów większej części obszaru przemysłowego, mającego dla odbudowującego się państwa wartość trudną do przecenienia. Wcześniej, w lipcu 1920 r., ta sama Konferencja Ambasadorów przyznała Czechosłowacji większą część Śląska Cieszyńskiego, Spisz i Orawę, o które Praga toczyła z Polską spór już od listopada 1918 r., a który w styczniu 1919 r. przybrał postać czeskiej agresji zbrojnej.

WSCHÓD

Na wschodzie walki o granice toczyły się już od końca października 1918 r. W Małopolsce Wschodniej miejscowi Ukraińcy proklamowali powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Doszło do zaciętych walk, które ostatecznie zakończyły się w końcu czerwca 1919 r. wyparciem wojsk ZURL za rzekę Zbrucz. Od końca grudnia 1918 r. trwały też starcia zbrojne na Wołyniu z oddziałami Ukraińskiej Republiki Ludowej (Naddnieprzańskiej). Toczyły one boje nie tylko z Polakami, ale od południowego wschodu były też na-

Józef Piłsudski i prezydent Gabriel Narutowicz podczas spotkania w Belwederze (1922 r.)

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)



ciskane przez Armię Czerwoną, która po ich pokonaniu w czerwcu 1919 r. weszła w kontakt bojowy z oddziałami polskimi, które w sierpniu podjęły natarcie przeciwko bolszewikom. Towarzyszyły temu próby porozumienia Polski z Ukrainą Naddnieprzańską przeciwko bolszewikom, z którymi oddziały polskie toczyły niewypowiedzianą wojnę na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego już od lutego 1919 r. Chęć stworzenia przez Józefa Piłsudskiego federacji chroniącej państwa Europy Środkowo-Wschodniej przed ekspansjonizmem sowieckim legła u podstaw najpierw wyprawy wileńskiej w kwietniu 1919 r. i rok późniejszej wyprawy kijowskiej.

Oba te przedsięwzięcia polityczno-militarne zakończyły się fiaskiem. Na północnym wschodzie rozbiły się o niepodległościowe aspiracje Litwinów i konflikt o Wileńszczyznę, na południowym wschodzie natomiast o brak poparcia chłopskich mas Ukrainy dla idei sfederowanego z Polską niepodległego państwa ukraińskiego. Zderzyły się też z aspiracjami Rosji Sowieckiej, która na bagne-

tach Armii Czerwonej chciała nieść na Zachód po „trupie białej Polski” sztandar rewolucji światowej. Mimo wewnętrznych podziałów i konfliktów społeczeństwo polskie potrafiło się skupić w chwili próby wokół Rządu Obrony Narodowej kierowanego przez Wincentego Witosa (przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”) i podjąć walkę w obronie niedawno odzyskanej niepodległości. Dzięki spektakularnemu zwycięstwu pod Warszawą w dniach 12–15 sierpnia 1920 r. Rzeczpospolita obroniła swój byt oraz ustrzegła państwa Europy Środkowej przed krwawą tyranią sowiecką. Kolejne zwycięstwo nad Niemnem utwierdziło przegraną Rosji Sowieckiej. Bieg granicy między obu państwami został odzwierciedlony w traktacie podpisanym w Rydze w marcu 1921 r. Zbrojne zajęcie Wileńszczyzny przez gen. Lucjana Żeligowskiego w październiku 1920 r. oraz przyłączenie jej jako tzw. Litwy Środkowej do państwa polskiego zakończyło w 1922 r. proces kształtowania się jego granic.

„NAPIWEK HISTORII”

Ciężko wywalczone w działaniach dyplomatycznych i zbrojnych granice Polski nie były granicami bezpiecznymi. Kontestowali je byli zaborcy, chcąc przywrócić stan z okresu zaborów. Ich czasowe osłabienie w połączeniu ze sprzyjającą sytuacją międzynarodową było dla Polski szczęśliwym zbiegiem okoliczności, umożliwiającym jej niepodległy byt. Był to dla Polaków – jak napisał Paweł Jasienica – swoisty „napiwek historii, który w przeliczeniu na czas trwał tylko dwadzieścia lat. Nad niepodległą Polską ciążyło fatum, wobec którego Polacy byli bezsilni. Dopełniło się ono w 1939 r., gdy Niemcy i Związek Sowiecki, powróciwszy do dawnej potęgi i skorzystawszy ze słabości systemu europejskiego, podjęły decyzję o unicestwieniu państwa polskiego, dokonując nań zbrojckiej agresji. ♦

Niepodległa, czyli zmartwychwstała?

Od początku polskiej państwowości myśl patriotyczna pozostawała w ścisłym związku z religią. Kaznodzieje chętnie sięgali do Biblii, by ukazać aktualną sytuację Polski za pomocą teologicznych obrazów i metafor. Okres niewoli przyrównywano do męki, a odzyskanie niepodległości – do zmartwychwstania Chrystusa. 100 lat temu ten rezurekcyjny model narzucał się sam. Czy ta metafora pozostaje wciąż aktualna?

Fot. „Więź”



ks. dr hab. Andrzej Draguła,
prof. US

kierownik
Katedra Teologii Praktycznej
Wydział Teologiczny US

28 listopada 1934 r. ks. abp Józef Teodorowicz tak mówił podczas kazania wygłoszonego przy okazji poświęcenia kaplicy na Politechnice Lwowskiej: „Jaką mocą Polska się dźwignęła? Czy mocą państw zaborczych, licytujących się obłudnie i nie-szczerze w wywoływaniu imienia Polski w czasach zmagania wielkiej wojny? Ale śmiesznym byłoby nawet o tem mówić. Czy może zawdzięcza Polska powstanie państwu sprzymierzonym? I to nie. Bo te państwa miały pośród siebie Rosję, która u swoich sprzymierzeńców paraliżowała każdy odruch swoich przyjaciół ku myśli o samodzielnej Polsce. A może własnym wysiłkiem przypiszemy cud wskrzeszenia Polski? (...) A więc komu zawdzięcza Polska swoje powstanie? (...) Jak mamy patrzeć na Polskę, wskrzeszoną cudem Bożym? Na jakim fundamencie oprzeć jej budowę? A w jakim duchu ją tworzyć i budować? (...) państwo i naród wtedy dopiero stają się silne i żywotne, gdy w łonie swem noszą świątynię, w której Bóg pisze głoskami czytelnymi myśl Swoją i wolę Swoją”.

Perspektywę, która dominuje we wszystkich kazaniach abp. Teodorowicza, on sam tak streszcza: „Głosząc wam tyle różnych kazań, powiedziałem właściwie jedno tylko kazanie – kazanie o myśli Bożej względem Polski, i w różnych zdarzeniach mówiłem wam tylko o jednym zdarzeniu, które przedstawiałem kolejno to na tle nocnych cieni, to w pierwszym bla-

sku świtu, to w świetle poranka, to jak dziś w pełnym słońcu południa – o zmartwychwstaniu Polski”.

RETORYKA REZUREKCYJNA

Jak zauważa ks. Kazimierz Panuś: „Począwszy od lat trzydziestych XIX wieku umacniająca się rozległa recepcja literatury romantyzmu odciska swoje wyraźne oddziaływanie na język, styl rozmaitych form wypowiedzi, także kaznodziejstwa, którego zadaniem było – AD] towarzyszenie wszelkim wysiłkom utrzymania zbiorowej pamięci, współtworząc pewien typ wyobraźni narodowej. Tak było przez cały okres niewoli. (...) Odzyskanie wolności w 1918 roku uruchomiło znów i zintensyfikowało mocno zakorzeniony repertuar imaginacyjny poprzedniego stulecia”. Ten repertuar to przede wszystkim pasyjna – odwołująca się do cierpienia, paschalna – do zmartwychwstania, oraz mesjanistyczna metafora, która zostaje zastosowana w odniesieniu już nie tylko do osoby Chrystusa, ale także do Polski.

Zastosowanie retoryki rezurekcyjnej ma swoje źródło w określonej teologicznej wizji dziejów. W *Rekolekcjach paryskich* ks. Józef Tischner pisał: „Wiara religijna, (...) mówi, że wyzwolenie ma przyjść, ale nie tylko jako dzieło ludzkiej sprawiedliwości, ale również jako owoc sądu Bożego nad historią. Niewola narodowa nie jest bowiem niewolą zwyczajną. Jest

Jan Styka, *Ofiary o niepodległość Polski*

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)



ona odbiciem, konkretyzacją pierwotnego upadku człowieka i stąd pochodzącej podatności na zło. Dlatego w tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają w owych czasach dwa święta – święto Bożego Narodzenia i święto Wielkiej Nocy – które oprócz charakteru religijnego zaczynają przybierać niezwykle głęboki charakter narodowy. Boże Narodzenie przypomina prawdę, że Bóg się narodził wśród zniewolonych. Boga trzeba szukać wśród zniewolonych. A drugie, święto Zmartwychwstania, łączyło się od razu z ideą zmartwychwstania Polski”.

Polska traktowana jest więc jak żywy organizm, który może umierać, ale także jako organizm nadprzyrodzony, który władny jest zmartwychwstać. Abp Teo-

dorowicz zastosował teologiczny model zmartwychwstania (czy też wskrzeszenia) do interpretacji wydarzeń historycznych, kreując tym samym nadprzyrodzoną wizję historii Polski o dominującej perspektywie rezurekcyjnej. Wydarzenia zbawcze z życia Chrystusa odbijają się, powtarzają, aktualizują w historycznych dziejach narodu polskiego. W kazaniu wygłoszonym w roku 1919 we Lwowie abp Teodorowicz mówił: „Nawet te przedrogi symbole, któreśmy brali z cierpień i męki Zbawiciela, ażeby mówić o ojczyźnie, do grobu wpuźdzonej, od drodziej krzyżowej, o Golgocie narodu, i te ustępują miejsca, spełniwszy swoją misję. Dzisiaj już w innym symbolu szukamy stwierdzenia naszego szczęścia: w tym, na który nam usta wieszcz przed

trzema wskazywały wiekami: w symbolu zmartwychwstania”.

PROROCY UPADKU

Jednym z wielu sposobów argumentacji kaznodziejskiej może być zastosowanie określonego modelu teologicznego, na przykład rezurekcyjnego. Nie jest to oczywiście pomysł nowy. Kaznodzieje wcześniejszych epok również chętnie odwoływali się do teologicznych modeli zaczerpniętych z Biblii. Przykładem niech będzie ks. Skarga, który – jak zauważa Janusz Tazbir – „Swą miłość ojczyzny (...) wyrażał w języku religijnej metaforyki. Zgodnie z ówczesię stosowaną figuralną interpretacją Biblii porównywał on Polskę do Jerozolimy,

a więc do miejsca narodzin chrześcijaństwa i świętej stolicy Izraela”.

Trzeba zresztą podkreślić, że to metaforyczne kaznodziejstwo sejmowe Skargi zostało dowartościowane dopiero w wieku XIX. Tę – jak pisze Tazbir – „pośmiertną karierę (...) należy przypisać wyłącznie rozbiorom oraz długiemu okresowi niewoli narodowej, w jakiej Polska pozostawała aż po rok 1918”. Skarga stał się popularny w wieku XIX jako „wieszcz upadku” ojczyzny, „której grozi zagłada w przypadku, jeśli nie nastąpi gruntowna reforma państwa oraz radykalna poprawa obyczajów obywateli”.

Według Tazbira „wieszczanie możliwego upadku stanowiło do pewnego stopnia przejaw ówczesnej mody literackiej, powstałej z jednej strony pod wpływem retoryki rzymskiej (Cycero), a z drugiej zaś Starego Testamentu. Konwencja ta stanowiła rodzaj formularza retorycznego, w który kaznodzieje mogli wpisywać interesujące ich kwestie nie tylko z dziedziny teologii czy etyki, ale także z zakresu aktualnej problematyki politycznej i społecznej (...). U schyłku XVI w. przepowiednie te wywierały zresztą mniejsze wrażenie niż dwieście czy trzysta lat później. (...) pisarze i kaznodzieje przyzwyczaili poniekąd słuchaczy oraz czytelników do prorocत्व, przepowiadających zagładę państwa w stylu starotestamentowych proroków. Profecje Skargi miały zyskać szeroki rozgłos dopiero w dobie rozbiorów”. Oczywiście dlatego, że nabrały cech spełnionego proroctwa.

CIAŁO MISTYCZNE I POLITYCZNE?

Model rezurekcyjny – jak zresztą wszystkie modele teologiczne – ma jednak ograniczone zastosowanie. Polska nie jest żadnym nowym wcieleniem Chrystusa, nie stanowi jego *alter ego*, nie jest jego „ciałem politycznym” na wzór „ciała mistycznego”. Dlatego też konieczna jest ostrożność

w wyborze wyrażen, które miałyby wskazywać na relację między Polską a Chrystusem. Czy Polska zmartwychwstała niby Chrystus, jak Chrystus, podobnie do Chrystusa, na wzór Chrystusa, na Chrystusa podobieństwo? Określony wybór będzie szedł bądź w kierunku metafory bądź w stronę utożsamienia. Specjalne wybraństwo podkreślałoby właśnie utożsamienie się Polski z Chrystusem.

Przyjmuje się powszechnie, że metafora – jako figura retoryczna – spełnia w tekście przede wszystkim funkcję estetyczną jako „upiększenie” opisu literackiego. Idąc za Krzyżanowskim, można by powiedzieć, że metafora „potęguje wyrazistość języka artystycznego”, dlatego właściwa jest przede wszystkim poezji. Ujęcie takie bardzo mocno ogranicza znaczenie metafory teologicznej. Nie można jej sprowadzić do funkcji estetycznej i popularyzatorskiej, ale należy jej przypisać faktyczną zdolność do przekazu prawdy. Metafora ujawnia więc to, co się znajduje poza i ponad językiem dyskursywnym. „Metafora rodzi się bowiem wtedy – dopowiada ks. Grzegorz Strzelczyk – gdy uchwycona zostaje nowa, nieznana dotąd relacja pomiędzy rzeczami (bądź jakaś nowa rzeczywistość czy aspekt) – zwykle chodzi o jakiś rodzaj »podobieństwa«”. A więc może Polska nie tyle jakby zmartwychwstała podobnie do Chrystusa, ale prawdziwie, rzeczywiście zmartwychwstała – jak przywrócone do życia może zostać ciało? Czy to znaczy, że zmartwychwstanie Polski to nie metafora, a rzeczywistość?

SPÓR ONIEPODLEGŁOŚĆ

Zastosowanie tego modelu teologicznego w odniesieniu do odzyskania niepodległości przed stu laty nie budziło i nie budzi wątpliwości natury interpretacyjnej. Analogia Polski odzyskującej niepodległość do zmartwychwstającego Chrystusa była powszechna – by przywołać

choćby obraz *Alegoria – zmartwychwstanie Polski* autorstwa Stanisława Klimowskiego z roku 1933. Brak państwowości, prawny stan niewoli i rozbiorów trwający od końca XVIII wieku można było opisywać w kategoriach śmierci, martwoty, grobu, do czego panował powszechny *consensus*. Istotne pozostaje pytanie, na ile ta metafora współcześnie jest aktualna i operatywna.

Istnieje i dzisiaj tendencja do przenoszenia na ambonę rezurekcyjnej wizji losów Polski. Nie chodzi już jednak o wydarzenia sprzed 100 lat, ale o te, które dzieją się w Polsce od lat kilku. Są tacy kaznodzieje, którzy w ostatnich zmianach politycznych widzą kolejne „zmartwychwstanie Polski”. Tu już jednak o wiele trudniej niż w roku 1918 o powszechną zgodę co do interpretacji współczesnych wydarzeń. W zależności od prezentowanej opcji politycznej, jedni będą mówić o jakichś bez mała kolejnych narodzinach czy powstaniu z martwych, inni zaś – o upadku Ojczyzny. Ks. Kosiński w roku 1935 przestrzegał w swoim podręczniku do homiletyki, aby mówca głosił kazanie patriotyczne „z największą ostrożnością, z prawdziwym obiektywizmem, by uniknąć zarzutu stronniczości, partyjniactwa, by był kaznodzieją dla wszystkich. Jest to nie lada szkopuł dla kaznodziei, nieraz prawdziwy tanić wśród mieczów”. I – dodajmy – najczęściej nie są to „miecze słowa Bożego”, o których mówi Biblia. Dobrze byłoby więc nie wikłać Zmartwychwstania we współczesny spór o niepodległość. ♦

Literatura polska i walka o niepodległość

O udziale literatury polskiej w walce o niepodległość kraju wiemy dużo. Byli w nią zaangażowani najwięksi polscy pisarze – i właśnie z tego powodu za wielkich uchodzą. Istnieje jednak także i inny rodzaj walki o niepodległość, którą toczy literatura polska – mianowicie o niepodległość własną. O prawo literatury do bycia przede wszystkim literaturą – a nie tylko narzędziem do osiągnięcia innych, choćby najszczytniejszych, celów. O tej walce wiemy trochę mniej.

Ostatnio ponownie zaczęliśmy rozmawiać o Stefanie Żeromskim – z powodu *Przedwiośnia*. Powieść ta, aby lepiej nadawała się do Narodowego Czytania, została – jak wiadomo – poprawiona i skrócona niemal o 1/3 przez Andrzeja Dobosza na prośbę prezydenta Andrzeja Dudy. Na stronie internetowej kancelarii prezydenckiej zabieg ten nazwano „adaptacją” – i jak każda inna adaptacja jest on formalnie uprawniony. O ile tylko nowa wersja nie zastąpi starej – ale tego nikt nie zapowiada.

Inna kwestia to pytanie, dlaczego uznano, że taka adaptacja jest konieczna. Otóż zdaje się, że przerobiona powieść lepiej ma odpowiadać współczesnej wrażliwości. Nie ma jednak pewności, czy Żeromskiego da się „poprawić”, ani też czy poprawiony Żeromski nadal jest Żeromskim. A jeśli nie jest – to czy to dobrze, czy źle? Być może Żeromski brzmi dziś archaicznie. A może to raczej z naszą wrażliwością jest coś nie w porządku?

I wreszcie: to bez wątplenia dobrze, że literatura ma swoje miejsce w obchodach 100-lecia odzyskania niepodległości. Wiemy przecież, że to czasy mało przychylne dla książki (która traci w zderzeniu ze światem nowych mediów). I dobrze, że został wybrany Żeromski – pisarz o wyrazistych skłonnościach lewicowych. Pozostaje jednak najważniejsze pytanie: co dzieje się z literaturą, gdy staje się elementem patriotycznego festynu i częścią zbiorowej mitologii? Jakie to rodzi koszty? „Poprawione” *Przedwiośnie* to dobra metafora ceny, jaką przychodzi płacić literaturze za przywilej uczestnictwa w życiu narodu.

LITERATURA PLEMIENNA

Pozostańmy przy Żeromskim. W sierpniu 1915 roku w Zakopanem wygłosił on odczyt *Literatura a życie polskie*. Stało się to – nawiasem mówiąc – w tym

samym miejscu i niemal równo rok po pierwszym i jedynym spotkaniu Żeromskiego z Josephem Conradem. Ale o tym później.

Literaturę a życie polskie warto czytać uważnie. Wcale nie wymaga ona „uwspółcześniających” poprawek, lecz raczej stanowi ważny komentarz do nich. Historycy literatury na ogół pamiętają o tym tekście – ale chyba nikt więcej. A szkoda.

Żeromski pisze w swym odczycie melancholijnie, ale też ironicznie, a nawet autoironicznie. Oczywiście, ta druga i trzecia cecha są ciekawsze od pierwszej – trzeba je jednak umieć usłyszeć. Powiada więc autor *Ludzi bezdomnych*, że z polską literaturą główny kłopot polega na tym, że jest polska, czyli że nie jest literaturą. „Goethe, Shelley, Leopardi, Carducci, Poe, Jammes, Pascoli – są dla nas [Polaków] bliscy, rodzeni, niemal ojczyści. Tymczasem nasi wielcy pisarze są dla świata dalecy i obcy, niemal tak zupełnie, jak dla europejskiego oka obcą jest twórczość japońska – narodowa i hieratyczna”. Dzieje się zatem tak, że dla nas samych „literatura nasza jest jedną z najpierwszych na świecie” i że według nas „tylko z pieśniami izraelskich proroków mogą być porównane pewne pieśni naszych wielkich poetów” – tymczasem „dla gustów cudzoziemskich nasza powieść współczesna, przepojona uczuciem patriotyzmu, nabrzmiała i przeładowana kwestiami natury społecznej, jest niezrozumiała, i co gorsza – jałowa”. „Mamy więc w gruncie rzeczy dwa rodzaje twórczości literackiej – europejski i polski”. Rzeczywiście – chciałoby się dodać – niefortunny podział i bardzo fatalna dysproporcja...

Czemuż my ich rozumiemy (jak sobie pochlebiałyśmy), a oni nas ni w ząb? Otóż, tłumaczy Żeromski, wyprzedzając o lata argument Gombrowicza: „Nie przynosimy światu wiadomości artystycznej o zażyłościach duszy człowieka. Mówimy wciąż o zawi-



prof. dr hab. Andrzej
Skrendo

Instytut Filologii Polskiej,
Kulturoznawstwa
i Dziennikarstwa
Wydział Filologiczny US



Portret Stefana Żeromskiego (ok. 1906 r.)

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)

du”, a w istocie jest na usługach „zabobonnego od nieszczęść stada”...

Żeromski, w przyпыwie szczerości, mówi aluzyjnie też o sobie. Powieść w Polsce, wyklada, „podnieca do walki lub przed nią ostrzega, maluje przepastne wiry, w które zapaść mogą różni ludzie bezdomni i ludzie podziemni – opiekuje się przemysłem wielkim lub małym albo uczy strajkować – zwalcza emigrację albo buduje placówki obronne – szerzy antysemityzm, budzi ducha wśród arystokracji czy wśród ludu – wskrzesza kult oręża lub kult organicznej pracy – zatapia się wreszcie w różne tajemnicze lochy, poszukując mniemanych źródeł duszy polskiej, której w tych lochach znaleźć nie sposób – i tak bez końca”. Tak, powiada, powstaje „literatura plemienna”. Na tym polega – czuć tu gryzącą ironię – prawdziwy „ogrom geniuszu lechickiego ludu”.

Niektórzy jednak się buntowali. Żeromski wymienia kilka nazwisk (Witkiewicz ojciec, Przybyszewski, Miriam) i kilka czasopism, które usiłowały zerwać ten pełen hipokryzji stosunek między polskim pisarzem a polskimi czytelnikami. Co istotne, do dziś – oczywiście – pozostają one szerzej nieznane... Nazywa te próby, co znamienne, powstaniem – „literackimi powstaniami”. „Każde z tych literackich powstań – konkluduje – wywołało wpływ jak najzbawienniejszy na twórczość i krytykę rodzimą, rozszerzyło widnokręgi, przysporzyło sztuce nowych wartości przez ich europejską uprawę – lecz każde, jak wszelkie powstania w Polsce, skończyło się porażką”. „Tak być musiało, gdyż inaczej być nie mogło” – dodaje autor *Ludzi bezdomnych*. „Tak się ukształtowało nasze życie. Taki wiatr wieje w oczy i w tej dziedzinie naszej polskiej biedzie” – powtarza. Ale przecież zarazem z fatum tym się nie godzi! I dlatego odczyt *Literatura a życie polskie* rozumiany jest dziś jako ważny program dla literatury polskiej po odzyskaniu niepodległości (wygłoszony został, przypomnijmy, w roku 1915).

Długo by można komentować odczyt Żeromskiego. Nadal brzmi on – niestety

– obrazoburczo. Świetnie jednak uświadamia nam problem, jaki literatura ma z niepodległością. Gdy mianowicie służy jej odzyskiwaniu – sama niepodległość traci. Twórczość Żeromskiego jest tego przykładem – jednym z wielu. Wielkość Żeromskiego polega na tym, że choć nie wyszedł on jako pisarz poza „tak być musi” i pozostaje w dużej mierze pisarzem „polskiej biedy”, to był tego świadom. Preraźliwie świadom.

ZNOJE MĘCZENNIKÓW

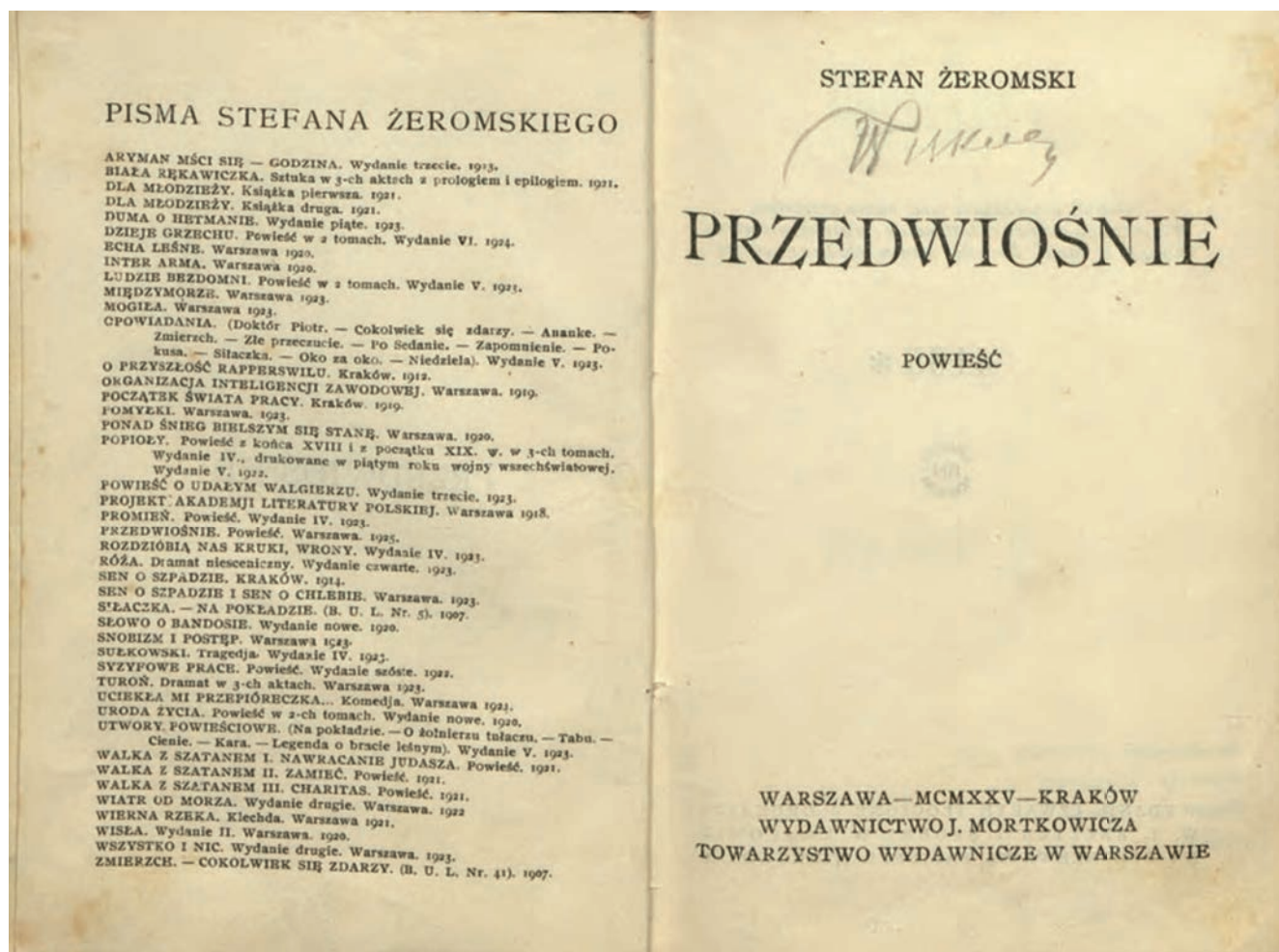
Żeromski, jak powiedzieliśmy, napisał swój odczyt rok po spotkaniu z Conradem. Niewiele wiemy o ich rozmowie. Istnieje wspomnienie Aliny Zagórskiej, krewnej i tłumaczki Conrada, z którego dowiadujemy się, że tenże „nie mógł się nadziwić mistrzostwu” Żeromskiego, Żeromski zaś był pod „potężnym wrażeniem” prozy Conrada. Wedle innego wspomnienia (Józefa Rettingera) Conrad podczas pobytu w Zakopanem czytał dużo podsuwanej mu współczesnej literatury polskiej, którą słabo (co znaczące) znał. Ponoć „nie był nimi [owymi książkami] zachwycony, choć grzecznie się o nich wyrażał”.

Podobnie w przypadku Żeromskiego. W jednym z prywatnych listów Conrad pisze, że czytał *Dzieje grzechu* i *Popioły*. O pierwszej książce mówi, że jest „przykra i często niezrozumiała w komentarzach i psychologii”, a drugą z dystansem nazywa „wielką historyczną machiną”. Obie odznaczają się „pewną wielkością – wielkością dzikiego krajobrazu”, ale też obie „wymagają zbyt wiele cierpliwości i tolerancji odbiorczej”. W konkluzji Conrad stwierdza, że nie nadają się do tłumaczenia na angielski. Co stanowi istotne postscriptum do odczytu Żeromskiego.

Ale jest i drugie – patetyczna przedmowa do pierwszego wydania *Dzieł wybranych* Conrada napisana przez Żeromskiego i opublikowana w roku 1923. Warto podkreślić, że Conrad zostaje tam nazwany autorem „pism czytanych z upodobaniem przez wszystkie inteligencje cywilizacji” oraz „wielkim pisarzem Anglii i świata”.

łościach duszy Polaka”. Polscy pisarze są „wyrazicielami uczucia narodu, który żyje w przeszłości”. Narodu, który ma „głowę wykręconą w tył i oczy wlepione w mrok, gdzie jest jego moc, wielkość i sława”. Pisarze tego narodu „Rzucają tajny urok – istni czarodzieje i wróże – na stado swe zabobonne od nieszczęść” – ale nie zajmują się niczym więcej. Nie patrzą dalej i gdzie indziej. Tak zatem sprawę widzi Żeromski: pisarz polski to „wróż”, a jego polscy czytelnicy to „zabobonne od nieszczęść stado”...

Ale ów „wróż” nie ma wcale nadprzyrodzonych mocy, choć owo „stado” o to go posądza. Po prostu podlega cenzurze – zewnętrznej, ale przed wszystkim – i to najgorsze – wewnętrznej. Żeromski wyklada to tak: „Obok wielu cenzur zewnętrznych pisarz tutejszy musi w głowie swej, już podczas samej koncepcji utworu i w czasie wykonania zamysłu, mieć ustanowiony swój własny rodzaj trybunału cenzury przewencyjnej, który rewiduje same pomysły pierwotne, chwytając za skrzydła owo »natchnienie« i odrzuca wszystko, co grzeszy erotyzmem, pesymizmem, niewiarą, smutkiem – co się nie godzi z uznanymi zasadami pedagogii, zdrowia moralnego mas i duchowej tężyzny narodu”. Widzimy, jak pełen hipokryzji powstaje tu stosunek: oto pisarz niby dba o „duchową tężyznę naro-



Zatem stoi w szeregu tych, którzy są rozumiani i przez swoich, i przez obcych. Tu brzmi ton jakiejś zazdrości – ale przytłumiony przez patos. Patos kładzie się cieniem również na lekturze Conrada dokonanej przez Żeromskiego – w efekcie nie ma pewności, ile Żeromski zrozumiał z Conrada. Pewne jest tylko, że starał się zaspokoić i Conrada, i swoich współplemieńców. Conrada bronił przed zarzutami, że zdradził Polskę, zostając pisarzem angielskim – jak bez ceregieli napisała Eliza Orzeszkowa. Przypomnijmy: „ten pan – zwierzała się wielka polska pisarka – który po angielsku pisuje powieści poczytne i opłacające się wybornie, o mało mię ataku nerwowego nie nabawił. Czulałam, czytając o nim, taką jakąś rzecz śliską i niesmaczną, podłazącą mi pod gardło. Jak to! (...) ten kwiat, ten szczyt, to serce odbie-

rać narodowi swemu i oddawać Anglosom”. No tak – przecież Conrad powinien „zatapiać się wreszcie w różne tajemnicze lochy, poszukując mniemanych źródeł duszy polskiej, której w tych lochach znaleźć nie sposób – i tak bez końca” (jak tłumaczył Żeromski w swym odczycie).

Zarazem jednak Żeromski nie sytuuje się wcale daleko od Orzeszkowej – po prostu dostrzega to, czego ona nie dostrzegała. Tłumaczy zatem swoim współplemieńcom, że Conrad wcale nie zdradził, bo „ten znakomity autor angielski myśli po polsku, zwłaszcza w chwilach podniosłych, a więc w dobie tworzenia”. Wykrywa więc Żeromski u Conrada „niejasną nutę” – niejasną dla Anglików, lecz nie dla niego! Otóż Conrad w istocie rzeczy jako artysta jest Polakiem! Wydanie jego pism to nie wydawanie literatury, lecz coś, co wolna

Polska zrobić musi: „podnosić i ku czci powszechnej ukazywać to, co jest najbezczenniejsze w jej dziejach: zapomniane trudy i znoje swych męczenników”. Tak oto Conrad wrócił na łono narodu i pokazał światu to, co najważniejsze – „ogrom geniuszu lechickiego ludu”. A wraz z nim wrócił sam Żeromski – choć mogło się przez chwilę wydawać, że na moment się oddalił.

Najciekawsze jest jednak coś innego – coś, co tak łatwo przeoczyć, a co równie mocno wciąż tu i teraz odczuwamy. Żeromski swą przedmowę pisał w roku 1923. Jak widać, służba literatury dla Polski nie kończy się wraz z odzyskaniem niepodległości. A i owszem – zyskuje wtedy nowy i jeszcze głębszy sens.

Walka literatury polskiej o niepodległość trwa. ♦

Prawa i obowiązki kobiety,

obywatelki niepodległego państwa
w świetle materiałów opublikowanych
na łamach feministycznego czasopisma
„Ster” (Warszawa 1907–1914) pod redakcją
Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit

Radykalna zmiana w sytuacji politycznej, prawnej, gospodarczej i obyczajowej kobiet europejskich, która dokonała się podczas pierwszej wojny światowej i po jej zakończeniu, została przygotowana przez przedwojenny ruch emancypacyjny.



dr hab. Agata Zawiszewska,
prof. US

Instytut Filologii Polskiej,
Kulturoznawstwa
i Dziennikarstwa
Wydział Filologiczny US

Na ziemiach polskich jedno z najsilniejszych przedwojennych środowisk emancypacyjnych skupiło się wokół warszawskiej feministki Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit (1859–1921). Ta działaczka społeczna i publicystka wielu postępowych pism od lat 80. XIX w. tworzyła placówki legalnej kobiecej pracy społecznej, zawodowej i dobroczynnej, m.in.: Komitet Społeczny III Szwalni przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, Bazar Pracy Kobiet, Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, Delegację Pracy Kobiet przy warszawskim Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu, Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich.

W latach 1895–1897 Kuczalska-Reinschmit wydawała we Lwowie czasopismo „Ster”, które propagowało równouprawnienie edukacyjne chłopców i dziew-

cząt, równe płace dla kobiet i mężczyzn w zawodzie nauczycielskim oraz zwiększenie udziału tzw. gospodarstwa kobiecego wiejskiego w gospodarce krajowej (hodowla drobiu, jedwabnictwo, przetwarzanie i sprzedaż surowców roślinnych i odzwierzęcych). „Ster” lwowski został zawieszony w 1897 r., kiedy zostały zrealizowane postulaty galicyjskiego środowiska kobiecego, a mianowicie: organizacja gimnazjów żeńskich z programem takim jak w gimnazjach męskich, a więc kończących się maturą dającą prawa do ubiegania się o przyjęcie na studia, oraz przyjęciem pierwszych studentek na Uniwersytet Jagielloński.

OKSZAŁT RZECZYWISTOŚCI SPOŁECZNEJ

Środowisko skupione wokół Kuczalskiej-Reinschmit kontynuowało te działania w XX w., szczególnie po rewolucji 1905–1907 r., kiedy zelżał ucisk carskiej

Pocztówka sprzed 1935 r.

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)



cenzury. Liderka polskich feministek założyła wówczas w Warszawie Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich oraz reaktywowała „Ster” (1907–1914). Na jego łamach informowano o postępach polskiego i zagranicznego ruchu kobiecego oraz propagowano ideę równouprawnienia politycznego kobiet, jednak większość materiałów kreowało nowy wzorzec kobiety aktywnej, kobiety obywatelki, nie tylko wypełniającej obowiązki narzucone jej przez naturę i tradycję, ale przede wszystkim świadomej wynikających z tych obowiązków praw do decydowania o kształcie rzeczywistości społecznej. W tej ostatniej sprawie kobiecie środowiska emancypacyjne i zachowawcze zgadzały się, że przyszły porządek powojenny będzie lepszy dzięki masowemu wkroczeniu kobiet do sfery publicznej, szczególnie polityki, i wzbogaceniu jej o wartości „kobiece”, m.in. altruizm, opiekuńczość, empatię.

Jakkolwiek cele pierwszej fazy feminizmu, które propagował warszawski

„Ster”, czyli uzyskanie pełnych praw wyborczych, zostały w Polsce zrealizowane w momencie odzyskania niepodległości, to nie zmieniło się przekonanie, że podstawową przestrzenią aktywności kobiecej pozostał dom i rodzina. Świadomość, że istnieje odrębny „świat kobiecy”, zamknięty w ramach biologii, prawa i społecznych przekonań o „naturze” kobiety, nie była powszechna wśród członkiń licznych polskich ugrupowań, stowarzyszeń i partii kobiecych, które wymieniały zainteresowanie problemami kobiet jako jeden z wielu celów statutowych, nie zaś jako cel podstawowy. Nawet organizacje kobiece zainteresowane równouprawnieniem skupiały się nie tyle na analizie sytuacji kobiet, co na skłanianiu ich do korzystania ze zdobytych praw: podejmowania studiów wyższych i pracy w nowych zawodach oraz angażowania się w życie polityczne na wszystkich szczeblach, aby udowodnić w ten sposób, że przyznanie im nowych praw było uzasadnione.

RÓWNOUPRAWNIENIE

Samo równouprawnienie rozumiane było przez działaczki kobiece dwojako. Część z nich uważała, że oznacza ono takie samo traktowanie kobiet i mężczyzn w każdej dziedzinie życia, bez jakichkolwiek przywilejów nadawanych kobietom z powodu ich obowiązków macierzyńskich i domowych. Część natomiast uważała, iż właśnie dlatego że kobieta rodzi i wychowuje dzieci, powinno istnieć prawo ochronne, wyrównujące szanse kobiet przede wszystkim na rynku pracy.

Dyskusja na temat równouprawnienia najgoręcej przebiegała w Wielkiej Brytanii, w Polsce natomiast organizacje kobiece nie miały wątpliwości, by optować za prawną ochroną macierzyństwa i pracy kobiet. Bez względu jednak na natężenie dyskusji o równouprawnieniu, tak w Europie Zachodniej, jak i w Polsce, powszechna była opinia, że koncepcja równości kobiety i mężczyzny powinna respektować odmienność obu płci. Opinia ta wynikała

z innego powszechnie podzielanego przekonania o niezmienności – ufundowanej na różnicach biologicznych – „natury” kobiecej i męskiej oraz wynikających z „natury” predyspozycjach kobiet i mężczyzn do określonych form aktywności.

NOWOCZESNA POLKA

Krystalizacji nowych modeli kobiecości towarzyszyła dyskusja o regułach i ograniczeniach uczestnictwa kobiet w życiu publicznym. Przed pierwszą wojną światową istniały dwa podstawowe podejścia do kobiecej aktywności publicznej.

Podejście liberalne, reprezentowane przez środowiska kobiece skupione wokół takich periodyków społecznych jak „Ster”, opierało się na przekonaniu, że równouprawnienie jest procesem nieuchronnym i ogólnoswiatowym oraz że nie ma już żadnych przeszkód, by kobiety funkcjonowały na rynku pracy, w kulturze i polityce na równi z mężczyznami.

Podejście konserwatywne, reprezentowane przez środowiska kobiece skupione wokół takich popularnych magazynów ilustrowanych, jak „Tygodnik Mód i Powieści” czy „Bluszcz”, opierało się na przekonaniu, że równouprawnienie nie może odbywać się kosztem rodziny, dlatego obowiązki domowe i rodzinne kobiet powinny mieć pierwszeństwo przed ich aktywnością w życiu publicznym, a formy tej aktywności powinny być zgodne z „naturalnymi” predyspozycjami kobiet.

Zgodnie z podejściem liberalnym pracę społeczną i zawodową mogła podjąć każda kobieta, jeśli tego chciała; zgodnie z podejściem konserwatywnym praca społeczna i zawodowa nie była odpowiednia dla kobiet zamężnych i mających dzieci.

Ani podejście liberalne, ani konserwatywne nie wystąpiło jednak w Polsce międzywojennej w formie ekstremalnej: reprezentantki obu opcji uważały, że społeczeństwu potrzebna jest obecność kobiet poza domem i podkreślały konieczność

zachowania równowagi między obowiązkami publicznymi i domowymi, inaczej jednak rozkładały akcenty. Bez względu na to, jaką aktywność w sferze publicznej podejmowała kobieta, musiała sprostać obowiązkowi pani domu i matki. Zaniedbanie tych obowiązków wiązało się w potoczny odbiór z dyskwalifikacją pracy podejmowanej przez kobiety na rzecz społeczeństwa, narodu, państwa. Dlatego podawane jako przykład pozytywny społeczniczki czy działaczki polityczne, kobiety aktywne zawodowo i osiągające w swoim zawodzie sukcesy, pozostawały – w świetle wyidealizowanych portretów prasowych – wzorowymi matkami, żonami i gospodyniami. Nowoczesna Polka zatem, także w podejściu liberalnym, nadal postrzegana była jako potencjalna matka i wychowawczyni, jako istota wyposażona przez „naturę” w cechy umożliwiające jej podołanie obowiązkowi macierzyńskim i wychowawczym, takie jak poświęcenie, opiekuńczość, empatia, gotowość, łatwość okazywania emocji itp.

Macierzyństwo stanowiło istotny element dyskusji nad przyszłością polskiego społeczeństwa prowadzonych na łamach „Steru”. Od tego, jak kobieta będzie wypełniała swoje funkcje matki, zależała – jak uważali współpracownicy pisma – liczebność i jakość przyszłych pokoleń. Z troską o przyszłość narodu wiązały się akcje uświadamiające znaczenie higieny i diety dla matek i dzieci, prawa chroniące matki, akcja walki z podwójną moralnością, reglamentacją prostytucji i chorobami przenoszonymi drogą płciową. Podobnie jak macierzyństwo także temat wychowania nie budził większych kontrowersji, ponieważ w polskiej świadomości ten wymiar aktywności kobiecej był głęboko zakorzeniony i akceptowany. Do matki należało więc kształtowanie postaw przyszłych pokoleń, tyle że środowisko emancypacyjne stawiało przed matką wymagania wychowania dzieci samodzielnych, otrzy-

mujących takie samo wykształcenie oraz emocjonalne, edukacyjne i finansowe wsparcie rodzicielskie bez różnicy płci. Matki zachęcane były do współuczestniczenia w procesie wychowawczym przez angażowanie się w zawodową pracę pedagogiczną jako nauczycielki i opiekunki w przedszkolach, w pracę społeczną związaną z działalnością kół, stowarzyszeń i partii kobiecych itd.

WPŁYW WYCHOWAWCZY KOBIEĆ

Kobieta miała ponadto rozszerzać swój wychowawczy wpływ na koleżanki i kolegów z pracy, braci, mężów i synów, sąsiedztwo. Emancypantki rozwiewały obawy przed negatywnymi skutkami feminizacji życia publicznego, wskazując na korzyści płynące z wychowawczej roli kobiet, polegające na „ucywilizowaniu” stosunków politycznych, łagodzeniu konfliktów społecznych czy zawodowych.

Trwałym elementem koncepcji natury kobiecej, promowanej na łamach „Steru”, było przekonanie o wysokim poziomie etycznym kobiety i jej górowaniu moralnym nad mężczyzną. Obrona moralności jako podstawowe, obok wychowawczej działalności kobiety, zadanie kobiety wpisana była więc w tradycyjne, powszechnie akceptowane rozumienie roli kobiecej. W okresie przedwojennym w praktyce społecznej usankcjonowane zostały obszary, które kobiety uważały za wymagające moralnego uzdrowienia, a więc angażowały się w walkę z alkoholizmem, handlem kobietami i dziećmi, reglamentacją prostytucji itp. Zwolenniczki aktywizacji kobiet, wypowiadające się na łamach warszawskiego periodyku, odwołując się do ich „natury”, twierdziły, że są one szczególnie predestynowane do naprawy stosunków moralnych tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Mężczyzn bowiem oskarżały o cynizm i interesowność w działaniu, egoizm osobisty, nieopanowaną żądzę uciech cielesnych, materializm, dążenie do władzy itp.

AKTYWNOŚĆ ZAWODOWA I SPOŁECZNA

Aktywność społeczna kobiet nie wywoływała sprzeciwów przed 1914 r., ani wśród emancypantek, ani wśród tradycjonalistek, ponieważ praca na rzecz społeczności lokalnej, potrzebujących, chorych, ubogich, sierot, organizowanie składek i innych inicjatyw dobroczynnych, mieściły się w powszechnie akceptowanej już w drugiej połowie XIX w. wizji aktywności publicznej kobiet. Postulowana przez środowisko skupione wokół „Steru” aktywność społeczna kobiet opierać się miała znów na specyfice „natury” kobiecej, ponieważ tylko wtedy kobiety wnosząby do tej działalności nowe wartości, których mężczyźni wnieść nie mogą.

Liberalne środowiska kobiece oczekiwały od nowoczesnej kobiety reformowania przestarzałych obyczajów, zakorzenionych często w etyce chrześcijańskiej. Aspekt moralny działalności społecznej kobiet w świetle postulatów ruchu kobiecego realizowany był dwójako: z jednej strony kobieta miała pracować nad własną postawą etyczną, z drugiej zaś – uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów, wynikających ze złej sytuacji moralnej i obyczajowej społeczeństwa. Samowychowanie stanowiło warunek niemal konieczny do prowadzenia działalności społecznej, ponieważ między cechami osobistymi i postawą moralną istniała ścisła zależność, a przynajmniej tak ją widziano. Działalność społeczna prowadzona przez osobę niemoralną nie mogła po prostu przynieść pozytywnych efektów.

Takie działania kobiet jak praca zawodowa, zaangażowanie w politykę, działalność kulturalna czy oświatowa utożsamiane były na łamach „Steru” z działalnością społeczną, by zyskać dla nich przyzwolenie społeczne. Wielokrotnie w cytowanych w periodyku wypowiedziach kobiet zaangażowanych na tych polach pojawiały się zapewnienia, że motywem podjęcia

pracy – pokrywającym się z etosem inteligentkim – była chęć służenia rodzinie, społeczeństwu, ojczyźnie, narodowi itp.

Praca zawodowa kobiet również należała do stałych tematów dyskusji przedwojennych o tzw. kwestii kobiecej, ponieważ obecność kobiet na rynku pracy wiązała się z ogólnospołecznymi problemami bezrobocia i kryzysów gospodarczych. Od czasów pozytywizmu kontrowersje budziła praca kobiet z warstw dobrze sytuowanych, przedstawicielek zamożniejszego mieszczaństwa czy inteligentek, zwłaszcza zamężnych, zrozumienie natomiast – konieczność zarobkowania przez kobiety samotne, samotnie wychowujące dzieci, chłopki, robotnice lub przedstawicielki drobnomieszczaństwa i uboższej inteligencji. „Ster” propagował wzorzec kobiety sukcesu, która osiągnęła wysoką, a więc nietypową jak na tamte czasy, pozycję zawodową. Wśród nich były nauczycielki, pisarki, artystki, prawniczki, inżynierki, architektki, policjantki – częściej jednak w rubrykach informujących o postępach ruchu kobiecego za granicą niż na ziemiach polskich. Rolę kluczową w kreowanym wizerunku odgrywały motywy podjęcia pracy zawodowej – bohaterki tych wzorcowych portretów podkreślały, że głównym ich motywem była chęć pełnienia służby dla społeczeństwa, państwa lub lokalnej społeczności.

Łączenie profesjonalizmu ze społecznikiem postulowane było w tym modelu na dwa sposoby. Po pierwsze, idealna kobieta sukcesu prowadziła także działalność społeczną poza pracą zawodową, po drugie – prezentowano zawody, do których kobiety były predestynowane ze względu na ich zgodność z „naturalnymi” predyspozycjami charakteru: przedszkolanka, nauczycielka, inspektor ka pracy, zawodowa społeczniczka itp. Elementem koniecznym pozytywnego wizerunku kobiety pracującej zawodowo

było wzorowe wywiązywanie się z obowiązków domowych i rodzinnych. Zaangażowanie w pracę zawodową nie mogło jej przeszkadzać w wypełnianiu roli matki, żony, gospodyni, a każde uchybienie w tej sferze dyskwalifikowało wartość wysiłku zawodowego kobiety i potrzebę jej pracy.

Powyższe zagadnienia obyczajowe, edukacyjne, ekonomiczne i polityczne, dyskutowane przez polskie środowiska kobiece w latach poprzedzających wybuch Wielkiej Wojny, były aktualne po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., są aktualne nadal. Wprawdzie w kolejnych dekadach XX w. powszechną społeczną akceptację zyskiwały takie postulaty ruchu kobiecego, jak równe prawa obywatelskie „bez różnicy płci”, edukacja wyższa kobiet, praca pozadomowa kobiet itd., lecz inne nadal budzą kontrowersje. Pokazuje to, że upowszechnianie się idei i tworzenie mechanizmów demokratyzacji społeczeństw jest procesem ciągłym i długotrwałym, dokonującym się wskutek permanentnej debaty publicznej, podczas której argumenty obu stron są najpierw wyśmiewane, następnie słuchane z coraz większą uwagą, w końcu wprowadzane w życie, zwykle w postaci kompromisowej. ♦

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

¹ Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki przyznanego na podstawie decyzji numer DEC-2012/07/B/HS2/00335.

Pamięci równoległe

Rok 1918 z nieco innej perspektywy

Fascynacja okrągłymi rocznicami nieodłącznie idzie w parze ze skupieniem się na faktach z przeszłości własnej wspólnoty kulturowej. Nie powinno to nas dziwić, bowiem procesy upamiętniania zachodzące na szczeblu zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym są oparte na emocjach, które towarzyszyły niegdyś doświadczanym, a później przywoływanym z pamięci wydarzeniom.



dr hab. Pierre-Frédéric
Weber

Instytut Historii
i Stosunków
Międzynarodowych
Wydział Humanistyczny US

Pisał o tym w latach międzywojennych Maurice Halbwachs (1877–1945), francuski socjolog i pionier badań nad społecznymi ramami pamięci. Otóż najłatwiej jest nam się wczuć we wspomnienie o tym, co sami przeżyliśmy – jako jednostka, rodzina, być może społeczność lokalna. Z punktu widzenia socjotechniki nowoczesne państwa narodowe nie tylko rozszerzyły tę naturalną skłonność do zmobilizowania uczuć na skalę większej zbiorowości społecznej, ale również wzmocniły ją za pomocą skutecznych środków: odpowiednio dobranych narracji, regularnych obchodów (inscenizacji), ikonografii – wszystko w celu wpajania obszernej i nieraz jeszcze dość nie-spójnej grupie społecznej uczucia wspólnoty i jedności. Nieuniknione przy tym były też strategie wykluczenia oraz izolacji emocjonalnej wobec losów innych – pochodzących spoza własnej narodowej społeczności – a także wspólnoty uczuciowej.

Wszystkie te mechanizmy kulturowe, społeczne, wręcz antropologiczne powodują, że zdolność do empatii po dziś dzień nie należy do cnót kardynalnych żadnej polityki historycznej. Państwo pielęgnujące wspólną pamięć oraz towarzyszące tejże pamięci uczucia zbiorowe z trudem znosi interferencje z zewnątrz, więc – w obliczu zagrożenia dla własnej narracji – próbuje je zwalczyć albo przynajmniej stara się zignorować. Co prawda, otwartość emocjonalna na innych pojawia się coraz częściej w naszych społeczeństwach dzięki funkcjonowaniu najnowszych środków przekazu. Pojawia się ona przede wszystkim w trakcie percepcji tak wdzięcznych medialnie ludzkich tragedii jak zamachy terrorystyczne. Ta otwartość wyraża się „tu i teraz”, krótko i bez większych skutków, najbardziej obecna jest w internecie, a osiąga swój punkt kulminacyjny w chwilowym wysypie

hashtagów „#JeSuis...” lub „#PrayFor...”. Jednak uruchomienie emocji innego rodzaju, trwalszych, a co za tym idzie – przywołania pamięci, choć w niewielkim stopniu uwspólnionej, jest procesem o wiele bardziej wymagającym. Aby je utrwalić, nie wystarczy wzniecony w mediach słomiany ogień.

W roku 2018 znów stoimy przed rocznicą. Pamiętamy o zakończeniu I wojny światowej, pierwszej w XX wieku bratobójczej rzezi masowej w Europie. Fakt funkcjonowania współcześnie tak różnorodnej pamięci narodów europejskich o tych wydarzeniach wskazuje, że o ile tę wielką tragedię przeżyły wtedy razem, o tyle jednak nie doświadczyły jej wspólnie: historia została niejako przefiltrowana przez pamięć narodową w poszczególnych krajach Europy. Tak więc 11 listopada jedni obchodzą uroczyste rocznice, a drudzy nie obchodzą tego święta wcale albo czynią to zgoła inaczej – zwłaszcza ci, którzy tę wojnę przegrali. Przykładowo w nadreńskich regionach Niemiec dzień ów pozostaje tym, czym był przed 1918 rokiem, czyli datą rozpoczęcia karnawału. Zresztą ów fakt zaskakuje niejednego turystę przybywającego akurat tego dnia z sąsiedzkiego Paryża do Akwizgranu lub Kolonii – po zaledwie trzech godzinach jazdy szybką koleją Thalys.

Z kolei w Austrii bardziej niż o dniu klęski i upadku monarchii habsburskiej wolano kiedyś (1919–1934) pamiętać o 12 listopada – dniu ogłoszenia Republiki Austriackiej. Ciekawszy jednak jest fakt, że nawet między tymi narodami, które co roku pamiętają o zwycięskim rozejmie, data 11 listopada 1918 r. niemal nie istnieje pod tym względem w szerokiej komunikacji między społecznościami poszczególnych krajów. Świętymi tego przykładami są Francja i Polska. W obu krajach wspomniana data jest dniem świątecznym, wolnym od

Źródło: Biblioteka Narodowa (polona.pl)

pracy, który obchodzi się również oficjalnie z udziałem najwyższych przedstawicieli państwa. Jak można przypuścić, marne byłyby jednak wyniki ankiety, w której zapytano by Francuzów o znaczenie 11 listopada dla Polaków – i odwrotnie. Sto lat po wydarzeniach każdy z dwóch narodów, które przecież wiele łączyło w historii najnowszej, nadal mało wie o doświadczeniu wojennym drugiego. Tym białym plamom w pamięci towarzyszy też brak wrażliwości dla niewłasnych uczuć zbiorowych, poza pewną tradycyjną sympatią w stosunkach polsko-francuskich.

Od historyków coraz częściej oczekuje się – a w najgorszym przypadku wymaga – czynnego udziału w procesie utrwalenia pamięci, podczas gdy ich pierwotna i właściwa rola polega wszak na tym, aby (re)konstruować historię. Dzieje się tak za sprawą miękkich środków presji rynkowej, zachęcającej do publikowania takich, a nie innych prac, czy też mocą ustaw regulujących w sposób mniej lub bardziej wiążący politykę historyczną i wskazujących preferowane pola badawcze. W efekcie historyk znajduje się niejednokrotnie w niewygodnej sytuacji, na polu bitwy o pamięć, gdy tymczasem swoje miejsce widziałby raczej przy badaniu archiwaliów.

WSPÓLNA HISTORIA

Warto jednak by było skorzystać z tej kolejnej, a jednak niezwykle, bo okrągłej, rocznicy 11 listopada, żeby okiem historyka przybliżyć jednym i drugim, Francuzom i Polakom, kilka ważnych faktów związanych z ich wspólną historią, nie omijając przy tym różnic. Oto zarys najważniejszych aspektów.

Istotna różnica polega na tym, że 11 listopada miał dla Polski dodatkowe znaczenie, nie do przebiccia, gdyż oznaczał odrodzenie niepodległego państwa polskiego po 123 latach rozbiorów. Niemniej podobnej euforii i nadziei po czteroletnim piekle wojennym doświadczyli również Francuzi. Mimo że działa się to w obliczu ogromnych strat wojennych w północno-wschodniej części terytorium Francji,



wyczerpanej gospodarki i przede wszystkim świadomości o ponad 1,5 miliona ofiar (nie licząc rannych), to jednak czuć było zarówno w ówczesnym społeczeństwie, w polityce, jak i w prasie wielką ulgę. Wymiar tych strat (większych niż potem podczas II wojny światowej), powodujący szok w społeczeństwie francuskim, i jego skutki w okresie międzywojennym są jeszcze mało znane i badane w Polsce.

Tak samo słaba jest z kolei ogólna wiedza Francuzów na temat I wojny światowej na froncie wschodnim oraz szczególnie świadomość tego, że dla Polaków konflikt ten był podwójnie bratobójczy, gdyż niejednokrotnie ci noszący niemiecki lub austriacki mundur musieli walczyć przeciwko tym służącym w szeregach armii rosyjskiej.

Na gruncie faktów nie brakuje jednak wspólnego mianownika: była nim przede wszystkim konieczność pokonania agresora, czyli Niemców (oraz monarchii Habsburgów). Wspólny wróg sprzyjał temu, że Francja zaczęła się bardziej interesować losami Polaków, podczas gdy miarodajni polscy politycy na emigracji widzieli we Francji swojego naturalnego sprzymierzeńca. Tak też się stało, że żaden inny kraj aliancki nie udzielił polskiej sprawie narodowowyzwoleńczej tak dużo poparcia jak Francja.

Kolejny raz pojawia się przykład pamięci zbiorowej działającej na przekór historii: polonofilia wielu ówczesnych francuskich polityków, m.in. prezydenta Raymonda Poincaré i premiera Georges'a Clemenceau; powstanie Błękitnej Ar-

mii we Francji, z pełnym wyposażeniem przerzuconej tuż po wojnie na terytorium odrodzonej Polski; kooperacja wojskowa polsko-francuska w trudnym okresie wojny polsko-bolszewickiej... Ten okres rzeczywistej i intensywnej konwergencji interesów polsko-francuskich wyblakł w polskiej (ale też we francuskiej) pamięci po roku 1939 pod wpływem rozczerwiania brakiem obiecanej pomocy ze strony Francji po napadzie III Rzeszy na Polskę. Te fakty historyczne nie zostały dotychczas w pełni wyzyskane i utrwalone

w pamięci zbiorowej, mimo różnych prób podejmowanych w rocznicowych latach 2017–2018, m.in. w postaci ekspozycji i konferencji, np. wędrującej wystawy Instytutu Francuskiego w Polsce na temat Błękitnej Armii gen. Hallera.

Będąc historykiem, należy zarówno robić swoje, jak i pogodzić się z rozdźwiękiem między historiografią a pamięcią. Nie z powodu jakiegoś fatalizmu zawodowego wobec społecznego zadania edukacyjnego – nieraz odczuwanego jako syzyfowe – lecz dlatego że finał tak wielowarstwowego

wydarzenia, jakim była I wojna światowa, dalej będzie europejskim miejscem pamięci tak różnorodnej jak sama Europa. Aby natomiast pamięć, by tak rzec, nie rozdzielała tego, co historia złączyła, wszelkie tzw. polityki historyczne na naszym kontynencie powinny mieć na uwadze głębsze znaczenie dewizy Unii Europejskiej, której słowa obecnie nadal brzmią jak wyzwanie: *zjednoczona w różnorodności – in varietate concordia*. ♦

Eurosceptyczna samoizolacja w stulecie Polski niepodległej

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że przystąpienie do NATO w 1999 roku oraz do Unii Europejskiej w 2004 roku było największym sukcesem międzynarodowym Polski od 100 lat, czyli od czasu uzyskania niepodległości, i wewnątrz krajowym od zmiany ustroju w 1989 roku. Niestety, od trzech lat, czyli od objęcia władzy w kraju przez koalicję prawicową na czele z Prawem i Sprawiedliwością, Polska stopniowo traci swoją pozycję w UE, zapominając, że jest częścią największej gospodarki świata, dzięki której dokonała potężnej transformacji, a korzyści płynące z członkostwa byłyby nieosiągalne w działaniach podejmowanych indywidualnie poza strukturami UE.



prof. dr hab. Janusz Ruskowski

Jean Monnet Chair
ad Personam
Instytut Politologii
i Europeistyki
Wydział Humanistyczny US

Z perspektywy procesu transformacji Polski, jako największego i najważniejszego państwa członkowskiego UE w Europie Środkowo-Wschodniej, można wyróżnić dwa okresy:

1. 2004–2015. Wówczas Polska silnie wspierała Komisję Europejską (KE) oraz metodę wspólnotową, która daje KE centralną rolę w procesie decyzyjnym (Polska lobbowała za silnym sąsiedztwem wschodnim, wspólną polityką bezpieczeństwa energetycznego oraz za silniejszą europejską polityką bezpieczeństwa i obrony, przewidując, że amerykański parasol wcale nie musi być zagwarantowany na stałe; ponadto była zwolennikiem dyscypliny budżeto-

wej i reform w UE oraz utrzymywała dobre stosunki z Niemcami). Ten okres można zdefiniować procesem: od państwa narodowego do państwa członkowskiego.

2. Od 2015 r. Polska, rządzona przez antyliberalnych suwerenistów, jest coraz bardziej eurosceptyczna, a w niektórych kwestiach wręcz antyunijna. Ten okres można z kolei określić hybrydowym kumulowaniem cech państwa narodowego i państwa członkowskiego, który sprawia, że mamy do czynienia z eurosceptycznym narodowym państwem członkowskim. Jednak tendencja, którą można zaobserwować, biegnie w kierunku zwrotnej transformacji od państwa członkowskiego do państwa

Ilustracja Kaja Cykalewicz

narodowego, która, niestety, może stać się celem końcowym.

Czy to jest właściwy scenariusz po stu latach niepodległej Polski w Europie?

TRANSFORMACJA ZWROTNA

Spróbujmy uzasadnić tezę o transformacji zwrotnej – procesie bardzo niekorzystnym dla Polski, oddalającym nas od UE.

Gdy w państwie członkowskim do władzy dochodzą skrajnie prawicowi populiści, wówczas ich przedstawiciele automatycznie pojawiają się w instytucjach międzyrządowych UE (Radzie Europejskiej, Radzie Unii Europejskiej, w obu COREPER-ach, komitetach komitologicznych itd.). Tym samym narodowi populiści zaczynają operować na poziomie europejskim w przeciwieństwie do ich elektoratów, które wciąż usytuowane są na poziomie narodowym. Tym samym narodowo-populistyczny elektorat, najczęściej antyunijny, pozyskuje swoich przedstawicieli w UE. To jest silne odśrodkowe zagrożenie dla UE i jednocześnie źródło jej potencjalnego kryzysu wewnętrznego.

Bez wątpienia rząd PiS jest ideologicznie antyliberalny, co też sam deklaruje. Ów deklarowany antyliberalizm (przede wszystkim gospodarczy oraz obyczajowy, ale także polityczny) silnie wpływa na dwa istotne dotąd komponenty stabilności Polski, czyli na demokrację liberalną oraz na stosunek do Unii Europejskiej, która z liberalizmem jest utożsamiana. Konsekwencją krytyki liberalizmu w polskiej polityce europejskiej jest z jednej strony jej ideologizacja, która sama w sobie jest wsteczna i antypragmatyczna, a z drugiej strony – sceptycyzm wobec UE i jej instytucji, gdyż UE utożsamiana jest z liberalizmem i jego promocją, co siłą rzeczy przyczynia się do „odsuwania się” rządu PiS od UE, a w praktyce do samoizolacji. Kontestowanie unijnego liberalizmu jest także podważaniem unijnego multilateralizmu.

Elementem antymultilateralizmu PIS jest również mniej lub bardziej nieuświadomiona nostalgia historyczna, ocierająca



się nawet o pewien rodzaj rewizjonizmu, który ujawnia się w unilateralnych żądaniach reparacyjnych wobec Niemiec, dziwnych wzorach w projektach paszportów czy też w nostalgicznej i silnie eklektycznej idei Trójmorza, choć w tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z rewizjonizmem bardziej sentymentalnym niż realnym.

Z ideologicznego antyliberalizmu i antymultilateralizmu rządu na czele z PiS wynika między innymi stopniowa samoizolacja Polski w UE o wyraźnym zabarwieniu eurosceptycznym.

EUROSCEPTYCZNA IZOLACJA

Można wymienić cztery komponenty eurosceptycznej samoizolacji Polski. Pierwszym jest dryfowanie z dala od podstawowych wartości Unii Europejskiej, które można określić neglekcją aksjologiczną. Ignorowanie i lekceważenie wartości europejskich zapisanych w art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej (w tym przede wszyst-

kim naruszenie zasad państwa prawa), skończyło się pozwaniem Polski przez Komisję Europejską do Trybunału Sprawiedliwości UE na podstawie artykułu 7 wspomnianego traktatu, mimo że jeszcze kilka miesięcy temu żaden polityk rządzącej koalicji nie wierzył w pierwsze w historii UE uruchomienie tej „opcji nuklearnej” przeciwko krajowi członkowskiemu. Suwerenistycznej władzy sprawowanej centralnie i hierarchicznie z silnymi tendencjami nacjonalistycznymi takie wartości Unii Europejskiej, jak solidarność, lojalność i subsydiarność, nie są bliskie, gdyż proponują one rozproszone sprawowanie władzy, bez jednego centrum, ale za to z silną depolityzacją i podzieloną suwerennością. Zarówno ignorowanie fundamentalnych wartości UE, jak i wszczęte przeciwko Polsce procedury naruszenia prawa powodują jej zauważalną marginalizację lub wręcz izolację w instytucjach UE.

Drugim elementem jest samoizolacja Polski w instytucjach UE. Jaskrawym

przykładem takiej samoizolacji była podjęta przez PIS kompletnie nieudana próba zastąpienia Donalda Tuska na stanowisku przewodniczącego Rady Europejskiej przez pośpiesznie namówionego do kandydowania na to stanowisko Jacka Saryusza-Wolskiego (kto o nim dzisiaj jeszcze pamięta?). Samotność Polski w tej próbie była nie tylko znamienna, ale i przewidywana. Nie można zapomnieć także o przegranej prestiżowym głosowaniu w Radzie UE w istotnej sprawie pracowników delegowanych oraz porażkę w staraniach o przejęcie od Brytyjczyków siedziby Europejskiej Agencji Leków. Takich przykładów jest oczywiście o wiele więcej.

Do tego dochodzi silna krytyka instytucji UE ze strony rządu PiS, która wynika z dość prostych skojarzeń. Komisja Europejska jest zła, bo kontroluje i upomina Polskę oraz wdraża procedury w nią wymierzone. Parlament Europejski jest rozdyskutowany, niepotrzebnie zajmuje się Polską, a jego stanowiska mają jedynie charakter deklaracyjny. Z kolei w Radzie Europejskiej przewodniczącym jest „arcywróg” Donald Tusk.

Ponadto przedstawiciele koalicji rządzącej utworzonej przez PiS mają problemy z merytorycznym przekonaniem interlokutorów w Parlamencie Europejskim, czy w Radzie UE, do swoich propozycji i tym samym często są marginalizowani. To dopełnia obraz samoizolacji instytucjonalnej Polski w UE.

Trzecim elementem eurosceptycznej samoizolacji Polski jest samoróżnicowanie się. Polska szczególnie silnie przeciwstawia się Unii Europejskiej wielu prędkości (*multi-speed Europe*) i innym formom zróżnicowanej integracji (*differentiated integration*), w zamian opowiadając się za Europą jednej prędkości (*one-speed Europe*). Problem polega na tym, że na forsowanie *one-speed Europe* jest już za późno, gdyż UE od dawna rozwija się zgodnie z logiką wielu prędkości, bowiem posiada

swoją modelową awangardę pod postacią obszaru euro, który może w niedalekiej przyszłości zmierzać w kierunku coraz większej autonomizacji.

Polska nie chce jednak przyjąć waluty euro, czym sama się wyklucza i izoluje od tego awangardowego projektu. W praktyce brak takiej woli w połączeniu z ociąganiem się w implementacji regulacji UE oraz udział w wymienionych powyżej procedurach sądowych wdrożonych przeciwko Polsce powoduje, że Polska sama różnicuje się i spowalnia tempo integracji, co sprawia, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju paradoksem. Z jednej strony nie chcemy bowiem Unii Europejskiej wielu prędkości, ale z drugiej strony swoją polityką europejską, którą wyraźnie i zarazem błędnie traktujemy jako politykę zagraniczną, a nie jako część polityki wewnętrznej, dokonujemy unilateralnego samoróżnicowania się (*self-differentiation*) i tworzymy enklawę „niskiej prędkości” lub swoisty zewnętrzny krąg peryferyjny (*outer circle*) w UE. Zamiast kontestować projekt Europy wielu prędkości korzystniejsze dla Polski byłoby po prostu przyłączenie się do zaawansowanych form integracji. Wówczas problem obaw sam zniknie, a efekty z takiej partycypacji będą o wiele większe niż z unilateralnego samoróżnicowania się.

Ostatnim elementem składowym eurosceptycznej samoizolacji Polski jest wewnętrzny etnocentryzm, który przejawia się w renesansie idei narodu i – często na pokaz – egzaltowanym multiplikowaniu tej idei w wielu przejawach życia publicznego. Nacjonalizm ujawniany w aktywności lub narracji koalicji rządzącej na czele z PiS nie rzadko bazuje na prostych hasłach o zabarwieniu patriotycznym. W efekcie zauważamy nie tylko wrogość do imigrantów uzasadnianą oficjalnie nawet cechami biologicznymi (poza odmiennością religijną, etniczną, kulturową itd.), w tym także próby usprawiedliwiania ataków na obcokrajowców, tolerowanie skrajnie na-

cjonalistycznych lub wręcz faszystowskich ugrupowań, ale również wprowadzanie licznych określeń lub wręcz oficjalnych nazw przesycanych etnicznie typu: narodowa telewizja, narodowe media, Rada Mediów Narodowych, narodowa edukacja, Narodowy Instytut Wolności, Polska Fundacja Narodowa, Narodowa Rada ds. Koni itp., które z jednej strony mają w zamysle ich autorów definiować wymiar i wagę tych instytucji, a z drugiej strony – eksponować narodowy, czyli hermetyczny i ograniczony charakter. Taka antymodernistyczna i religijnie fundamentalna etnopolityka narodowa ociera się wręcz o prymitywny nacjonalizm integralny. Godzący w zasadę solidarności etnocentryzm nie sprzyja także realizacji traktatowej zasady lojalności europejskiej (art. 4(3) TUE), która ma charakter unikatowy w stosunkach międzynarodowych.

Z tych względów nierzadko eksponowany i celebrowany przez PiS tryumfalizm („wstawanie z kolan”), a właściwie etnotryumfalizm mocarstwowy, jest nieuzasadniony i nie ma pokrycia w rzeczywistości międzynarodowej. Można go tylko tłumaczyć tym, że tryumfalizm często jest po to, aby przesłaniać własne słabości. Im mniej Europy w Polsce i Polski w Europie, tym bardziej będziemy się peryferyzować, tworząc bliżej nieokreślony krąg zewnętrzny wokół silnie zintegrowanej UE.

Można więc stwierdzić, że od 2015 r. rozpoczął się stopniowy, aczkolwiek zauważalny i odczuwalny, antyliberalny zwrot w polityce europejskiej Polski, zmierzający w kierunku eurosceptycznej samoizolacji. Grozi on nam wypadnięciem z głównego nurtu integracji oraz marginalizacją, a powrót do niego może być niezwykle trudny lub nawet niemożliwy – w szczególności, jeżeli trajektorie rozwoju UE i Polski będą nadal tak silnie kolizyjne. Wówczas można będzie po raz kolejny w historii niepodległej Polski przywołać słowa Wyspiańskiego: „Miałeś, chamię, złoty róg...” ♦

Wielki Flis Niepodległości 2018

Już od ponad 20 lat odbywa się coroczny spływ flisacki Odrą do Szczecina, organizowany przez Ligę Morską i Rzeczną. W bieżącym, jubileuszowym roku świerkowa tratwa dopłynęła do Odry Wartą, by przypomnieć i uczcić historyczny wkład Wielkopolan w dzieło budowy państwa polskiego oraz odzyskanie jego niepodległości.

Flis Odrzański zapisał się już na dobre w kalendarzu wydarzeń kulturalnych Nadodrza, stając się wręcz tradycją kultywowaną przez jego mieszkańców – a zarazem inicjatywą integrującą wszystkie środowiska społeczne zaangażowane w rewitalizację „księżnej polskich rzek”. To nie tylko krajoznawczy rejs z biegiem Odry, ale zjawisko wielowymiarowe, mające różne doniosłe konsekwencje dla nadodrzańskich regionów.

Przede wszystkim, dzięki działaniom organizatorów, uczestników i sympatyków spływu – pod przewodnictwem niestrudzonej szczecinianki dr Elżbiety Marszałek, wiceprezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Recznej – została opracowana oraz wdrożona koncepcja turystycznego zagospodarowania Odry. Coroczne wizyty Flisu w położonych nad nią miejscowościach przyczyniły się do powstania licznych przystani i portów, z których korzystają obecnie wodniacy. Poza tym wskrzeszono sięgającą średniowiecza tradycję odrzańskiego spławu drewna, która zanikła około połowy ubiegłego wieku. Co więcej, w trakcie Flisu naukowcy reprezentujący rozmaite dyscypliny prowadzili badania naukowe, służące lepszemu poznaniu rzeki i jej użytkowników¹.

Istotne jest przy tym, że formuła spływu zmieniała się z biegiem lat, dostosowywana do aktualnych warunków i potrzeb (fenomen ten został już opisany w jednym z poprzednich numerów „Przeglądu Uniwersyteckiego”²).

JUBILEUSZOWY FLIS WARCIAŃSKO-ODRZAŃSKI

Największą z dotychczasowych zmian przyniósł rok obecny. Animatorzy flisu wspólnie zdecydowali bowiem, że tratwa zostanie zbudowana nie nad Odrą, tylko nad Wartą – i to z jej nurtem rozpocznie żeglugę do Szczecina. W ten sposób flisacy wraz z przedstawicielami Ligi Morskiej i Recznej chcieli upamiętnić i uhonorować historyczne dokonania Wielkopolan, a zarazem zmotywować ich do odkrywania, poznawania i korzystania z walorów przyrodniczych oraz kulturowych rzeki Warty.

U genezy rzeczonoego pomysłu z pewnością leżał tegoroczny jubileusz – a właściwie kilka różnych jubileuszy związanych z Wielkopolską i Wartą (jak również z Odrą).

Najważniejszy z nich to oczywiście 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Nie byłoby jednak odrodzonej Rzeczypospolitej w jej ówczesnym kształcie, gdyby nie zwycięskie powstanie wielkopolskie, które wybuchło również 100 lat temu. Podczas tej insurekcji na obu brzegach Warty toczyły się liczne boje. Nieprzypadkowo nazwa rzeki pojawiła się w tytule znanej pieśni powstańczej *Gdy szedłem raz od Warty*³. Notabene powstańcy wielkopolscy – o czym nie wszyscy pamiętają – walczyli też nad Odrą⁴.

Znacznie mniej znanym wydarzeniem historycznym, którego okrągła (czterechsetna) rocznica upłynęła w bieżącym roku, było zawarcie polsko-brandenburskiego układu o wolnej żegludze na Warcie



dr Piotr Maliński

Institut Politologii
i Europeistyki
Wydział Humanistyczny US



Flisacy przy jedenastometrowym wiosle sterowym (tradycyjnie zwanym „drygawką”) na rufie (czyli „colu”) tratwy. Na drugim planie widoczne szalasy („budy”) kryte trzciną i słomą, w których kwateruje załoga podczas spływu

Fot. Sławomir Grabowski

i Odrze. Został on podpisany 22 stycznia 1618 roku w Trzebiszewie, miejscowości leżącej nieopodal Gorzowa Wielkopolskiego, na lewym brzegu Warty. Traktat ten określał podstawy prawne handlu oraz żeglugi trzech państw położonych w dorzeczu Odry – Polski, Brandenburgii i Księstwa Pomorskiego – a jego postanowienia okazały się korzystne dla Rzeczypospolitej⁵.

Organizatorzy flisu odwołali się także do samych początków państwa polskiego, którego kolebką była Wielkopolska. A jak wiadomo, 1000 lat temu ważnymi szlakami komunikacyjnymi łączącymi państwo Piastów z Europą były właśnie rzeki Warta i Odra. I w końcu to nad brzegiem Warty, w poznańskiej katedrze, spoczęły doczesne szczątki pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego.

WARTA FLISU WARTA

Przepływająca przez Wielkopolskę i jej stolicę rzeka wymieniana jest zazwyczaj na trzecim miejscu wśród krajowych cieków wodnych – po Wiśle i Odrze. Tymczasem jest ona drugą pod względem długości rzeką płynącą w granicach Polski (Wisła – 1047 km, Warta – 808,2 km, Odra – 112,3 km w Czechach, 742 km w Polsce). Co więcej, długość Warty od jej źródeł do konfluencji z Odrą (której jest głównym dopływem) przewyższa długość Odry mierzoną od źródeł do punktu jej spotkania z Wartą. Drugie miejsce wśród ojczystych rzek zajmuje Warta również w tekście *Mazurka Dąbrowskiego* – hymnu państwowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Źródła rzeki znajdują się na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej w Kromoło-

wie, najstarszej dzielnicy miejskiej Zawiercia. Płyne ona ku północnemu zachodowi, przyjmując po drodze liczne dopływy, m.in. Prosnę, Ner, Wełnę, Obrę i Noteć. Na odcinku od Santoka do Kostrzyna nad Odrą jest elementem ważnego europejskiego szlaku komunikacyjnego – międzynarodowej drogi wodnej E70, wiodącej od Kłajpedy do Rotterdamu, a więc będącej śródlądowym połączeniem Bałtyku z Morzem Północnym.

Od Konina do Santoka biegnie natomiast Wartą odcinek znanego szlaku żeglugi turystycznej – Wielkiej Pętli Wielkopolski. Jej trasa została tak wytyczona, by podążający nią wodniacy mogli wrócić do punktu wyjścia – poprzez Noteć, trzy kanały (Bydgoski, Górnonotecki i Ślesiński) oraz jezioro Gopło. Warciański etap Pętli to zarazem najbardziej urokliwy odcinek rzeki, płynącej przez cztery parki krajobrazowe i Wielkopolski Park Narodowy tudzież mijającej po drodze szereg historycznych miejscowości (np. podpoznańską Mosinę, w której podczas Wiosny Ludów, równo 170 lat temu, proklamowano niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej⁶).

Z BIEGIEM RZEKI

W świetle powyższego nie powinno zatem dziwić, że to właśnie Wartą popłynął Wielki Flis Niepodległości. Rozpoczął się on w mieście Kole 23 czerwca 2018 roku. Na tamtejszej bindudze, nieopodal ruin zamku wzniesionego za panowania Kazimierza Wielkiego, flisacy zbudowali tratwę ze świerkowych bali, a po wysłuchaniu odpawionej na niej mszy świętej ruszyli w dół rzeki.

Tratwie towarzyszyło kilka większych i mniejszych łodzi oraz jachtów, a całą flotyllą warciańskiego Flisu dowodził komodor Wacław Witkowski, właściciel tartaku i zakładu stolarskiego w Rychłowicach pod Wieluniem, znany w regionie społecznik i patriota. Jego flagową jednostką była „Maria”, rekonstrukcja tradycyjnego drewnianego galara, której załogę tworzy-

li wnukowie komodora: Franek i Staś. Komendę na tratwie objął natomiast jak co roku retman Mieczysław Łabęcki z podkarpackiego Ulanowa (zwanego nie bez kozery stolicą polskiego flisactwa). Z ramienia Ligi Morskiej i Rzecznej kierownictwo nad warciańską wyprawą sprawowała dr hab. Joanna Angiel, prof. UW, geograf dydaktyk i badaczka krajobrazu kulturowego Wisły.

Pokonawszy najtrudniejszy odcinek rzeki, płytki i obfitujący w mielizny, Flis dotarł do Konina, by następnie udać się do kolejnych nadwarciańskich miast, m.in. Pyzdr, Śremu, Poznania, Międzychodu, Skwierzyny i Gorzowa Wielkopolskiego. Przybyciu flisaków każdorazowo towarzyszyły oficjalne uroczystości, wydarzenia kulturalne oraz biesiady organizowane przez gościnnych wielkopolskich i lubuskich gospodarzy. Ich ważnym momentem było niezmiennie odczytanie okolicznościowego patriotycznego memoriału organizatorów flisu.

Po ponad dwutygodniowej żegludze tratwa przycumowała w Kostrzynie nad Odrą, gdzie spotkała się z jednostkami Flisu Odrzańskiego płynącymi aż z górnośląskich Gliwic pod dowództwem komodora Zbigniewa Lechowicza. Obie flotylle połączyły się i ruszyły dalej razem jako „Herbowy Flis Odrzańsko-Warciański 2018 w 100-lecie niepodległości i 100-lecie Ligi Morskiej i Rzecznej”, którego komodorem został Arkadiusz Drulis. Po przystankach w Gozdowicach, Widuchowej i Gryfinie spływ dobieł szczęśliwie do nabrzeża przy szczecińskim Bulwarze Piastowskim w piątek, 13 lipca. Nazajutrz stolica Pomorza Zachodniego świętowała Dni Odry, uświetniając w ten sposób obchody Samorządowego Roku Rzeki Odry 2018. Oprócz parady flisackiej flotylli wzdłuż Wałów Chrobrego zorganizowano też spotkania z gośćmi w Chacie Flisackiej, warsztaty ekologiczne dla najmłodszych, koncerty szantowe, a w Muzeum Narodowym w Szczecinie odbył się wernisaż wystawy

Tratwa flisacka płynie wzdłuż szczecińskich Wałów Chrobrego podczas Dni Odry 2018

Fot. Piotr Maliński



fotograficznej Romana Hławacza pt. *Odra – temat rzeka*⁷. Tradycyjnie, jak co roku, flis zakończono niedzielą mszą świętą w bazylice św. Jana Chrzciciela.

OKIEM ETNOLOGA

Miałem zaszczyt reprezentować Uniwersytet Szczeciński podczas Wielkiego Flisu Niepodległości 2018, płynąc na przemian – to najmniejszą ze wszystkich jednostek (zwykłym kajakiem), to z kolei na największej (tratwie flisackiej o długości 72 metrów). Nawigowałem też jedynym w całej flotyli statkiem powietrznym – dronem – wykonując zdjęcia i filmy lotnicze, służące promocji przedsięwzięcia⁸.

Spojrzenie z lotu ptaka ukazało nie tylko piękno Warty i Odry, ale także umożliwiło cenne dla etnologa obserwacje (a zarazem dokumentację) konstrukcji tratwy flisackiej, a zwłaszcza sposobów użycia jej wyposażenia przez załogę podczas manewrów. Z napowietrznej perspektywy widać wyraźnie, jak trudna jest nawigacja tą kilkudziesięciotonową jednostką pływającą. Napędza ją bowiem nurt rzeki (tratwa nie może płynąć pod prąd), a sterowana jest zaledwie dwoma ręcznie poruszonymi wiosłami („długawkami”) oraz trzema palami („srykami”) opierany-

mi o dno rzeki, działającymi na zasadzie dźwigni i pełniącymi funkcję hamulców lub kotwic. Dowodzący tratwą retman, aby wybrać właściwy kurs, wykorzystuje tradycyjną umiejętność „czytania wody”, czyli rozpoznawania kierunku i siły prądu oraz ukształtowania dna rzeki po wyglądzie jej powierzchni.

Pobyt na tratwie wśród flisaków dał mi okazję do zetknięcia się również z innymi tradycyjnymi praktykami – a nawet możliwość uczestnictwa w niektórych z nich. Tradycja flisacka ma wiele różnych oblicz, m.in. kulinarne (np. smakowity barszcz flisacki), językowe⁹ (porzekadła, zawołania i żarty typowe dla folkloru zawodowego tej grupy) oraz muzyczne¹⁰. Wśród tych ostatnich istotną rolę odgrywają dwa utwory. Pierwszy z nich to osiemnastowieczna *Pieśń poranna*¹¹ („Kiedy ranne wstają zorze...”), śpiewana codziennie o świcie przez uczestników Flisu przed ruszeniem w dół rzeki. Drugi to dawna *Pieśń flisaków*, której końcowe słowa nabierają szczególnej wymowy w 100-lecie odzyskania niepodległości: „poprzez lasy, poprzez bory / płyniemy z biegiem wód / przez trzy państwa, trzy zabory, / gdzie żyje polski lud. / Od gór, aż hen od Czech, / rozbrzmiewa polski

śpiew. / A ten lud, co nosił pęta, / pamięta dawne dni”¹². ♦

¹ Np. E. Marszałek, *Możliwości turystycznego i rekreacyjnego zagospodarowania Odry w świetle badań ankietowych (2004–2005)*, Szczecin 2007; też, *Walory przyrodnicze Odry (wybrane materiały zebrane podczas Flisu Odrzańskiego 2007)*, Szczecin 2007; P. Maliński, *Społeczno-kulturowa rola Flisu Odrzańskiego w perspektywie badań etnologicznych*, w: *Kanał Bydgoski w systemie polskich dróg wodnych*, red. A. Kosecki, Bydgoszcz 2014, s. 136–147; A. Frelich, K. Kosikiewicz, *Miejska zabudowa nadbrzeżna w krajobrazie kulturowym doliny Odry postrzegana z perspektywy rzeki. Studium z zakresu antropologii wizualnej przeprowadzone w trakcie Flisu Odrzańskiego 2014*, tamże, s. 142–148.

² P. Maliński, *Jubileuszowy XX Flis Odrzański*, „Przegląd Uniwersytecki” 2015, 7–9, s. 72–74.

³ M.M. Drodzowski, Józef Piłsudski – Naczelnik Państwa Polskiego 14.XII.1918 – 14.XII.1922, Warszawa 2008, s. 92.

⁴ 9 stycznia 1919 roku eskadra sześciu powstańców, zdobywczych samolotów LVG C.V zrzuciła 900 kilogramów bomb na niemieckie lotnisko we Frankfurcie nad Odrą. Był to pierwszy nalot bombowy w historii polskiego lotnictwa. K. Sławiński, *Ławica – poznańskie lotnisko*, Warszawa 1975, s. 41–43.

⁵ K. Chojnacka, *Handel na Warcie i Odrze w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Poznań 2007, s. 107–108.

⁶ F. Jaśkowiak, *Wielkopolski Park Narodowy – zielone zaplecze Poznania*, „Kronika Miasta Poznania” 1958, nr 2, s. 42.

⁷ R. Hławacz, *Odra – temat rzeka*, Roman Hławacz – fotografia, katalog wystawy, Opole 2018.

⁸ Część materiałów filmowych udostępniona została w internecie: <https://www.youtube.com/user/lysy150>, dostęp 21.09.2018 r.

⁹ J. Ożdżyński, *Konteksty kulturowe słownictwa flisackiego*, Kraków 1998.

¹⁰ *Flisackie śpiewy*, red. W. Gaj-Piotrowski, Ulanów 2000.

¹¹ F. Karpiński, *Pieśni nabożne*, Supraśl 1792, s. 8–9.

¹² *Pieśń* jest znana również pod tytułem *Flisacy*, istnieje kilka różnych wersji jej tekstu, a wykonywana była w rozmaitych aranżacjach. Por. W. Daniłowski, *Flisacy – z repertuaru Chóru Dana*, Warszawa [ok. 1930].

Inauguracja roku akademickiego 2018/19 na Uniwersytecie Szczecińskim

Przemówienie JM prof. dr. hab. Edwarda Włodarczyka, wygłoszone podczas inauguracji roku akademickiego 2018/2019 4 października 2019 roku w Auli Uniwersyteckiej na Wydziale Humanistycznym US.



prof. dr. hab.
Edward Włodarczyk

rektor
Uniwersytet Szczeciński

Wysoki Senacie,
Panie Ministrze,
Panie Marszałku Województwa Zachodniopomorskiego,
Panie Wojewodo,
Panie Prezydencie Miasta Szczecina,
Panie i Panowie Posłowie i Senatorowie,
Ekszelencjo Księżę Biskupie,
Wielce Szanowni Goście,
Drodzy Studenci i Pracownicy Naszej Alma Mater,

Dzisiejsza inauguracja roku akademickiego 2018/19 należy do wydarzeń niezwykłych, a może nawet przełomowych. Niezwykłość ta nie dotyczy jednak tylko US, ale całego polskiego szkolnictwa wyższego i polskiej nauki. Nowy rok akademicki rozpoczynamy bowiem pod rządami nowej ustawy nazywanej przez jej autorów „Konstytucją dla Nauki”. Rozpoczynamy także w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. O rozterkach Polaków na drodze do niepodległości będzie mowa w wykładzie inauguracyjnym profesora Adama Wątor.

Dla naszej Alma Mater ta inauguracja ma jeszcze jedno symboliczne znaczenie. Otóż, szukając tradycji polskiego szkolnictwa wyższego w mieście Gryfa, zwykle odwołujemy się, zresztą słusznie, do powstawania tu pierwszej filii Akademii Handlowej z Poznania, a potem samodzielnej już uczelni funkcjonującej pod taką samą nazwą. Dla historii US ogromne znaczenie miało również powołanie w naszym mieście

w 1968 roku Wyższej Szkoły Nauczycielskiej jako filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Inauguracja roku akademickiego w Wyższej Szkole Nauczycielskiej odbyła się na Zamku Książąt Pomorskich 4 października 1968 roku, dokładnie 50 lat temu. Pierwszym rektorem tej uczelni został doc. dr hab. Antoni Warzecha, którego z początkiem roku akademickiego 1969/70 zastąpił doc. dr Henryk Lesiński.

Odnotujemy, że liczba ubiegających się o możliwość studiowania w tej uczelni znacznie przekraczała wyznaczony limit przyjęć, potwierdzając w ten sposób słuszność decyzji o jej powołaniu i potrzebę istnienia takiego typu uczelni wyższej na Pomorzu Zachodnim. Jeżeli szukamy dzisiaj korzeni w rozwoju w Szczecinie akademickiej humanistyki, pedagogiki, matematyki czy wychowania fizycznego, to z kronikarskiego obowiązku pamiętajmy o WSN, przekształconej w 1973 roku w Wyższą Szkołę Pedagogiczną.

Ten okrągły jubileusz uczymy między innymi 18 października nadaniem doktoratu honorowego przedstawicielowi właśnie poznańskiego środowiska uniwersyteckiego, prof. Zbyszkowi Melosikowi. To Uniwersytet im. Adama Mickiewicza i jego władze stały za początkami akademickiej humanistyki w Szczecinie, co zresztą mocno podkreślał w 2003 roku, otrzymując doktorat honorowy US, ogromnie zasłużony dla Szczecina znakomity uczony poznański prof. Gerard Labuda, m.in. redaktor jednego z tomów *Dziejów Szczecina*. Jestem dumny, że przez wiele lat miałem możliwość z nim współpracować.

JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk
wita zgromadzonych w Auli Uniwersyteckiej
na inauguracji roku akademickiego 2018/2019

Fot. Filip Kacalski



Inauguracja roku akademickiego raczej nie powinna być okazją do oceny nowej ustawy. Rozpoczynając w 2012 roku pierwszą kadencję rektora US, deklarowałem, że nie jestem rewolucjonistą. Ustawa, przebudowując porządek prawny nauki i polskiego szkolnictwa wyższego, wprowadza jednak zmiany zgoła rewolucyjne i przypada mi obowiązek ich realizacji. Mam nadzieję, że dokonując ich, zachowamy tradycję i wartości, którym zawsze uniwersytet służył.

Kilka uwag o nowej ustawie i zaproponowanych w niej zapisach jest jednak niezbędnych. „Konstytucja dla Nauki” to próba uporządkowania spraw związanych z rozwojem polskiej nauki i szkolnictwa wyższego. Według zamiarów jej twórców daje większe możliwości elastycznego reagowania na zmiany zachodzące w nauce światowej. W mojej ocenie jej dużym plusem jest odejście od parametryzacji jednostek organizacyjnych uczelni na rzecz ewaluacji dyscyplin naukowych. Jednoznaczny podział na dziedziny i dyscypliny naukowe, który także budził i budzi ciągle zastrzeżenia, musi skłonić i skłania polskie uczelnie do poważnej reorganizacji ich struktur.

W tym miejscu chciałbym podziękować członkom Rady Konsultacyjnej Rektora ds. Reformy, którzy w minionym roku akademickim bezinteresownie pracowali między innymi nad propozycją nowego modelu organizacyjnego naszego uniwer-

sytetu. Jego główne założenia sprowadzają się do pomysłu utworzenia wydziałów odpowiadających dziedzinom nauki i odpowiedzialnych głównie za kształcenie, natomiast instytuty reprezentujące dyscypliny naukowe muszą wziąć na swoje barki ich rozwój naukowy.

Ustawa i taki model organizacyjny pozwolą także uporządkować sprawy kształcenia. Wreszcie nie będzie można prowadzić tego samego kierunku na kilku wydziałach. Kierunek kształcenia będzie musiał być powiązany z dyscypliną naukową uprawianą na uczelni i przypisaną do wydziału. Ustawa kładzie nacisk na kształcenie interdyscyplinarne. Będzie zatem możliwe prowadzenie kierunków międzydziedzinowych. Kilka takich kierunków możemy zaproponować na US przyszłym studentom. Pozytywnie należy oceniać rozwiązania dotyczące studiów doktoranckich i szkół doktorskich.

Nowa ustawa zmusza nas, jak już wspomniałem, do zmian w strukturze organizacyjnej uczelni. Kompletny projekt takich zmian niebawem przedstawimy Senatowi i społeczności akademickiej.

Ustawa daje również możliwość tworzenia przez szkoły wyższe federacji, których celem może być prowadzenie szkół doktorskich lub wspólnych badań. Wydaje się, że federacja powinna jednak być pierwszym krokiem do jednoczenia uczelni. Tak zapisy ustawy zostały zrozumiane w kilku ośrodkach akademickich i podjęte

zostały w nich rozmowy mające na celu powstanie jednego uniwersytetu. Jeśli tak silnie akademickie miasto jak Poznań podjęło taką inicjatywę, to możemy i powinniśmy traktować ją z całą powagą.

Postawię w tym miejscu pytanie o przyszłość Szczecina jako miasta uniwersyteckiego. Odpowiedź wydaje się, przynajmniej w moim rozumieniu, jednoznaczna. Mamy szansę zaistnieć na mapie naukowej, nie tylko krajowej, ale i europejskiej, tylko jako jeden połączony uniwersytet. Apeluję nie tylko do władz innych uczelni, ale również do tych wszystkich, którym rozwój Szczecina i Pomorza Zachodniego leży na sercu: podejmijmy takie działania. To nie jest tylko nasz interes partykularny, ale wynika on z położenia geopolitycznego: jeden duży i silny uniwersytet w stolicy Pomorza Zachodniego to jeden z ważniejszych filarów polskiej racji stanu u ujścia Odry.

Ustawa zapowiada regulację płac pracowników uczelni. Minister nauki i szkolnictwa wyższego przewiduje również zwiększenie nakładów na szkolnictwo wyższe i naukę w ciągu kilku najbliższych lat. Takie zapowiedzi przyjmujemy w środowisku akademickim ze zrozumieniem, a niekiedy wręcz z radością. Ze swej strony dodałbym, że z umiarkowaną.

Dostrzec można jednak także przynajmniej kilka słabych punktów ustawy. W ubiegłym roku podczas inauguracji, odnosząc się do jej projektu przedsta-

wionego na Kongresie Nauki Polskiej we wrześniu w Krakowie, mówiłem: „Obecny projekt nie odbiera najwyższemu organowi stanowiącemu prawo w Polsce, czyli Sejmowi RP, prawa do zmian w projekcie i jego uzupełnień. Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że nowa ustawa będzie, lub może być, owocem zbiorowej mądrości Sejmu i środowiska akademickiego”. Dzisiaj gremia akademickie, w tym najpoważniejsze z nich, tj. KRASP, protestują przeciwko niektórym zapisom zawartym w ustawie, które w jej tekście znalazły się w ostatniej chwili – szczególnie wobec osławionego artykułu 121a wprowadzonego przez Senat, a dającego niespotykane nie tylko w kraju, ale i na świecie przywileje sędziom-profesorom zasiadającym w Sądzie Najwyższym, Trybunale Konstytucyjnym i Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Chyba nie na tym powinna polegać zbiorowa mądrość nas, Polaków.

Należy także zwrócić uwagę na to, że ustawa nie do końca eliminuje patologie w polskiej nauce i szkolnictwie wyższym. Jedną z nich, którą są tzw. drugie etaty, wręcz petryfikuje i pozwala, o zgrozo, także rektorowi pracować na drugim etacie. To jest oryginalny polski wynalazek i „wkład” w organizację nauki światowej, z którego jednak nikt na szczęście poza nami nie kwapi się korzystać.

Trudny rok akademicki 2018/19 rozpoczynamy w stosunkowo dobrej kondycji naukowej i finansowej. Ostatnia parametryzacja oceniająca dorobek naukowy jednostek organizacyjnych uczelni przyniosła nieznaczną poprawę naszej sytuacji. Dwa wydziały (WNEiZ oraz WKFiPZ) uzyskały kategorię A. To sukces. Gratuluję władzom i pracownikom obu wydziałów. Pozostałe znalazły się w wyjątkowo pojemnej kategorii B. Niektóre z nich (np. WNoZ) dosłownie zahaczały o wyższą kategorię, inne zaś, pomimo optymistycznych deklaracji poprzednich władz dziekańskich o dobrych osiągnięciach naukowych, potencjalnie promujących je

do kategorii A, nie spełniły naszych oczekiwań. Nie uzyskaliśmy ich i nie uzyskamy w przyszłości, jeśli będziemy uprawiać naukę w starym stylu, między innymi publikując w mało znaczących wydawnictwach i czasopismach. Dzisiaj redakcje czasopism uniwersyteckich powinny dołożyć wszelkich starań, aby ich tytuły znalazły się w bazie Scopus lub w tworzonej przez ministerstwo tzw. poczekalni, tj. grupie czasopism, które będą wysoko punktowane i dodatkowo finansowane, ale muszą w perspektywie dwóch lat uzyskać dostęp do Scopusa. Powiedzmy sobie szczerze, że z ponad 30 naszych naukowych czasopism uniwersyteckich taką szansę ma zaledwie kilka. Czy jest zatem sens utrzymywania pozostałych? Odpowiedź „nie” wydaje się być jedyną i logiczną. Jednym z nowych kryteriów oceny publikacji, zwłaszcza monografii, które będą wysoko punktowane, stanie się ranga wydawnictwa, które je opublikowało. Ministerstwo przygotowuje specjalny ranking. Wydawnictwo Naukowe US wypracowało sobie pozycję, która w tymże rankingu może ulokować je wysoko. Przypomnijmy, że wydawnictwo zbiera regularnie co roku nagrody i prestiżowe wyróżnienia na Targach Książki Naukowej i Popularnonaukowej.

Dzisiaj posiadamy 14 pełnych uprawnień akademickich, tj. praw do nadawania stopnia doktora habilitowanego i występowania z wnioskami o tytuł profesora. W nowych warunkach musimy zrobić wszystko, aby przynajmniej 7–9 dyscyplin naukowych z różnych dziedzin nauki w kolejnej ewaluacji w 2021 roku, która zostanie przeprowadzona według nowych zasad, znalazło się w kategorii A lub przynajmniej B1, co będzie równoznaczne z uzyskaniem pełnych praw akademickich, w tym również uprawnień do prowadzenia szkół doktorskich. Dotychczasowej liczby pełnych uprawnień akademickich nie utrzymamy chociażby z tej prostej przyczyny, że w ekonomii i nauce o finansach są one podwójne, czyli na

obu wydziałach ekonomicznych. W przyszłości, w myśl nowej ustawy, uniwersytet otrzyma tylko jedno takie uprawnienie.

Badania naukowe realizujemy dzięki grantom pochodzącym z NCN: OPUS 13, MINIATURA 1 i 2 oraz PRELUDIUM 13 i 14 (ten ostatni pozwala rozpocząć badania naukowe doktorantom), NCBR, NPRH oraz z projektów unijnych. Chociaż tych grantów w mojej ocenie jest na US trochę za mało, to pozwolę sobie wymienić wydziały je pozyskujące. Trafiają one na WNoZ, WNEiZ, WM-F, WH, WB, WZiEU. Rodzi się jednak pytanie, dlaczego inne wydziały nie uzyskały podobnego finansowania swoich projektów badawczych. Zachętą do skutecznego aplikowania o nowe granty jest możliwość obniżenia szczególnie aktywnym badaczom pensum dydaktycznego zgodnie z uchwałą Senatu US.

Jedną z miar postępu naukowego US są stopnie i tytuły naukowe uzyskiwane przez pracowników. W minionym roku akademickim stopień doktora habilitowanego uzyskało 20 pracowników US, zaś uczelnia nadała ten stopień 23 osobom. Na stopień doktora wypromowanych zostało 24 pracowników US, ale uniwersytet nadał ten tytuł aż 89 osobom spoza naszej społeczności. Liczby te pokazują, jak wydajnie kształcimy kadry naukowe na potrzeby innych ośrodków naukowych i w jak dużym stopniu uczelnia zaspokaja ambicje naukowe i zawodowe różnych środowisk.

Naukowcy US w minionym roku akademickim zostali wyróżnieni kilkoma prestiżowymi nagrodami. Laureatami Nobli Zachodniopomorskich zostali: w dziedzinie nauk humanistycznych – dr hab. Beata Bugajska, prof. US; w dziedzinie nauk o morzu zespół prof. Andrzeja Witkowskiego z dr Romain Gastineau i prof. Nikołą Dawidowiczem (Davidovichem) w składzie. Nagrody Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymali: dr hab. Małgorzata Makiewicz, prof. US, za organizację przez wiele lat konkursu „Matematyka

w obiektywie”, i dr hab. Magda Tarnowska-Sobecka, prof. US, za zaangażowanie w pracy w Komisji Dyscyplinarnej przy ministrze nauki i szkolnictwa wyższego.

Historyczną książką roku 2017 uznana została monumentalna dwutomowa praca o Cmentarzu Janowskim we Lwowie pióra prof. Ryszarda Tomczyka i dr Barbary Patlewicz.

W ofercie edukacyjnej US na nowy rok akademicki pojawiło się kilka nowych kierunków studiów. Na realizację jednego z nich – pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej z rozszerzoną edukacją artystyczną – uzyskaliśmy grant NCBiR-u. Pozostałe nowe kierunki cieszyły się umiarkowanym zainteresowaniem. Smuci mnie fakt, że rekrutacja na jeden z takich kierunków, czyli gospodarkę regionów nadmorskich, została zawieszona z powodu małego zainteresowania kandydatów. Liczba przyjętych na pierwszy rok studiów może wydawać się imponująca, bo wynosi prawie 5 tys. osób, ale ile z nich naprawdę podejmie studia, dowiemy się dopiero około połowy października. Jestem realistą i wiem, że ok. 20% przyjętych nie podejmuje studiów. Najliczniej oblegane kierunki to tradycyjnie: na WH – psychologia oraz bezpieczeństwo narodowe i wewnętrzne, na WPiA – prawo, na WZiEU – logistyka, na WF – anglistyka i odbudowująca się germanistyka z dwoma specjalnościami: filologia germańska i filologia germańska z dodatkowym językiem obcym. Cieszy również liczba 55 osób chcących studiować genetykę i biologię eksperymentalną na WB.

Gratuluje wszystkim nowoprzyjętym studentom indeksu US i życzę, aby studia na naszej uczelni przyniosły im pełną satysfakcję.

Martwi natomiast mała liczba osób podejmujących studia na drugim stopniu. To jest bolączka prawie całego polskiego systemu szkolnictwa wyższego. Młodzi ludzie coraz częściej nie są zainteresowani zdobyciem pełnego wykształcenia

uniwersyteckiego. Taka sytuacja rzutuje potem także na kondycję studiów doktoranckich. Ze zdziwieniem i niedowierzaniem odbieram sytuację, w której młodzi tylko w niewielkim stopniu interesują się indywidualnymi studiami zaawansowanymi, finansowanymi ze specjalnych programów ministerstwa i pozwalającymi na połączenie dwóch kierunków. Taki program jest także realizowany na Wydziale Matematyczno-Fizycznym na studiach doktoranckich i dodatkowo ma charakter międzynarodowy.

Jednym z ważniejszych postulatów realizowanych przez ministerstwo jest tzw. umiędzynarodowienie studiów. Znowu w tym przypadku mamy do czynienia z pewnym paradoksem. W ostatnim roku akademickim na US studiowało, zwykle dzięki programowi Erasmus+, przez jeden semestr 210 studentów zagranicznych. Chciałbym tu podnieść, że ciągle dodatkowo mamy studentów zagranicznych z Chin dzięki umowom bilateralnym, w tym między innymi z Uniwersytetem w Ningbo. W programie Erasmus+ otrzymaliśmy na wymianę studentów i naukowców ponad 400 tys. euro. Powinniśmy dążyć do poszerzenia naszej oferty, wprowadzając w większym zakresie potok studiów w języku angielskim.

W kontekście umiędzynarodowienia martwi natomiast mała mobilność naszych studentów. W minionym roku w ramach Erasmus+ wyjechało zaledwie 70, a z programu POWER tylko 7 naszych studentów. Przyczyn tego stanu jest zapewne wiele, ale w mojej ocenie większość z nich leży po stronie studentów, chociaż swój udział mają także władze wydziałów i koordynatorzy ECTS, którzy wykazują małą elastyczność w budowaniu programów wyjazdów studentów. Musimy to zmienić. Uniwersytet Szczeciński ostatnio znalazł się w gronie laureatów konkursu Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, otrzymując na program międzynarodowej wymiany stypendialnej doktorantów i ka-

dry akademickiej niebagatelną kwotę ponad 480 tys. złotych. Chciałoby się zatem rzec, mamy instrumenty na umiędzynarodowienie, wykorzystajmy je.

Racjonalizując naszą strukturę organizacyjną, zdecydowaliśmy się za zgodą Senatu US zamknąć Zamiejskowy Wydział Społeczno-Ekonomiczny w Gorzowie Wielkopolskim. Przyczyn takiej decyzji było wiele, poczynając od ekonomicznych po naukowo-kadrowe i dydaktyczne. To ostatni z wydziałów zamiejskowych US zamkniętych w ostatnich latach.

W przemówieniu inauguracyjnym zwykle dużo miejsca poświęcałem inwestycjom. Obecnie ich zakres jest nieco mniejszy. Modernizujemy systematycznie kampus przy al. Piastów. W nadchodzącym roku akademickim zakończony zostanie remont budynku nr VI. Racjonalizując gospodarkę naszymi zasobami, sprzedaliśmy lub wystawiliśmy do sprzedaży kilka budynków, które nie spełniają standardów nowoczesności i nie bardzo nadają się na lokowanie w nich laboratoriów czy innych jednostek US. Chcemy jednak zagospodarować plac pomiędzy ulicami: Wielkopolską, Niedziałkowskiego i aleją Papieża Jana Pawła II.

Na zakończenie chciałbym wrócić do hasła tej kadencji władz rektorskich: *E pluribus unum* – z wielu jedno. Jest ono nadzwyczaj aktualne w obecnej sytuacji. Wykorzystajmy nowe regulacje ustawowe dla stworzenia silnego uniwersytetu – silnego nauką i dydaktyką. Wtedy dobrze będziemy służyli całemu środowisku akademickiemu Pomorza Zachodniego i społeczeństwu naszej małej i dużej ojczyzny. ♦

Quod felix faustum fortunatumque sit!



JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk dokonuje aktu immatrykulacji studentów



Przemawia prezydent Szczecina Piotr Krzystek



Przysięga doktorantów

Fot. Filip Kacalski

Przemówienie ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dr. Jarosława Gowina wygłoszone podczas ogólnopolskiej inauguracji roku akademickiego 2018/2019 (1.10.2018, Warszawa)

Szanowny Panie Premierze, Eminencjo, Księżę Kardynale, Państwo Ministrowie, Państwo Rektorzy, Członkowie Rady NKN, Moi Współpracownicy z Ministerstwa Nauki, Wszyscy Dostojni Goście,

wejście w życie Konstytucji dla Nauki to nie jest koniec. To nawet nie jest początek końca. To w najlepszym razie jest koniec początku. Sparafrazowałem słynne słowa Winstona Churchilla nie po to, żeby rozpocząć wystąpienie od efektownego chwytu retorycznego. Po prostu taka jest prawda. Podczas prac nad reformą wspólnie przeszliśmy długą drogę – ale długa droga wciąż przed nami.

Za nami ponad dwa lata spotkań i analiz z udziałem dziesięciu tysięcy przedstawicieli środowiska akademickiego. Od zainicjowania prac aż do wejścia w życie, co nastąpi jutro, mija dokładnie 945 dni. Rzetelną i uczciwą dyskusję prowadziliśmy na dziewięciu tematycznych konferencjach Narodowego Kongresu Nauki, na samym Kongresie w Krakowie jesienią zeszłego roku i na dziesiątkach innych spotkań. Nasz wspólny wysiłek dostrzeżono i doceniono za granicą. Tryb naszych prac Komisja Europejska uznała za modelowy dla wielkich reform systemowych.

Za nami największe konsultacje społeczne w historii Polski po 1989 roku. A przed nami ewolucyjny – rozłożony na lata – proces wdrażania reformy. Pragnę jednak zapewnić, że jedno na pewno się nie zmieni: nadal będę kierował się logiką dialogu i współpracy.

Podczas naszych spotkań wielokrotnie cytowałem jednego z moich ulubionych filozofów, Karla Jaspersa. I to właśnie Jaspers podał najkrótszą – a może i najtrafniejszą – definicję uniwersytetu. Pisał, że uniwersytet „jednoczy ludzi jako instytucja, której powołaniem jest zarówno poszukiwanie, jak i przekazywanie prawdy za pośrednictwem nauki”. Kto nie rozumie, że uniwersytet, a szerzej – całe środowisko akademickie – przede wszystkim jest wspólnotą – nie powinien się nawet przymierzać do jakichkolwiek reform. Kto w uniwersytecie widzi jedynie przypadkowy zlepek instytutów, wydziałów czy – co gorsza – grup interesu; kto w uniwersytecie widzi wyłącznie bezduszną korporację albo fabrykę dyplomów i tytułów naukowych – ten nic nie rozumie.

Dlatego to właśnie logika wspólnoty i dialogu od samego początku towarzyszyła powstawaniu Konstytucji dla Nauki. Tak nadal jest i tak nadal będzie. Tytułem przykładu: w związku z licznymi uwagami środowiska zdecydowałem się przedłużyć konsultacje nad rozporządzeniem o nowych zasa-

dach ewaluacji. Uwagi do projektu przyjmowaliśmy praktycznie do ostatnich dni września. Już teraz mogę zapowiedzieć, że pod wpływem tych uwag dokonam korekty kilku istotnych elementów procesu ewaluacji. Przede wszystkim w celu wsparcia interdyscyplinarności badań całkowicie zlikwidujemy przewidziany w projekcie limit 20% publikacji w periodykach nieprzypisanych do danej dyscypliny. Aby zaś zachęcać do współpracy z silnymi ośrodkami naukowymi za granicą, inaczej rozwiążemy kwestię punktacji za artykuły wieloautorskie publikowane w czołowych czasopismach.

Wspólnie pracujemy także nad rozporządzeniem o sposobie sporządzania wykazów czasopism naukowych i wydawnictw monografii naukowych. Mogę poinformować Państwa, że zdecydowaliśmy się nadać wspomnianej procedurze charakter dwuetapowy. Pierwszy etap polegać będzie na zhierarchizowaniu czasopism w oparciu o kilka stosowanych na świecie wskaźników wpływu, takich jak przykładowo SNIP, Impact Factor czy Cite Score. Na drugim etapie decyzje oddamy w ręce czołowych polskich uczonych reprezentujących poszczególne dyscypliny. To oni przedstawiać będą rekomendacje ostatecznego układu czasopism i ich punktacji. Środowisko humanistów z pewnością dobrze przyjmie wiadomość, że obok baz Scopus i Web of Science uwzględnimy także w istotnym stopniu bazę ERIH+. A pod koniec roku rozstrzygniemy program „Wsparcie dla czasopism naukowych”. Około pięciuset czasopism, które chcą zmierzyć się z wyzwaniem ich pełnego umiędzynarodowienia, otrzyma po 120 tys. złotych na dwa lata. Zostaną zarazem automatycznie zakwalifikowane do wykazu czasopism naukowych. Chcę też potwierdzić zapowiedź, że osobnym programem wsparcia obejmujemy te czasopisma, które już są obecne w bazach międzynarodowych, co dowodzi, że reprezentują poziom światowy.

Obecnie konsultujemy nowy algorytm podziału subwencji dla uczelni. W skład zespołu weszli reprezentanci wszystkich typów uczelni publicznych, a proponowane przeze mnie zmiany służą zrównoważonemu rozwojowi całej Polski akademickiej. To tylko wybrane przykłady partycypacyjnego charakteru prac nad wdrażaniem Konstytucji dla Nauki.

Szanowni Państwo,

proces wdrażania reformy monitorować będzie nie tylko ministerstwo, ale także specjalny zespół złożony



dr Jarosław Gowin

minister
nauki i szkolnictwa
wyższego

z przedstawicieli środowiska. Dzięki temu będziemy mogli szybko diagnozować i na bieżąco rozwiązywać problemy. Już ruszył cykl licznych szkoleń. Planuję również zorganizować kilka ogólnopolskich debat, wzorowanych na konferencjach Narodowego Kongresu Nauki, ale tym razem poświęconych wdrażaniu ustawy i rozporządzeń. Pierwsza z debat odbędzie się w styczniu i dotyczyć będzie zasad tworzenia nowych statutów uczelni. Kolejne spotkania poświęcimy m.in. procesowi kształcenia oraz nowemu kształtowi ewaluacji.

Pozwólcie Państwo, że podkreślę jedną rzecz. Ten wysiłek dialogu i współpracy ma znaczenie daleko wykraczające poza środowisko akademickie. Dziś w Teatrze Polskim w Warszawie spotkali się ludzie, którzy bez wątplenia wyznają różne światopoglądy. Często w naszych opiniach różnimy się niczym dzień i noc. Ale bez względu na zasadnicze nieraz różnice, na sympatie i antypatie polityczne – wiem, że większość z Państwa z troską pyta, jak długo jeszcze będzie pogłębiać się coraz dramatyczniejszy podział między Polakami? Do czego prowadzi nas ten coraz ostrzejszy spór? Nie jestem naiwny. To nie jest proste przerwać zakłęty krąg niechęci. Ale wierzę, że Konstytucja dla Nauki stanie się wzorcem dla stanowienia prawa w naszym kraju – ponad podziałami, w imię wspólnego dobra. I że stanie się wzorcem, jak reformować Polskę – głęboko, ale ewolucyjnie i z poszanowaniem dla pluralizmu, poglądów, wartości i interesów.

I cieszę się, że to właśnie środowisko akademickie udowodniło, że w naszym tak głęboko rozdartym społeczeństwie można, a wręcz trzeba rozmawiać i współpracować. Że wciąż potrafimy ocalić i budować wspólnotę. Dlatego nie po raz pierwszy i na pewno nie po raz ostatni chciałbym szczerze i serdecznie podziękować wszystkim, którzy zaangażowali się w prace nad Konstytucją dla Nauki. Dziękuję nie tylko za reformę, która od jutra wchodzi w życie. Dziękuję Państwu za coś o wiele, wiele większego.

Za wsparcie, współpracę i poparcie dla ustawy dziękuję:

- Radzie NKN;
- Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego;
- Konferencji Rektorów Akademickich

Szkół Polskich; Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych;

- Konferencji Rektorów Uczelni Artystycznych;
- Konferencji Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych;
- Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich;
- Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych;
- Regionalnej Konferencji Rektorów Uczelni Akademickich;
- Prezydium i dyrektorom Instytutów Polskiej Akademii Nauk;
- Polskiej Akademii Umiejętności i innym stowarzyszeniom naukowym;
- Polskiej Komisji Akredytacyjnej;
- Komitetowi Polityki Naukowej;
- trzem zespołom eksperckim, które przygotowały założenia do ustawy;
- Sieci Małych i Średnich Publicznych Uczelni Akademickich;
- Krajowej Reprezentacji Doktorantów;
- Parlamentowi Studentów RP;
- licznym organizacjom studenckim, takim jak Niezależne Zrzeszenie Studentów, Koliber, Młodzi dla Polski, Studenci dla Rzeczypospolitej;
- Związkowi Nauczycielstwa Polskiego oraz NSZZ „Solidarność”;
- Związkowi Przedsiębiorców i Pracodawców;
- Polskiej Unii Edukacyjnej.

Dziękuję władzom uczelni, wykładowcom i badaczom, doktorantom i studentom, pracownikom administracji. Jestem wdzięczny za szereg cennych inspiracji, które wnieśli Państwo do ustawy. Doceniam także głosy krytyczne wszędzie tam, gdzie były one rzetelne i skłaniały mnie do ponownego przemyślenia zaproponowanych rozwiązań.

Szczególnie serdecznie chcę podziękować moim współpracownikom i pracownikom MNiSW, którzy wykonali i ciągle wykonują tytaniczną pracę. Chcę Wam powiedzieć, że mamy pełne prawo do dumy z tego, co wspólnie zrealizowaliśmy.

Ten cały nasz wspólny wysiłek związany z reformą ma kapitalne znaczenie dla przyszłości Polski. Bez wykorzystania możliwości, które niesie Konstytucja dla Nauki – nie zatrzymamy drenażu mózgów; nie zahamujemy odpływu młodych

talentów za granicę. Bez polskich badań, odkryć i patentów przegramy globalny wyścig konkurencyjny. Mówiąc wprost – skuteczne wprowadzenie reformy to warunek niezbędny dla dalszego rozwoju naszego kraju.

Oczywiście od początku byliśmy zgodni, że bez zwiększenia nakładów finansowych – żadna reforma nie przyniesie efektu. A jednocześnie samo zwiększenie finansowania bez reformy również miałyby się z celem.

Czego zatem możemy się spodziewać? W przyszłym roku nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe wzrosną o miliard 350 milionów zł. Dodatkowo rząd przekaze uczelniom publicznym obligacje Skarbu Państwa na łączną kwotę 3 miliardów zł. I wreszcie – co z pewnością ma dla środowiska niemałe znaczenie: od 1 stycznia 2019 roku rozpocznie się rozłożony na trzy lata proces podnoszenia wynagrodzeń dla pracowników polskich uczelni. W przyszłym roku fundusz na wynagrodzenia na uczelniach wzrośnie o 7%. Poziom wzrostu płac w następnych latach zależy od generalnego tempa rozwoju polskiej gospodarki, ale mogę Państwa zapewnić, że pracując nad budżetem na rok 2020 nasz rząd potraktuje sprawę kondycji materialnej środowiska akademickiego jako jeden z priorytetów. Mam świadomość, że pozostaje przed nami problem sytuacji finansowej uczonych z Polskiej Akademii Nauki czy w ogóle szersze problem: kierunku rozwoju PAN. W ciągu ostatniego roku obecnej kadencji parlamentarnej podejmę dialog ze środowiskiem Polskiej Akademii Nauki tak, by wypracowane wspólnie rozwiązania przekazać następnemu parlamentowi.

Szanowni Państwo,

skala wzrostu nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe będzie w roku 2019 najwyższa od 30 lat. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować premierowi Mateuszowi Morawieckiemu oraz minister finansów Teresie Czerwińskiej. Nawet w okresach wzrostu gospodarczego o każdą złotówkę w budżecie toczy się zacięta walka. Naprawdę nie zazdroszczę tym, którzy muszą na tym polu podejmować

decyzje. Pan premier zdecydował się dofinansować naukę i szkolnictwo wyższe w pełnym przekonaniu, że bez tego po prostu nie powiedzie się żaden plan rozwoju i modernizacji naszego kraju.

Powiedzmy jednak też otwarcie: długofalowo to wciąż za mało. Budowa rozwiniętego społeczeństwa i nowoczesnej gospodarki wymaga rozpisania drogi dościsła do finansowania nauki na poziomie 1 proc. PKB. Systematyczny wzrost nakładów musi też objąć szkolnictwo wyższe. Wokół tego postulatu – i mówię to z całą mocą i odpowiedzialnością – musi zapanować w Polsce ponadpartyjny konsensus. Konsensus podobny do tego jak w przypadku naszego wejścia do NATO i Unii Europejskiej.

Szanowni Państwo,

Konstytucja dla Nauki to nie tylko dialog i impuls do szybszego rozwoju Polski. Ta reforma ma trzeci filar: WOLNOŚĆ.

Ta ustawa odzwierciedla rzadką w Polsce filozofię rządzenia. To w Państwa ręce przekazujemy wiele uprawnień dotychczas narzucanych odgórnie. Radykalnie poszerzamy i wzmacniamy autonomię uczelni. Od tego roku akademickiego mogą Państwo np. swobodnie kształtować strukturę uczelni. Z kolei zamiana dotacji na subwencję pozwoli na dużo elastyczniejsze i przez to racjonalniejsze wykorzystanie środków przekazywanych z budżetu. Powiedzmy sobie jednak uczciwie: większa wolność wiąże się z większą odpowiedzialnością. Oczywiście proces wdrażania Konstytucji dla Nauki rozłożyliśmy na kilka lat. To będzie głęboka ewolucja, a nie chaotyczna rewolucja. Ale nie zmienia to faktu, że rozpoczynający się rok akademicki okaże się szczególnie intensywny.

Po pierwsze: przed Państwem fundamentalna dyskusja nad nowym statutem, który w obliczu rozszerzenia autonomii uczelni i przeniesieniem na szczebel uczelni szeregu uprawnień m.in. do nadawania stopni i prowadzenia studiów stanie się dokumentem o zdecydowanie większym niż dotychczas znaczeniu.

Po drugie: 20 września podpisałem nowe rozporządzenie w sprawie dziedzin i dyscyplin. Tym samym nastąpiła konso-

lidacja dyscyplin naukowych i artystycznych, która była absolutnie konieczna, bowiem dotychczasowa systematyka cechowała się nadmiernym rozdrobnieniem i hamowała rozwój badań naukowych. Kwestia klasyfikacji wywołała na etapie konsultacji ze zrozumiałych względów wiele emocji. Dlatego raz jeszcze z całą mocą chcę wszystkich uspokoić i zapewnić: żaden z obszarów badań nie został zlikwidowany ani pozbawiony przymiotu naukowości. Nie zniknął żaden kierunek. Po prostu pousuwaliśmy sztuczne bariery, szkodliwe dla rozwoju nauki. Natomiast z pewnością wyzwaniem dla środowiska – zwłaszcza dla osób zajmujących się działalnością naukową – jest przejście na nową klasyfikację. Do 30 listopada tego roku należy złożyć oświadczenia o 1 bądź 2 dyscyplinach, które się reprezentuje, kierując się przy tym niekoniecznie ostatnio uzyskanym stopniem, ale przede wszystkim aktualnym dorobkiem.

Po trzecie: w ciągu najbliższego roku władze uczelni, w ścisłym porozumieniu ze środowiskiem studenckim, powinny wypracować nowe regulaminy studiów – uwzględniające nowe rozwiązania w większym stopniu chroniące prawa studenckie. Przed kolejną rekrutacją uczelnie muszą też przygotować, w miejsce dotychczasowych umów, katalogi opłat, które studenci otrzymają przed rozpoczęciem nauki i które obowiązywać będą przez cały okres studiów.

Po czwarte: w życie wchodzi nowy model kształcenia doktorantów. To jedna z najgłębszych zmian, które przynosi reforma. Zasady rekrutacji do szkół doktorskich uczelnie powinny ogłosić do 31 maja 2019 roku, a regulaminy tychże szkół muszą wejść w życie z początkiem przyszłego roku akademickiego.

Po piąte: już od kilku miesięcy przygotowujemy grunt pod nowe programy strategiczne, które pozwolą wyłonić uczelnie badawcze, zapewnią wsparcie najlepiej funkcjonującym zespołom naukowym w uczelniach regionalnych oraz nagrodzą publiczne uczelnie zawodowe, które najlepiej realizują zadanie kształcenia wykwalifikowanej kadry na potrzeby lokalnego rynku pracy. Już teraz warto rozpocząć intensywne przygotowania do tych kon-

kursów, bo odniesienie w nich sukcesu znacząco zwiększy poziom finansowania Państwa uczelni.

Szanowni Państwo,

budowa społeczeństwa i państwa w duchu wolnościowym to idea bliska mi od wielu lat. Powinniśmy budować państwo na tyle silne, aby było w stanie zaspokoić potrzeby obywateli; aby nie pozostawiało obywateli osamotnionych w obliczu codziennych problemów i wyzwań współczesności – a jednocześnie chodzi o państwo na tyle ograniczone, aby obywatelom pozostawić niezbędną i możliwie szeroką przestrzeń wolności.

Pytanie, czy jesteśmy gotowi na Wolność. Przed laty ks. Józef Tischner pisał o nieszczęsnym darze wolności, o ucieczce od wolności. Potraktujmy jego słowa poważnie. I odnieśmy jego słowa nie do innych, ale do siebie.

Kiedy podczas prac nad Konstytucją dla Nauki pojawił się postulat poszerzenia zakresu uprawnień rektorów, żeby wzorem czołowych uczelni świata usprawnić proces zarządzania – pojawiły się liczne głosy krytyki. Opierały się de facto na przekonaniu, że wspólnota akademicka nie będzie w stanie oddać sterów w ręce odpowiedniego kandydata. Postawmy sobie zatem fundamentalne pytanie: Czy my wierzymy w mądrość i roztropność naszych wspólnot akademickich? Czy my ufamy samym sobie?

Słyszeliśmy też głosy m.in. krytykujące utworzenie rad uczelni – z powodzeniem i znakomitą skutkiem funkcjonujących w wielu cywilizowanych i demokratycznych krajach. Tu pojawiał się argument, że sam pomysł wprowadzenia nie jest zły, ale w Polsce to nie może się udać. Bo polskie społeczeństwo nie dorośli do takich rozwiązań; że wspólnota akademicka wybierze niewłaściwych ludzi. Postawmy sobie zatem powtórnie fundamentalne pytanie: Czy wierzymy w mądrość i roztropność naszych wspólnot akademickich? Czy ufamy samym sobie?

Czy wolimy odrzucić nieszczęsny dar wolności – czy też świadomie wybierzemy wolność i weźmiemy odpowiedzialność? Czy szerszą autonomię wyko-

rzystamy do unowocześnienia polskich uczelni, podniesienia ich międzynarodowego prestiżu, czy też wykorzystamy ją do utrzymania status quo, do zakopania się jeszcze głębiej w pułapce średniego wzrostu, przed którą w swojej strategii odpowiedzialnego rozwoju przestrzegał premier Morawiecki?

To nie są pytania retoryczne. Każdy z nas musi odpowiedzieć za siebie. Ja odpowiem krótko. Gdybym nie wierzył w polskich studentów i doktorantów, wykładowców i naukowców, nie walczyłbym o Konstytucję dla Nauki. Nie walczyłbym o naszą reformę dla wolności.

Szanowni Państwo,

pytanie o wolność nabiera szczególnego ciężaru w obliczu wielkiego jubileuszu stulecia odzyskania przez Polskę niepod-

ległości. Długo by mówić w tym kontekście o zasługach środowiska naukowego i akademickiego w naszych dziejach najnowszych. Chciałbym tylko zauważyć, że trzech kolejnych prezydentów odrodzonej II Rzeczypospolitej było wybitnymi przedstawicielami tych środowisk.

Gabriel Narutowicz – ceniony w Europie inżynier hydrotechnik, profesor i dziekan politechniki w Zurychu. Porzucił apanaże i karierę na Zachodzie, aby jesienią 1919 r. na wezwanie polskiego rządu wrócić do kraju.

Stanisław Wojciechowski – wybitny teoretyk i praktyk spółdzielczości, wykładowca SGGW i Wyższej Szkoły Handlowej – znanej dziś jako SGH.

Ignacy Mościcki – genialny chemik i wynalazca, o którym głośno było na całym świecie. Oddany ojczyźnie porzucił jednak lukratywną karierę w Szwajcarii

i przeniósł się na Politechnikę Lwowską. Przed powrotem za własne pieniądze kupił kilkanaście ton aparatury badawczej dla polskich studentów i naukowców.

Świętując stulecie odzyskania niepodległości – wspominamy i składamy hołd ludziom, którzy zdali egzamin tamtych czasów. Ale każde pokolenie, także nasze, ma własną próbę – misję i zadanie. Mówiłem już o tym na Narodowym Kongresie Nauki w Krakowie: jestem dumny, że środowisko akademickie uczci jubileusz stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości – wprowadzeniem w życie Konstytucji dla Nauki. Ustawą, która ma zapewnić Polsce i Polakom lepszą przyszłość.

Dlatego też w nowym roku akademickim składam państwu i sobie wyjątkowo krótkie życzenia – życzę nam wszystkim, abyśmy zdali egzamin naszych czasów! ♦

<https://www.gov.pl/nauka/wraz-z-rektorami-powitalismy-nowy-rok-akademicki>

Między sercem a rozumem.

Postawy Polaków wobec zaborców

Wykład inauguracyjny wygłoszony 4 października 2018 roku.



prof. dr hab. Adam Wątor

Instytut Historii
i Stosunków
Międzynarodowych
Wydział Humanistyczny US

Wiek XIX, jak chyba żadna inna „epoka”, ukształtował Polaków i ich zbiorowe wyobrażenia. Przetrwiała niemal nienaruszona, by użyć tutaj formuły zaproponowanej już dawno przez Marię Janion, „romantyczna rewolucja wyobraźni”. Stała się ona nieodłączną częścią czegoś, co dziś nazwalibyśmy „genem polskości”.

Przez cały wiek XIX, a następnie w Drugiej Rzeczypospolitej, w czasach wojny i okupacji, w ponurym PRL, w sferze symbolicznej (kulturowej) duch romantyzmu ukształtował zarówno charakter jednostki, jak i wspólnoty. Romantyczny bunt, szaleństwo „rozchwianych serc”, duchowe emocje, skłaniały do działań często pozarozumowych i irracjonalnych.

W świadomości zbiorowej percepcja Polaka XIX wieku pozostała także później niezmienna. Polak to przede wszystkim konspirator, wieczny spiskowiec, irredentysta, buntownik, rewolucjonista, zesłaniec na Sybir, to wreszcie epigon średniowiecznego rycerza. Sygnalizowany kanon mesjanistyczno-martyrologiczny, ukształtowany w czasach zaborów (wyniesiony także z tradycji patriotycznego dworku szlacheckiego), budował tożsamość narodową, bronił symboli i wartości duchowych dla Polaków zawsze ważnych (i ponadczasowych), takich jak: wolność, honor, sprawiedliwość i najważniejsza z nich – niepodległość. Innymi słowy, nasz polski, rodzimy romantyzm nie skończył się, jak w większości innych krajów europejskich, wraz z wiekiem XIX – u nas



Prof. dr hab. Adam Wątor wygłasza wykład inauguracyjny rok akademicki 2018/2019

For. Filip Kacalski

przetrwał co najmniej kolejne 100 lat. Pobudzał do „buntów i rewolucji”, kolejnych powstań, konspiracji, działania „na powierzchni” i w „podziemiu”. Jego wyrazem stało się polskie „państwo podziemne”, to pierwsze, mniej znane, z czasów powstania styczniowego, i drugie – z lat wojny i okupacji. Rodzimy romantyzm stał się naszym dziejowym paradygmatem, być może stygmatem, którym naznaczono kolejne pokolenia Polaków: powstańców listopadowych i styczniowych, uczestników rewolucji 1905 r., legionistów Józefa Piłsudskiego, powstańców warszawskich z 1944 r. Swoje apogeum w czasach nam bardziej współczesnych osiągnął wraz pojawieniem się Solidarności, nie tyle samorządnego związku zawodowego, ale ruchu na rzecz suwerenności narodu i rewindykacji jego praw. I znów polski idealizm, zakorzeniony nie tylko w szlacheckiej (a właściwie sarmackiej) kulturze, a przede wszystkim w romantyczno-heroicznej przestrzeni symbolicznej (kulturowej), pozostał aktualny. A zatem rację miał Norwid, pisząc: „Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej”.

Dziewiętnastowieczną postawę romantyczną wyrażało co najmniej kilka czynników: wiara w zbawczą moc czynu jednostki, skrajny, wręcz szaleńczy heroizm, przekonanie, że Ojczyznę można zbawić ofiarnictwem wybranych („ginę za naród”) i posłannictwem. Co więcej, wolność jednych miała doprowadzić do wolności innych. Iluż było w dziewiętnastym wieku „międzynarodowych pa-

triotów”, „konspiratorów doskonałych”, „ojców Ojczyzny”; ileż było organizacji i środowisk jednoczących się w działalności rewolucyjnej wokół idei „Wolnej Polski” i „Wolnej Europy”. Iluż Polaków, poczynawszy od Lelewela, Dembowskiego, Mierosławskiego, Mickiewicza i Worcella, poświęciło się idei wyzwolenia narodów i ludów całej Europy. Mesjanistyczne credo: „Polska Chrystusem narodów”, podobnie jak wcześniejsze „antemurale christianitatis”, stało się wyznacznikiem polskich poświęceń dla „Wolności Waszej i Naszej”. Wiara w zbawczą misję towarzyszyła nie tylko uczestnikom Wiosny Ludów 1848–1849, politykom i publicystom demokratycznego odłamu Wielkiej Emigracji czy też polskim bojownikom o zjednoczenie Włoch. Dostrzec ją łatwo u młodych podchorążych i garstki cywilnych spiskowców atakujących Belweder w listopadową noc 1830 r., u spiskowców z Kielecczyny, którzy wsłuchiwali się w głos Piotra Ściegiennego, miejscowego ludowego trybuna w sutannie, u styczniowych spiskowców z 1863 r., tych, którzy „poszli w bój bez broni”, wreszcie – bojowców z PPS, podejmujących w latach 1904–1905 próbę wywołania kolejnej antycarskiej (antyrosyjskiej) irredenty. We współczesnej zbiorowej wyobraźni byli to „polscy patrioci”, kierujący się sercem – „rycerze sprawy polskiej”.

W przestrzeni wypełnionej przez symboliczne artefakty wszyscy pamiętamy kajdany, w które zakuto Waleriana Łukasińskiego, budapesztański pomnik Józefa Bema, bohatera dwóch narodów, maciejówkę Józefa Piłsudskiego, popularne pamiątki z podobizną Tadeusza Kościuszki (także krakowski kopiec usypany na jego cześć), krzyż – symbol męki powstania 1863 r., czy X Pawilon Cytadeli Warszawskiej, miejsce kaźni Romualda Traugutta i dziewiętnastoletniego bojowca z 1905 r. – Stefana Okrzei.

Wskazane przykłady kształtują nie tylko postrzeganie przez nas tamtych czasów, ale również polski patriotyzm

w ogóle. Innymi słowy, nasz ogląd XIX w. jest najczęściej sprowadzany do postawy romantycznej i jej różnych odcieni oraz pokoleniowych mutacji.

Pamiętać jednak powinniśmy, że ciągle obracamy się w kręgach ówczesnych elit wywodzących się z narodu szlacheckiego, ich wyobrażeń i sposobu widzenia rzeczywistości. Patrząc z innego poziomu, wspólnotowego (życia zbiorowego), Polacy bardziej starali się zadbać o realia życia codziennego – ważniejsze było „tu i teraz” aniżeli troszczenie się o imponderabilia narodowe, dla wielu nazbyt abstrakcyjne, niezrozumiałe. Zbiorowy „zdrowy rozsądek” nakazywał działanie w realnych granicach, szukanie wszelkich dostępnych środków i metod postępowania, aby w zaborczej rzeczywistości zdobywać kolejne szczeliny wewnętrznej suwerenności.

Zarówno organiczni (zwłaszcza z Wielkopolski), jak i ich młodszy bracia – pozytywiści warszawscy, zgodnie z kanonami epoki, uważali, że społeczeństwo przypomina żywy organizm, a więc dla jego prawidłowego funkcjonowania konieczne jest współdziałanie i równomierny rozwój wszystkich jego warstw i grup społecznych. Jako ludzie światli i nowocześni, w zachodnioeuropejskim tego słowa rozumieniu, pierwsi – z takim natężeniem i w takiej skali – dostrzegli zachodzące w narodzie polskim procesy modernizacyjne i dokonujące się społeczne przeobrażenia. Z narodu szlacheckiego Polacy w ciągu XIX stulecia stawali się z roku na rok narodem wspólnotowym, z uobywatelnionym mieszczaństwem, a z czasem, po reformach uwłaszczeniowych, z coraz bardziej świadomym pod względem narodowym chłopstwem.

Iście liberalne hasło „rozumnego egoizmu”, postulowane przez rzeczników pracy na rzecz narodu i jego rozwoju, wiązało się przede wszystkim z działaniami praktycznymi. Pomnażaniu własnego majątku osobistego niejednokrotnie towarzyszyła, utrwalona w literaturze pięknej, troska

o los ubogich i wszystkich potrzebujących pomocy. Wśród tych „nowoczesnych Polaków” znajdowali się bankierzy, przemysłowcy, światli właściciele majątków ziemskich, kupcy, rzemieślnicy, a przede wszystkim coraz aktywniejsza inteligencja, ta specyficzna, polska warstwa, przejmując z rąk szlachty symboliczny „rząd dusz” nad narodem polskim.

Miejsce ludzi pracy organicznej nie jest dziś szczególnie wyeksponowane w pamięci zbiorowej Polaków. Zbyt często zapomina się o Leopoldzie Kronenbergu, Hipolicie Cegielskim, Karolu Marcinkowskim, ks. Piotrze Wawrzyniak i Stanisławie Szczepanowskim, by przypomnieć jedynie tych najbardziej znanych, nie wspominając już o wybitnym pozytywście Aleksandrze Świętochowskim. Zachwyty pruskiego ministra przemysłu nad maszynami rolniczymi produkowanymi w Poznaniu przez Cegielskiego nie są w stanie przesłonić, w zbiorowej pamięci, wspomnianych już legendarnych kajdan Łukasieńskiego, członka nielicznego przecież Wolnomularstwa Narodowego. Strzelcy Piłsudskiego bardziej utrwaliли się w naszej pamięci niż mądre i uczące wskazania pozytywisty, kierujące Polaków „o krok naprzód”, bliżej cywilizacyjnej nowoczesności. Romantyzm przemawia do nas dzięki swej obrazowości. We współczesnych rankingach popularności organiczni i pozytywiści zapewne znaleźli by się na odległych miejscach, ustępując nie tylko Piłsudskiemu i Mickiewiczowi, ale zapewne także Piotrowi Wysockiemu, Trauguttowi i Lelewelowi. O Prusie, Orzeszkowej, Konopnickiej i Sienkiewicz przypominamy sobie głównie podczas kolejnej dyskusji nad kanonem lektur szkolnych, a emancypantki: Narcyza Żmigrodzka i Justyna Budzińska-Tylicka pozostały, we współczesnym odbiorze, już jedynie prekursorkami feminizmu.

Miedzy opisanym emocjonalnym romantyzmem a pracą organiczną w czasach zaborów mieściły się liczne postawy pośrednie. Najbardziej liczna – co należy podkreślić – była postawa swoistej bierności wobec spraw społecznych i politycznych, wymuszona brakiem własnej

państwowości, pozostawieniem Polaków poza możliwością decydowania o sobie, tak w sferze politycznej, jak materialnej. Wycofanie z życia publicznego było rzecz jasna uwarunkowane różnymi przesłankami, od strachu, obawy o losy najbliższych, groźby represji policyjnych, po utratę majątku (konfiskatę za udział w konspiracji i w powstaniu) lub stanowiska. Ale także występowała – zapewne często – opinia, że programy przebudowy lub otwartej walki z zaborcami są bezowocne i nie zmienia zasadniczo położenia Polaków w przewidywanej przyszłości. Niestety, reminiscencje tej postawy okazały się trwalsze. Negatywny stosunek do państwa zaborczego przenoszono niejednokrotnie później na brak poszanowania dla własnej państwowości.

Ale najwięcej kontrowersji budziły i budzą nadal postawy lojalistyczne, motywowane względami ideologicznymi lub warunkowane stopniem praworządności władzy zaborczej. Wszelkie formy ugody z obcą władzą (choć mające różny charakter i uwarunkowania w poszczególnych dzielnicach zaborczych) rodziły pytania o ich dopuszczalność, o granicę między realizmem politycznym a kolaboracją, serwilizmem, czy wreszcie najcięższą zbrodnią – apostazją narodową. Czy wypowiedziane przez konserwatystów krakowskich słowa: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy” były jedynie wierноподдаńczym adresem skierowanym do cesarza – świadectwem ugody, czy może rozsądną w ówczesnych warunkach strategią działania? A ówczesna Galicja jako jedyna dzielnica zaborcza cieszyła się rozbudowaną autonomią, polskimi organami władzy. Polscy politycy zasiadali w parlamencie wiedeńskim (Radzie Państwa), piastowali ważne funkcje państwowe (np. funkcję premiera i ministrów), od Krakowa po Lwów istniało polskie szkolnictwo, kwitło polskie życie naukowe i kulturalne, zakładano wydawnictwa i księgarnie oddziałujące na inne zabory, w urzędach panował język polski, a oba spolonizowane uniwersytety (we Lwowie i Krakowie) przyjmowały na studia młodzież z pozostałych zaborów.

W skrajnie odmiennych warunkach (bez jakiegokolwiek autonomii, przy deficycie zachodnioeuropejskich tradycji prawnych) funkcjonowali polscy ugodowcy w zaborze rosyjskim (Królestwie Polskim), prowadząc politykę balansującą niejednokrotnie na granicy kolaboracji. Ileż jeszcze sporów i polemik wywołuje postać Aleksandra hr. Wielopolskiego po ponad 150 latach od jego śmierci. Przeprowadzone reformy, przybliżające Królestwo Polskie do autonomii, przekreśliła na zawsze jego tragiczna w skutkach decyzja o „brance” do wojska, przyspieszając wybuch. W ten sposób Wielopolski pozostał na stałe w historii XIX w. jako przeciwnik powstania, tym samym – z natury rzeczy – niemieszczący się w wąskich ramach naszego rozumienia patriotyzmu. O ile bowiem naszych wątpliwości nie powinna budzić skrajna postawa Adama Gurowskiego – narodowego i wyznaniowego apostaty, panslawisty – o tyle w przypadku Aleksandra Wielopolskiego, także znanych ugodowców w zaborze rosyjskim, jak Włodzimierza Spasowicza czy Erazma Piltza, granice między chłodnym realizmem, kolaboracją a apostazją wydają się bardziej ostre i wyraziste. Tak czy inaczej, nad wszelkimi próbami znalezienia jakiejś pozycji między realizmem a apostazją narodową w naszych rachubach, czy też próbach zmierzenia się z tak zwaną „orientacją prorosyjską”, ciąży emocjonalne fantazmaty rewolucyjnego romantyzmu.

Pytanie o wspólnotę Polaków w czasach zaborów, ich postawy, nadzieje, aspiracje to w gruncie rzeczy również pytanie o współczesność, o nas „tu i teraz”. W wymiarze społecznym, kulturowym i politycznym z dyskusji tej wydobywa się rażąca kontrastowość postaw: z postawą romantyczną wiążemy takie pojęcia, jak: niepodległość, suwerenność, wolność. Postawie realistycznej przypisujemy natomiast krańcowo inne cechy: ugodowość, lojalizm, serwilizm. Pomijamy przy tym ponadczasową pozytywistyczną pracę u podstaw. Wydaje się, że nadal mocno tkwimy w romantyzmie, który pozostawił trwałe ślad w naszej wyobraźni. ♦

Osoby odznaczone na inauguracji
roku akademickiego 2018/2019

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

dr hab. Jacek Batóg, prof. US (WNEiZ)

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

dr hab. inż. Robert Czerniawski, prof. US (WB)

dr Tomasz Ślepowroński (WH)

dr hab. Jakub Witkowski (WNoZ)

SREBRNY MEDAL ZA DŁUGOLETNIA SŁUŻBĘ

prof. dr hab. Mykola Serheiev (WMF)

prof. dr hab. Grigorij Sklyar (WMF)

**SREBRNY MEDAL „ZASŁUŻONY KULTURZE
GLORIA ARTIS”**

dr Tadeusz Buczkowski

MEDALE KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

dr hab. Jacek Cyprijański, prof. US (WNEiZ)

dr Katarzyna Szopik-Depczyńska (WNEiZ)

prof. dr hab. Wiesław Deptuła (WB)

dr Tomasz Komorowski (WNEiZ)

dr hab. Dorota Kozaryn, prof. US (WF)

dr Grażyna Leśniewska (WNEiZ)

dr Agnieszka Malkowska (WZiEU)

dr hab. Krzysztof Nerlicki, prof. US (WF)

dr hab. Przemysław Pluskota, prof. US (WZiEU)

dr Beata Sadowska (WZiEU)

dr hab. Jakub Swacha, prof. US (WNEiZ)

dr Agata Wawrzyniak (WNEiZ)

dr Barbara Wąsikowska (WNEiZ)

Zmarli w roku akademickim 2017/2018

NAUCZYCIELE AKADEMICKY

dr HARALD NILSEN, prof. US

zm. 30.10.2017 r. Wydział Filologiczny

dr MAREK CZERWIŃSKI

zm. 01.11.2017 r. Wydział Humanistyczny

prof. dr hab. inż. GORZYŚŁAW POLESZCZUK

zm. 27.02.2018 Wydział Biologii

dr hab. KRZYSZTOF GUZIKOWSKI, prof. US

zm. 14.03.2018 Wydział Humanistyczny

prof. dr hab. DANUTA DĄBROWSKA

zm. 16.08.2018 Wydział Filologiczny

prof. dr hab. LUCJAN AGAPOW

zm. 05.07.2018 były Wydział Nauk Przyrodniczych

DOKTORZY HONORIS CAUSA US

JOANNA KULMOWA zm. 17.06.2018

Prof. dr RICHARD PIPES zm. 17.05.2018

Listę sporządził
Artur Nowak
Dział Spraw Osobowych US

Wojewoda zachodniopomorski Tomasz Hinc
wręcza odznaczenia naukowcom US

Fot. Filip Kacalski



Odeszła pierwsza redaktorka naczelna „Przeglądu Uniwersyteckiego” w latach 1991-1993

16 sierpnia 2018 roku zmarła w wieku 66 lat prof. dr hab. Danuta Dąbrowska, historyczka literatury i krytyczka literacka, autorka wielu prac naukowych z zakresu kultury literackiej polskiego romantyzmu, a zwłaszcza jego XX i XXI-wiecznych kontynuacji.

Wśród dzieł tych znalazły się m.in. monografie: *Romantyzm i wojna: interpretacja historii w polskiej literaturze o tematyce okupacyjnej*, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce w latach 1980-1990*, *Udomowiony świat: o kobiecym doświadczaniu historii*.

Ceniona uczona i animatorka życia naukowego, doskonała nauczycielka akademicka, wychowawczyni wielu generacji polonistów, w tym kilkorga doktorów nauk humanistycznych, zasłużona działaczka opozycji demokratycznej PRL, odznaczona przez Prezydenta RP Krzyżem Wolności i Solidarności.

Profesor Danuta Dąbrowska pochodziła z Gdańska, gdzie ukończyła studia polonistyczne (będąc uczennicą m.in. prof. Marii Janion), jednak całe swoje życie zawodowe oddała szczecińskim uczelniom: Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz – od momentu jego powstania – Uniwersytetowi Szczecińskiemu. Po solidarnościowym przełomie pełniła funkcję rzecznika prasowego swojej Alma Mater. W latach 1993-1996 wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej US, twórczyni i wieloletnia kierowniczka Zakładu Literatury i Kultury Polskiej XIX wieku IPKiD US. ♦

OD REDAKCJI

Szanowni Czytelnicy!

Proszę o życzliwe przyjęcie pierwszego numeru pisma Uniwersytetu Szczecińskiego. Ma ono wyjść na przeciw zapotrzebowaniu na wszechstronną informację dotyczącą życia naszej Uczelni. Ma przełamać monopol plotki i domysłów, przynosząc informacje, na które czekacie. Pierwszy numer ma charakter nieco eksperymentalny — zamieszczone zostały w nim materiały dotyczące istotnych dla Uniwersytetu spraw, które pojawiły się w ostatnim okresie. Liczę jednak na to, że numery następne będą redagowane przy udziale całej społeczności uniwersyteckiej. Czekam na informacje z wydziałów i innych jednostek organizacyjnych o tym wszystkim, co godne jest upowszechnienia, o ciekawych inicjatywach, wydarzeniach, problemach. O sprawach pracowniczych i studenckich. Czekam na opinie, pytania i propozycje, na teksty autorskie i czysto informacyjne. Od jesieni planuję stały dyżur telefoniczny w siedzibie redakcji — każdy członek społeczności akademickiej będzie mógł wyrazić swoją opinię, zasięgnąć informacji, zgłosić postulaty pod adresem władz Uczelni. Wszystkie te głosy znajdą się w osobnej, stałej rubryce.

Liczę na współpracę z Czytelnikami, bo tylko wtedy będzie to pismo naszą wspólną własnością, pozwoli na integrację środowiska uniwersyteckiego, będzie sprzyjać wzajemnemu poznaniu się, wymianie doświadczeń i pomysłów.

Danuta Dąbrowska



Miasto i uczelnie – wyzwania w nowym roku akademickim

Jak wygląda współpraca pomiędzy miastem a uczelniami wyższymi oraz z jakimi wyzwaniami trzeba się zmierzyć w nowym roku akademickim? To jeden z tematów rozmowy, podczas spotkania prezydenta Piotra Krzystka z rektorami szczecińskich uczelni wyższych.

Szczecin 27.09.2018 r.
BPM-IV.0530.315.2018.PZ

W spotkaniu udział wzięli rektorzy: Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego – dr hab. inż. Jacek Wróbel, prof. nadzw.; Akademii Morskiej – dr hab. inż. kpt. ż.w. Wojciech Ślaczka, prof. nadzw. AM; Uniwersytetu Szczecińskiego – prof. dr hab. Edward Włodarczyk.

„Przed nami nowy rok akademicki, dlatego cieszę z możliwości rozmowy na temat tego, co w najbliższych miesiącach będzie się działo w świecie akademickim” – mówił Piotr Krzystek, prezydent Szczecina. „Spotykamy się po to, aby podsumować naszą dotychczasową współpracę, ale również po to, żeby wymienić się pomysłami mogącymi mieć przełożenie na zwiększenie atrakcyjności oferty edukacyjnej naszego miasta”.

Podczas rozmowy dyskutowano m.in. o projekcie Akademicki Szczecin, który realizowany jest od 2010 roku, podsumowując dotychczasowe działania, które przeprowadzono wspólnie w jego ramach. Rektorzy przedstawili również swoje oczekiwania wobec dalszej współpracy z miastem. Uczestnicy spotkania wyrazili ponadto swoją opinię co do konieczności tworzenia warunków sprzyjających przyciąganiu młodych osób i kandydatów na studia do Szczecina.

AKADEMICKI SZCZECIN

To projekt, w którym miasto prowadzi szereg działań, mających na celu m.in. pozyskiwanie nowych studentów, kreowanie wizerunku Szczecina jako miasta akademickiego oraz koordynowanie wspólnych inicjatyw z lokalnymi uczelniami w taki sposób, by podnieść konkurencyjność i innowacyjność stolicy Pomorza Zachodniego.

W ramach projektu przyznawane są Nagrody Prezydenta Miasta Szczecin za najlepsze prace – dyplomową, magisterską i doktorską, ukierunkowane na nowoczesne technologie i innowacje oraz w dziedzinie nauk humanistycznych. Z programu stypendialnego Prezydenta Miasta Szczecin dla studentów i doktorantów korzysta obecnie 252 osób. Z kolei proponując stypendia dla najlepszych absolwentów liceów i techników, miasto zachęca

do podejmowania studiów na szczecińskich uczelniach. W programie są również stypendia artystyczne oraz sportowe.

Jedną z nowości, która pojawiła się w roku 2015 w ramach Akademickiego Szczecina, są programy Dom Dla Studenta i Absolwenta. To oferta mieszkaniowa dla tych, którzy podejmują naukę w naszym mieście oraz tych, którzy pracują w branżach uznanych przez miasto za ważne dla rozwoju gospodarczego. Beneficjentami programu są m.in. informatycy oraz absolwenci kierunków medycznych.

Akademicki Szczecin to także udział w targach na terenie kraju i za granicą, na których prezentowana jest oferta edukacyjna miasta. W ramach współpracy miasto–uczelnie organizowane są również wykłady popularyzujące wiedzę i naukę, w których biorą udział światowej sławy naukowcy, a także działania związane z rynkiem pracy, takie jak kursy dla obcokrajowców, związane z nauką języka polskiego i prowadzeniem działalności gospodarczej, oraz udział w targach pracy czy wydarzeniu „HR Szczecin 2018”. ♦

Centrum Informacji Miasta
UM Szczecin



Podwyżki wynagrodzeń dla pracowników uczelni

Podwyżka pensji pracowników uczelni wyższych to część przygotowanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego reformy pod nazwą „Konstytucja dla Nauki”. Warto przedstawić możliwe warianty jej przeprowadzenia.



prof. dr hab.
Waldemar Gos

prorektor ds. finansów
i rozwoju US

Przede wszystkim pojawiają się istotne pytania:

1. Jaką kwotę uczelnia otrzyma na podwyżki?
2. Jak sprawiedliwie rozdzielić otrzymane środki?
3. Czy wszyscy pracownicy muszą być objęci podwyżkami wynagrodzeń?

WYNAGRODZENIA NAUCZYCIELI AKADEMICKICH

W ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 20 lipca 2018 roku (DzU z 2018, poz. 1668) w art. 137 zagwarantowano minimalny poziom wynagrodzeń dla nauczycieli akademickich:

Wysokość miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego w uczelni publicznej dla nauczyciela akademickiego nie może być niższa niż 50% wynagrodzenia profesora, z tym że dla:

- 1) profesora uczelni – wynosi nie mniej niż 83%,
- 2) adiunkta – wynosi nie mniej niż 73% wynagrodzenia profesora.

Minister szkolnictwa wyższego i nauki określi, w drodze rozporządzenia, wysokość wynagrodzenia profesora, mając na uwadze adekwatność wynagrodzenia do kwalifikacji niezbędnych do zatrudnienia na tym stanowisku.

Biorąc pod uwagę rozporządzenie MNiSW, minimalne wynagrodzenie zasadnicze profesora zostało ustalono na poziomie 6 410 zł, co pozwala ustalić minimalne wynagrodzenie dla nauczycieli akademickich

zatrudnionych na stanowisku profesora uczelni, adiunkta i pozostałych. Te minimalne kwoty kształtują się następująco (w zaokrągleniu do 10 złotych):

- profesor: 6 410 zł,
- profesor uczelniany: 5 530 zł,
- adiunkt: 4 680 zł,
- starszy wykładowca, wykładowca, asystent, lektor, instruktor: 3 210 zł.

Analizując obecne wynagrodzenia nauczycieli akademickich zatrudnionych na Uniwersytecie Szczecińskim, można stwierdzić, że

- minimalnego poziomu wynagrodzenia nie osiąga 673 nauczycieli akademickich, co stanowi 61% zatrudnionych,
- wyrównanie wynagrodzeń do minimalnego poziomu dotyczy większości adiunktów (95%) i asystentów (91%),
- profesorowie i wykładowcy ze stopniem doktora zazwyczaj osiągają minimalny poziom wynagrodzenia, co obrazuje Tabela 1.

Finansowe skutki dotyczące wyrównania wynagrodzeń nauczycieli akademickich US do ustawowych minimów zawiera Tabela 2.

Dane zawarte w Tabeli 2 dotyczą kosztów wynagrodzeń brutto. Ponadto pracodawca musi ponosić dodatkowe koszty: składki na ubezpieczenia społeczne, fundusz pracy, „trzynastkę”, odpis na zakładowy

Tabela 1. Liczba nauczycieli akademickich, którzy nie osiągnęli minimalnego wynagrodzenia (według stanu na 30 czerwca 2018 roku)

Stanowisko	Liczba nauczycieli akademickich	Liczba nauczycieli akademickich, którzy nie osiągnęli minimalnego wynagrodzenia
Profesor zwyczajny	93	13
Profesor nadzwyczajny	13	6
Profesor US (dr hab.)	222	42
Adiunkt (dr hab.)	50	17
Adiunkt (dr)	439	419
Asystent	144	131
Wykładowca, starszy wykładowca (dr)	75	0
Wykładowca (mgr)	30	17
Lektor	26	24
Instruktor	7	4
Razem	1 099	673

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Działu Spraw Osobowych US.

fundusz świadczeń socjalnych, co wynosi około 30% wynagrodzeń. W związku z tym łączny koszt wyrównania wynagrodzeń dla nauczycieli akademickich do minimalnego poziomu określonego ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w skali roku dla Uniwersytetu Szczecińskiego będzie wynosił ponad 6,3 mln zł.

ZNACZĄCE NIUANSE

Niestety, nie jest znana kwota, którą otrzyma Uniwersytet Szczeciński na podwyżki wynagrodzeń. Co istotne, kwota do rozdziału musi być w pierwszej kolejności przeznaczona dla tych nauczycieli akademickich, którzy nie osiągnęli minimalnych wynagrodzeń przewidzianych w ustawie. W przypadku naszej uczelni jest to kwota 6,3 mln zł dotycząca 673 nauczycieli akademickich. Średnia miesięczna podwyżka wynagrodzenia zasadniczego w przypadku nauczycieli, którzy nie osiągnęli minimum, wyniesie około 530 zł. Natomiast największa podwyżka kształtuje się następująco: dla adiunkta – 860 zł, dla asystenta – 760 zł. Dotyczy to tych adiunktów i asystentów, których aktualne wynagrodzenie jest minimalne i wynosi odpowiednio – 3820 i 2 450 zł.

Zakładając, że Uniwersytet Szczeciński otrzyma na podwyżki 10 mln zł, to dla nauczycieli akademickich, którzy nie muszą być objęci obowiązkową podwyżką, oraz dla pracowników administracji i obsługi zostanie kwota 3,7 mln zł, czyli średnia podwyżka wynagrodzenia wyniesie około 160 zł. Może to powodować:

- niezadowolenie pracowników, spowodowane takim rozdziałem – przykładowo adiunkt otrzyma podwyżkę 860 zł, profesor – 160 zł, a jeszcze inny

Tabela 2. Symulacja kosztów wyrównania wynagrodzeń nauczycieli akademickich do ustawowych minimów

Grupa pracowników	Wzrost wynagrodzeń zasadniczych za miesiąc	Przeciętny dodatek stażowy (zł / %)	Razem zwiększenie wynagrodzeń za miesiąc (kol. 2 + kol. 3)	Wzrost wynagrodzeń za rok (kol. 4. x 12 miesięcy)
1	2	3	4	5
Profesorowie	10 940	2 188 / 20%	13 128	157 536
Profesorowie US	13 360	2 672 / 20%	16 032	192 384
Adiunkci (dr, dr hab.)	258 110	38 716 / 15%	296 826	3 561 912
Pozostali	73 560	7 356 / 10%	80 916	970 992
Razem	355 970	50 932	406 902	4 882 824

Źródło: opracowanie własne.

pracownik nie będzie w ogóle objęty podwyżką wynagrodzenia;

- osłabienie motywacji pracowników do dalszej pracy, ponieważ zapisana w ustawie podwyżka nie będzie się wiązać z nagradzaniem jakości pracy i osiągnięć naukowych, jeśli dotacja nie okaże się wystraszająco wysoka.

Podsumowując, należy stwierdzić, że podwyżki wynagrodzeń dla wszystkich pracowników uczelni powinny zostać przeprowadzone. Aby regulacja wynagrodzeń była sprawiedliwa i motywująca, ważna jest jednak kwota, jaką uczelnia otrzyma na podwyżki, i gwarancja, że subwencja uczelni w latach przyszłych nie będzie mniejsza, czyli finansowanie uczelni będzie stabilne.

W mediach pojawiają się prawdopodobnie informacje o „dużych kwotach”, które są przeznaczone na podwyżki wynagro-

dzeń na uczelniach akademickich. Szkoda, że owe „duże kwoty” zostaną przeznaczone głównie na wyrównanie wynagrodzeń do ustawowych minimów.

Warto podkreślić, że nowe regulacje prawne nie wskazują na regulację wynagrodzeń pracowników administracji i obsługi. Dla tej grupy pracowników głównym źródłem środków pieniężnych na podwyżki jest wzrost wydajności pracy poprzez optymalizację zatrudnienia. Oczywiście niezbędna racjonalizacja zatrudnienia dotyczy również kadry naukowo-dydaktycznej.

Uwagi do zagadnień zawartych w tekście proszę przysyłać na adres: waldemar.gos@usz.edu.pl. ♦

Zachodniopomorskie Noble

Ośmioro naukowców ze szczecińskich uczelni wyższych odebrało 24 czerwca Zachodniopomorskie Noble. Statuetki wyróżnionym wręczył wojewoda zachodniopomorski Tomasz Hinc.

W tym roku nagrodzono osiągnięcia naukowe w ośmiu kategoriach: humanistycznej, podstawowej, technicznej, ekonomicznej, rolniczej, medycznej, o morzu oraz artystycznej.

Lista wyróżnionych:

- prof. dr hab. **Beata Bugajska** z Uniwersytetu Szczecińskiego otrzymała nagrodę za pracę naukową poświęconą procesowi starzenia się i starości;
- prof. dr hab. n. med. **Bogusław Machaliński** z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego otrzymał Zachodniopomorskiego Nobla za wdrożenie prototypowego zestawu do pobierania krwi pępowinowej;
- dr hab. inż. **Rafał Rakoczy** z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego odebrał nagrodę za badania dotyczące wirującego pola magnetycznego w inżynierii bioprocessowej;

- dr hab. inż. **Jolantę Kiełpińską** z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego kapituła nagrodziła za osiągnięcia w diagnostyce molekularnej chorób wirusowych oraz zgodności gatunkowej ryb i przetworów rybnych;
- dr hab. inż. **Jarosław Jankowski** z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego otrzymał nagrodę za cykl sześciu artykułów naukowych opublikowanych w międzynarodowych czasopismach;
- prof. dr hab. n. med. **Jacek Gronwald** z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego otrzymał Zachodniopomorskiego Nobla za prace dotyczące wpływu wybranych procedur medycznych na ryzyko zachorowania na dziedzicznego raka jajnika;
- Zachodniopomorski Nobel trafił także do zespołu pod kierunkiem dr. **Nikoły Davidovicha**, dr **Romain Gastineau**, prof. dr hab. **Andrzeja Witkowskiego** z Uniwersytetu Szczecińskiego. Wyróżnienie przyznano za odkrycie i opisanie unikatowego sposobu reprodukcji okrzemek z rodzaju *Ardissonaea*;
- dr hab. **Sylwia Fabiańczyk-Makuch** z Akademii Sztuki otrzymała nagrodę za osiągnięcia artystyczne w 2017 roku jako dyrygent chóru Akademii Morskiej w Szczecinie.

Zachodniopomorskie Noble przyznawane są przez Kapitułę Zachodniopomorskiego Klubu Liderów Nauki. Skład kapituły: prof. dr hab. **Aleksander Wolszczan** (przewodniczący), prof. dr hab. **Jan Lubiński** (sekretarz), prof. dr hab. **Michał Białko**, prof. dr hab. **Józef Hozer**, prof. dr hab. **Antoni W. Morawski** oraz prof. dr hab. **Piotr Masojć**. ♦

Zachodniopomorski Urząd Wojewódzki w Szczecinie



Fot. Sebastian Wołosz



Anna Linka, doktor nauk społecznych, adiunkt w Katedrze Pedagogiki Społecznej Instytutu Pedagogiki US, w 2018 roku otrzymała wyróżnienie w konkursie Prezesa Rady Ministrów za rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz działalność naukową, naukowo-techniczną lub artystyczną za rok 2017. Nagrodą została uhonorowana dysertacja *Kompetencja międzykulturowa pracowników służb społecznych*, napisana pod kierunkiem

prof. zw. dr hab. Barbary Kromolickiej. Praca ta była podstawą nadania autorce w 2017 roku stopnia doktora nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika przez Radę Wydziału Humanistycznego.

Badania dotyczyły kompetencji międzykulturowej polskich pracowników służb społecznych z uwzględnieniem ich kompetencji indywidualnej, społecznej, zawodowej i strategicznej. W grupie badawczej znaleźli się: urzędnicy, nauczyciele, pedagodzy, psycholodzy, pracownicy socjalni, pracownicy organizacji pozarządowych, pracownicy schronisk dla bezdomnych, działacze organizacji mniejszościowych, funkcjonariusze straży granicznej, prawnicy i pośrednicy pracy zajmujący się migrantami. Na podstawie wyników tych badań dokonano adaptacji modelu kompetencji międzykulturowej Jürgena Boltena do polskich uwarunkowań kulturowych i instytucjonalnych.

Laureatka nagrody brała udział w licznych konferencjach międzynarodowych w Polsce i za granicą, m.in. „XII Sumer School in Lifelong learning: Lifelong learning – inside and outside education” (Roskilde, Dania, 2010); „Between Global and Local: Adult Learning and Development. Positioning and Conceptualizing Adult Education and Learning within Local Development” (Stambuł, Turcja, 2011); „Trans-nationalization of Educational Policy Making: Implications for Adult and Lifelong Learning” (Nottingham, Wielka Brytania, 2012); „Participative approaches in research in the field of social work. Critical points of view” (Montpellier, Francja 2012); „18th International Summer School. Migration and Integration Multidisciplinary Approaches” (Berlin, Niemcy 2013); „Social Pedagogy and Social Education. Bridging Traditions and Innovations”, tytuł wystąpienia: *Developing Inter-cultural Competence of Social Services Professionals as a Challenge for Social Pedagogy and Social Education* (Puebla, Meksyk, 2018).

Dr Anna Linka jest również autorką artykułów w ogólnopolskich oraz międzynarodowych czasopismach naukowych i pracach zbiorowych, a także współredaktorką monografii naukowych: *Polska i Europa wobec kryzysu migracyjnego*. W poszukiwaniu złotego środka (red. F. Jomma, A. Linka, Szczecin 2016), *Social services in work with refugees on polish german cross-border* (red. B. Kromolicka, A. Linka, Szczecin 2018). ♦

Nominacje do władz International Association of Sport Kinetics



Podczas 14th International Scientific Conference of Sport Kinetics – Movement in Human Health and Longlife (24–27 czerwca 2018, Poreč, Chorwacja) dwie pracownice naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego z Katedry Metodyki Wychowania Fizycznego na Wydziale Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia zostały wybrane do władz International Association of Sport Kinetics na kadencję 2018–2020.

Dr hab. Danuta Umiastowska, prof. US, została wybrana na członkinię prezydium stowarzyszenia, natomiast dr Joanna Ratajczak – do Komisji Rewizyjnej. Danuta Umiastowska w latach 2007–2018 była członkinią komisji rewizyjnej, a od 2016 roku jest także wiceprzewodniczącą sekcji polskiej.

Prezydentem stowarzyszenia jest Polak – prof. dr hab. Włodzimierz Starosta. Do International Association of Sport Kinetics należy 498 naukowców z 59 państw. Do polskiej sekcji należą 182

osoby, w tym 11 ze Szczecina (10 pracowników Wydziału Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia US).

Współpraca między stowarzyszeniem a naszą uczelnią rozpoczęła się w 2010 roku i od tego czasu coroczna Konferencja Naukowa „Aktywność ruchowa ludzi w różnym wieku” odbywa się pod auspicjami IASK.

Celem Stowarzyszenia jest stworzenie odpowiednich warunków dla dalszego rozwoju nauki o ruchu człowieka i kine-

tyki sportu jako dyscypliny naukowej, która stanowi podstawowy element nauk związanych ze sportem. IASK jest szczególnie zainteresowana ruchem i kondycją fizyczną sportowców trenujących różne dyscypliny. Działając na rzecz tych celów, stowarzyszenie ma na celu współpracę i wymianę informacji oraz zapewnia warunki do naukowych, interdyscyplinarnych dyskusji między

naukowcami różnych dziedzin nauki podstawowej i stosowanej. Służyć ma to integracji wysiłków wszystkich osób zajmujących się naukami o ruchu człowieka, kinetyką sportu, antropometrią, antropoksjologią, kinezylogią i nauczaniem ruchu w poszczególnych krajach.

Stowarzyszenie jest partnerem trzech czasopism wydawanych w języku angielskim: „Human Kinetics” (AWF Katowice),

„Anthropomotrics – Anthropokinesiologia” (AWF Kraków) i „Kinesiologia Slovenica” (Instytut Kinezylogii Uniwersytetu w Lublanie). ♦

Julia Poświatowska-Szumilo
rzeczniczka prasowa US

Współpraca US z Międzynarodową Organizacją Dna Morskiego

Wieloletnia działalność pracowników Wydziału Nauk o Ziemi US w zakresie badań głębokomorskich zaowocowała współpracą z International Seabed Authority (Międzynarodowa Organizacja Dna Morskiego).



dr Kamila Mianowicz

Wydział Nauk o Ziemi US

ISA (Międzynarodowa Organizacja Dna Morskiego) to organ ONZ powołany w celu zarządzania i ochrony zasobów dna oceanicznego znajdującego się poza jurysdykcją państw – ziemi niczyjej, tzw. Obszaru. W Konstytucji Morza (United Nations Convention of the Law of the Sea, UNCLOS) zapisana jest wolność badań naukowych w Obszarze, natomiast pozostałe działania podlegają nadzorowi ze strony ISA. Dotyczy to zwłaszcza górnictwa głębokomorskiego, które obecnie znajduje się w fazie eksploracyjnej. ISA przyznaje kontrakty na eksplorację określonych działek na dnie oceanicznym; celem eksploracji jest dokładne poznanie budowy geologicznej (w tym rozpoznanie złóż) oraz ekosystemów tego wyjątkowego środowiska. Zgodnie z UNCLOS, po wywiązaniu się z zadań nałożonych przez kontrakt eksploracyjny, podmiot prowadzący działania ma prawo wnioskować o kontrakt eksploatacyjny na wydobywanie określonej ilości konkretnego złoża – na przykład na Pacyfiku są to konkracje polimetaliczne i naskorupienia manganowe, a na Atlantyku głównie hydrotermalne złoża siarczków.

Od dwóch lat ISA prowadzi intensywne prace nad przygotowaniem przepisów regulujących wydobywanie. Tzw. Kodeks Wydobywczy (Mining Code) ma określać ramy prowadzenia działalności wydobywczej w taki sposób, aby umożliwić ekonomicznie opłacalne pozyskiwanie surowców mineralnych przy

minimalizowaniu strat ponoszonych przez ekosystemy głębokomorskie. Prace ISA skupiają się nie tylko na regulowaniu działalności górniczej, ale także – być może przede wszystkim – na takim zarządzaniu środowiskiem, aby zapewnić zrównoważone korzystanie z zasobów przy jednoczesnej ochronie często unikatowych ekosystemów. Należy dodać, że choć działalność wydobywcza ma być prowadzona przez określone podmioty (w tym przedsiębiorstwa), to jednak wymierne i niewymierne zyski z górnictwa głębokomorskiego mają, zgodnie z zapisami UNCLOS, zostać możliwie równomiernie redystrybuowane wśród sygnatariuszy UNCLOS (zwłaszcza wśród państw rozwijających się). Zasoby dna oceanicznego są traktowane jako wspólne dziedzictwo ludzkości (Common Heritage of Mankind).

Prace nad Kodeksem Wydobywczym prowadzone są w sposób zapewniający transparentność i równy udział wszystkich sygnatariuszy UNCLOS. Przepisy przygotowane przez Dział Prawny ISA oraz Komisję Prawną i Techniczną dyskutowane są na corocznych posiedzeniach Rady ISA. W związku z koniecznością przyspieszenia prac obecnie sesje odbywają się dwa razy w roku.

CZŁONKINI DELEGACJI POLSKI

Od 2018 roku mam zaszczyt być członkiem delegacji Polski biorącej udział w pracach Rady. Do zadań

delegacji należy zgłaszanie komentarzy i stanowisk do przepisów omawianych w porządku obrad. Podczas 24 sesji Rady, która odbyła się w dwóch częściach (5–9 marca i 16–20 lipca 2018 roku w Kingston na Jamajce) zgłosiłam szereg komentarzy i propozycji do obecnej wersji Kodeksu Wydobywczego dotyczących: struktury dokumentu, potencjalnych problemów odnoszących się do wydawania decyzji przez Radę i Sekretariat ISA i wynikających z terminów określonych w zapisach kodeksu, konieczności zdefiniowania roli i określenia obowiązków partnera wiodącego w przypadku podmiotu prowadzącego wydobywanie będącego konsorcjum lub partnerstwem wielostronnym, wprowadzenia alternatywnej metody kalkulacji należności za udzielone licencje wydobywcze, konieczności ustanowienia zakresów odpowiedzialności za działania kontraktora w przypadku wcześniejszego zakończenia finansowania przez pań-

stwo sponsorujące oraz przanalizowania zapisów odnoszących się do jego roli, praw i obowiązków z uwzględnieniem sytuacji wielu państw sponsorujących jednego kontraktora (w szczególności w aspekcie równości i niedyskryminowania żadnego z kontraktorów).

Pełnię również rolę obserwatora prac Rady ISA z ramienia Interoceanmetal Joint Organization, jednego z podmiotów prowadzących działalność eksploracyjną na Pacyfiku, natomiast w ramach umowy podpisanej przez Uniwersytet Szczeciński i Interoceanmetal Joint Organization (IOM) od grudnia 2017 roku pełnię obowiązki konsultanta IOM ds. środowiska i aspektów prawnych ochrony środowiska.

Wszystkie te funkcje – i wynikające z nich zadania reprezentacyjne, konsultacyjne i badawcze – wpisują się w wieloletnią działalność pracowników Wydziału Nauk o Ziemi US w zakresie badań głębokomorskich. Prof. dr hab. Ryszard Kotliński, kierownik Zakładu Geologii

Morza, wiele lat pracował na stanowisku dyrektora Interoceanmetal Joint Organization. Materiał badawczy do rozpraw doktorskich dr. Dominika Zawadzkiego i mgr. Łukasza Maciąga pochodził z działki licencyjnej Interoceanmetal Joint Organization na Pacyfiku w regionie Clarion-Clipperton. Dr hab. Teresa Radziejewska jest uznanym ekspertem w zakresie meiofauny głębokomorskiej i wykonuje szereg analiz i ekspertyz w ramach prowadzonych prac eksploracyjnych.

Współpraca naukowców z WNoZ US (m.in. dr hab. Teresa Radziejewska) z International Seabed Authority zaowocowała współorganizacją warsztatów eksperckich, które odbyły się w Centrum Dydaktyczno-Badawczym Nauk Przyrodniczych US w dniach 27–29 czerwca 2018 roku (więcej na str. 53). ♦

Konkurs na naukowca roku Uniwersytetu Szczecińskiego

W czerwcu 2018 roku Komisja Konkursowa, w skład której wchodzi: prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej (przewodniczący), kierownik Działu Nauki oraz członkowie Senackiej Komisji ds. Nauki, przeprowadzili ocenę formalną i merytoryczną wniosków złożonych przez poszczególne jednostki US i rekomendowali kandydatów, spośród których wyboru naukowców roku dokonał rektor US.

W tym roku byli to: **dr hab. Agata Zawiszewska**, prof. US (Wydział Filologiczny) i **prof. dr hab. Mariusz Dąbrowski** (Wydział Matematyczno-Fizyczny). Nagrody, z którymi wiąże się gratyfikacja pieniężna, zostały wręczone podczas inauguracji roku akademickiego 2018/2019.

Kryterium oceny wniosku jest dorobek naukowy kandydata weryfikowany na podstawie pozycji kandydata w wydziałowym naukowym rankingu pracowników wg BOP oraz na podstawie oceny jakościowej dorobku. Celem konkursu jest promocja wyróżniających się pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowych oraz osiągnięć naukowych naszej uczelni. Nagroda może być przyznana w każdej z trzech następujących kategorii: grupa nauk ekonomicznych i prawnych; grupa nauk humanistycznych i pozostałych społecznych; grupa nauk ścisłych i nauk o życiu. ♦



JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk gratuluje laureatom

E.B.N. Fot. Filip Kacalski

Kręgi nadal tajemnicze

O kompleksowych badaniach neolitycznego rondela w Nowym Objezierzu z dr Agnieszką Matuszewską (Katedra Archeologii US) rozmawia Elżbieta Beata Nowak, redaktorka naczelna „Przeglądu Uniwersyteckiego”.



dr Agnieszka Matuszewska

Katedra Archeologii
Wydział Humanistyczny US



Elżbieta Beata Nowak

redaktorka naczelna
„Przegląd Uniwersytecki”

Rok temu odkrycie tajemniczych kręgów w Nowym Objezierzu w województwie zachodniopomorskim poruszyło wyobraźnię i wywołało ciekawość nie tylko archeologów. Na jakim etapie są obecnie prace badawcze?

Prof. Lech Czerniak z Uniwersytetu Gdańskiego jest kierownikiem projektu badawczego „Neolityczny rondel w Nowym Objezierzu. Społeczne i kosmologiczne aspekty zmian kulturowych na przełomie 6 i 5 tysiąclecia przed Chr.”, który otrzymał dofinansowanie z Narodowego Centrum Nauki. Dzięki temu tegoroczne badania prowadzone są przez duży zespół złożony z naukowców z Gdańska, Poznania, Szczecina i Warszawy, a więc na zupełnie inną skalę niż dwutygodniowe badania pilotażowe, które odbyły się w ubiegłym roku. Wtedy potwierdzaliśmy, że faktycznie to, co zostało zobaczone z powietrza, znajduje się pod ziemią. Pobraliśmy też materiały do datowania. Zebrane dane stały się podstawą do złożenia wniosku o dofinansowanie. Dzięki uzyskaniu go tegoroczne badania są wieloaspektowe. Zaczęliśmy od prac nieinwazyjnych, czyli geomagnetycznych i elektrooporowych. Te pierwsze zostały już wstępnie wykonane w ubiegłym roku.

W jaki sposób i w jakim celu przeprowadza się te badania?

Magnetometria polega na poszukiwaniu płytko po-
grzebanych nawarstwień i obiektów archeologicz-
nych o podwyższonej, względem otoczenia, magne-
tyczności, poprzez rejestrację wywołanych przez nie

zaburzeń pola magnetycznego Ziemi. Bada się zmien-
ność magnetyczną ziemi i dzięki temu można odna-
leźć tzw. anomalie, czyli miejsca, w które ingerował
człowiek – w naszym przypadku są to obiekty arche-
ologiczne. Zgromadzone dane analizuje się kompute-
rowo i opracowuje w formie obrazu. Nasze kręgi wy-
szły bardzo ładnie. W tym roku zbadaliśmy otoczenie
rondela – teren o powierzchni około hektara położony
na południe i zachód od obiektu. Zarejestrowaliśmy
inne obiekty, których się zresztą spodziewaliśmy.
Ponowimy te poszukiwania jeszcze w tym roku, ich
podsumowanie zaprezentujemy w Toruniu na listopa-
dowej konferencji „Metody geofizyczne w archeologii
polskiej, spotkanie V”.

Adругi rodzaj badań nieinwazyjnych?

Po raz pierwszy w historii badań rondeli testowa-
liśmy z pozytywnym rezultatem metodę badań
elektrooporowych. Pięknie ujawniły się wszystkie
struktury: rowy i palisady. Następnie zastosowaliśmy
tradycyjne metody, czyli w ruch poszły nie tylko ło-
paty, ale i kilofy.

Wykop w tym roku był trzy razy większy niż po-
przednio, odsłoniliśmy aż 12 arów, koncentrowaliśmy
się na tzw. bramie południowej rondela.

**Chyba tegoroczna letnia pogoda wyjątkowo sprzyja-
ła pracom ziemnym?**

Przeciwnie, pracowaliśmy w skrajnie trudnych wa-
runkach. Z nieba nieustannie lał się żar. Ponieważ
od kwietnia na tym terenie nie spadł deszcz, ziemia

Wykop w trakcie eksploracji widoczny z góry – zdjęcie wykonane z motoparalotni

Fot. Michał Leloch



przypominała swą strukturą i twardością beton. Warstwę humusu ornego odsłoniła koparka, ale ponieważ pracowaliśmy na stoku południowym, badane przez nas struktury przykryte były warstwą wyschniętej gliny, którą trzeba było ręcznie odkopać. Ten etap trwał 5 tygodni. Na szczęście mogliśmy liczyć na studentów i absolwentów, w sumie był to zespół stale zmieniających się 30 osób. W tej grupie byli też naukowcy prowadzący dodatkowe badania, np. paleośrodowiskowe.

Na czym polega ten typ badań?

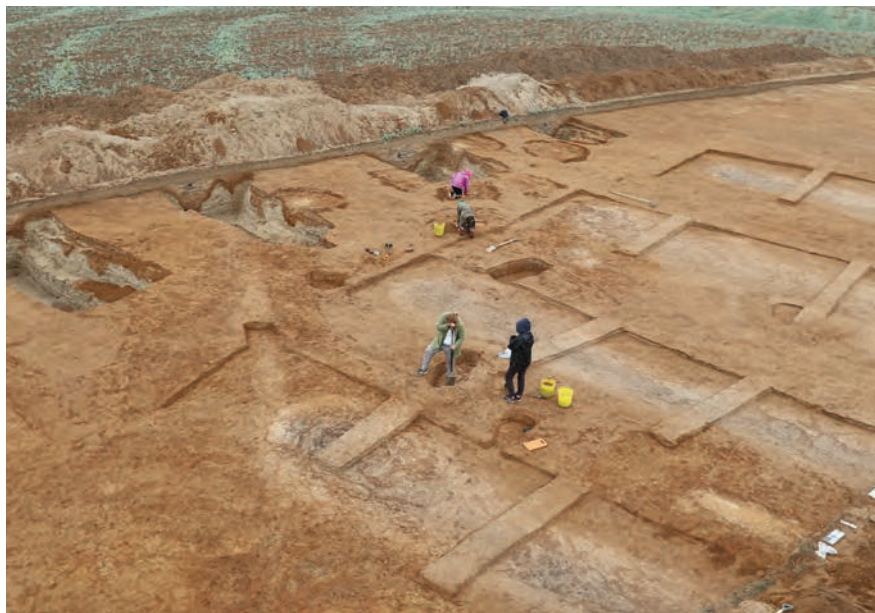
Profesor Monika Badura z Uniwersytetu Gdańskiego przeprowadziła tzw. flotowanie materiału. Proszę sobie wyobrazić, że mamy cztery rowy, głębokie prawie na dwa metry, i one są „zjeżdżane” ręcznie warstwami po 10 cm. Z każdej spośród kilkunastu takich warstw uzyskaliśmy worek materiału. Następnie profesor wraz ze swoimi studentami szlamowała

ów materiał, żeby sprawdzić, czy są w nim pozostałości makroszczątków roślinnych czy węgielków. To bardzo żmudna praca. Próbkę zostały również pobrane z palisad i innych obiektów archeologicznych.

Drugi etap to badania palinologiczne, poprzez które chcemy odtworzyć środowisko sprzed 7 tysięcy lat – dowiedzieć się, jakie lasy wówczas rosły, jakie uprawiano zboża i rośliny, dzięki czemu możliwe będzie również określenie cech ówczesnego klimatu. Specjaliści z Uniwersytetu Gdańskiego wraz ze mną w czerwcu zrobili rekonesans, by wytypować zbiorniki – jeziora i torfowiska, położone najbliżej naszego rondela, optymalnie w odległości do dwóch kilometrów od stanowiska. Udało nam się znaleźć kilkanaście takich miejsc. W końcu, po uzyskaniu zgody właścicieli terenu, zostały pobrane wielkim i ciężkim wiertłem profile z dwóch torfowisk i jednego jeziora, które będą teraz poddane szczegółowym analizom.

Czy dzięki tak kompleksowym badaniom uda się odtworzyć codzienne życie mieszkańców sprzed 7 tys. lat?

Realizacja badań będzie trwała trzy lata, jednak już teraz chcemy opublikować wstępne wnioski, które były prezentowane w Barcelonie na „24th Annual Meeting of the European Association of Archaeologists”. W listopadzie jedziemy jeszcze na badania powierzchniowe, które zaczęliśmy prowadzić w kwietniu w promieniu pięciu kilometrów od rondela. Będą one realizowane cyklicznie dwa razy do roku. Szukamy stanowisk z tego samego okresu, przy okazji oczywiście znajdujemy też inne. Chcemy sprawdzić, ile osad było w pobliżu i jak liczna była okoliczna ludność, bo przecież tego imponującego obiektu, tylu kilometrów rowów, nie wykopała garstka osób, w dodatku tak prymitywnymi narzędziami jak np. rogowe motyki. Bardzo pomaga nam Norbert Pająk, paralotniarz, który z nieba fotografuje interesujące nas rejony.



Rowy rondela przy tzw. bramie południowej obiektu

Fot. Michał Leloch

W ubiegłym roku odkryliśmy depozyty kostne w dwóch wewnętrznych rowach, przede wszystkim są to kości bydła, które zostały poddane datowaniu C14. Ustaliliśmy ich wiek na 4800–4700 lat przed Chrystusem, czyli potwierdziły się nasze przypuszczenia co do chronologii obiektu, która wstępnie została określona na podstawie analizy materiału ceramicznego. W tym roku znaleźliśmy depozyty w dwóch zewnętrznych rowach, jednym z nich jest szczeka dzika, która doskonale nada się do badania strontu. Już była oglądana przez specjalistów, prawdopodobnie możliwe będzie pobranie prób ze szkliwa zębów. Niebawem będziemy mogli powiedzieć więcej na temat diety i środowiska tego zwierzęcia.

W rowach pobrane zostały również tzw. fitolity, czyli ciała krzemionkowe odkładające się w komórkach różnych organów żywych roślin. Analizie mikromorfologicznej, czyli badaniu stratygrafii i procesów sedymentacyjnych, zostaną też poddane rowy naszego obiektu, co pozwoli określić proces ich powstania oraz czasowe cykle ich użytkowania. Zostaną one też poddane szczegółowym badaniom mikroglebowym. Wszystkie te dane będą pomocne przy rekonstrukcji życia społeczności, która wybudowała rondel.

Jak sytuują się prowadzone badania wskali nauki światowej?

To są badania na skalę europejską. Rondel jest dużo, bada się je od lat sześćdziesiątych XX w., m.in. w Czechach, Niemczech, na Węgrzech. Nasze stanowisko jest najbardziej wysunięte na północ. W Polsce nie przeprowadzono dotąd tak kompleksowych badań tego typu obiektu. Jedynie w Bodzowie na Ziemi Lubuskiej prowadzono badania wykopaliskowe rondela, ale nie na taką skalę. Najważniejsze, że nasze badania interdyscyplinarne koncentrują się na aspekcie społecznym i kontekście symbolicznym. Pojawia się szereg pytań, przykładowo: czy badane rowy funkcjonowały w tym samym czasie? Wydaje się, że być może nie, że były budowane systematycznie: stary zasypywano, powstawał nowy. I przede wszystkim: co działo się na rondelu? Czy konstrukcja miała charakter rytualny? Tegoroczne badania potwierdziły istnienie dodatkowych struktur, np. potrójnej palisady znajdują-

cej się w centralnej części obiektu, która widoczna była na zdjęciach lotniczych. Odnalezione w środku kości zwierzęce sugerują, że być może w rondelu odprawiano rytuały. Stawiamy więc inne pytania niż dotychczas, chcemy odtworzyć sposób życia, dietę, wierzenia społeczności. Pytamy, jak to się stało, że grupa ludzi podjęła się tak dużego wysiłku, jakim było stworzenie rondela. Największe wrażenie zrobiło na mnie to, o czym już wielokrotnie mówiłam, że na zdjęciach z powietrza ta struktura wydaje się niewielka, jednak kiedy się ją odsłania, a przecież pracujemy na razie na małym wycinku tej budowli, to widać, jaka jest potężna. Samo wytyczenie budowli rodzi pytanie o aspekt astronomiczny, być może zbierano się w kręgach tylko w określonych porach roku.

Czyli takie tajemnicze Stonehage?

Trochę tak, tylko prawie dwa razy starsze. Próbuje się także odtworzyć krajobraz. Rondel jest usytuowany na bardzo eksponowanym miejscu, na najwyższym wzniesieniu w okolicy. Pytanie, czy stał w lesie, czy też teren był odlesiony i obiekt był doskonale widoczny, stanowiąc punkt odniesienia i spotkań dla mieszkańców kilku okolicznych osad. Może będziemy mogli też powiedzieć, skąd przyszli i dokąd odeszli? ♦

Rondel z Nowego Objezierza jest jedyną znaną tego typu potwierdzoną archeologicznie konstrukcją na Pomorzu Zachodnim. W Polsce podobne obiekty odkryto w Wenecji pod Biskupinem, w Bodzowie koło Głogowa, a także pod Oławą. W Europie natomiast zlokalizowano ponad 130 rondeli, głównie w Austrii, ale też na terenie Węgier, Słowacji, Czech i Niemiec. Wszystkie przestały funkcjonować około 4600–4550 r. p.n.e.

<http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C30701%2Carcheolodzy-rozpoczeli-badania-miejsca-kultu-sprzed-7-tys-lat.html>

Warsztaty International Seabed Authority

W dniach 27–29 czerwca 2018 roku w Centrum Dydaktyczno-Badawczym Nauk Przyrodniczych US odbyły się międzynarodowe warsztaty zorganizowane przez Międzynarodową Organizację Dna Morskiego (International Seabed Authority) i Uniwersytet Szczeciński.

ISA to autonomiczna organizacja międzynarodowa z siedzibą w Kingston (Jamaika), powołana na mocy uchwalonej przez ONZ Konwencji Prawa Morza (United Nations Convention on the Law of the Sea, UNCLOS). Sygnatariusze Konwencji (wśród nich Polska) podejmują wszelkie działania odnoszące się do rejonów dna oceanicznego poza zasięgiem jurysdykcji narodowej, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów charakteryzujących się złożami kopalin mineralnych w tych rejonach.

„Zainteresowanie Polski tymi zasobami znalazło wyraz w członkostwie naszego kraju we Wspólnej Organizacji Interoceanmetal (IOM) – konsorcjum sześciu krajów, prowadzącym eksplorację zasobów konkrecji polimetalicznych w oparciu o kontrakt eksploracyjny z ISA na badania w przyznanym IOM obszarze dna Pacyfiku, w tzw. strefie rozłamów Clarion-Clipperton. Ponadto, zgodnie z polityką surowcową państwa i przyjętym w roku 2017 rządowym programem geologicznej eksploracji oceanów (ProGeo), w lutym bieżącego roku Polska podpisała z ISA kontrakt na piętnastoletnią eksplorację zasobów siarczków polimetalicznych w wyznaczonym rejonie Grzbietu Śródkowo-atlantyckiego, dołączając do grupy kilku innych państw (Chiny, Francja, Niemcy, Indie, Rosja, Republika Korei) już prowadzących taką eksplorację w różnych obszarach oceanicznych dzięki kontraktom z ISA” – wyjaśnia prof. Teresa Radziejewska z Centrum Dydaktyczno-Badawczego Nauk Przyrodniczych US przy Wydziale Nauk o Ziemi.

Poza zasobami cennych gospodarczo kopalin, jakimi są siarczki polimetaliczne, grzbiety śródoceaniczne są rejonami występowania unikatowych i niedostatecznie poznanych ekosystemów, których zachowanie należy do priorytetów w międzynarodowych wysiłkach i przedsięwzięciach na rzecz ochrony środowiska morskiego. W związku z tym uznano, że plany eksploracji powinny zostać odpowiednio powiązane z działaniami ochronnymi, co w skali regionalnej przekłada się na stworzenie Regionalnych Planów Zarządzania Środowiskiem (Regional Environmental Management Plans, REMPs).

Warsztaty ISA w Szczecinie poświęcone były zapoczątkowaniu procesu przygotowania ram i wytycznych dla REMPs w rejonach występowania siarczków polimetalicznych na grzbietach śródoceanicznych, w szczególności w tych obszarach dna mor-

skiego, które objęte są kontraktami eksploracyjnymi. Do udziału w warsztatach zgłosiło się ok. 60 uczestników – byli wśród nich przedstawiciele ISA, reprezentanci kontraktorów, naukowcy i przedstawiciele organizacji pozarządowych zajmujących się ochroną środowiska morskiego z całego świata.

W szczecińskim warsztacie ISA uczestniczyli między innymi:

- dr Sandor Mulsow, dyrektor Office of Environmental Management and Mineral Resources w International Seabed Authority (Biuro ds. Zarządzania Środowiskiem i Zasobów Mineralnych w Międzynarodowej Organizacji Dna Morskiego z siedzibą w Kingston);
- Maria-Sofia Villanueva, Komisja Europejska;
- prof. Cindy Van Dover, Duke University, Durham (Karolina Północna), USA;
- prof. Tomasz Abramowski, Dyrektor Generalny Wspólnej Organizacji Interoceanmetal;
- prof. David Billett, Deep Seas Environmental Solutions Ltd.;
- dr Matthew Gianni, Deep Sea Conservation Coalition. ♦

Julia Poświatowska-Szumiło
rzeczniczka prasowa US



Uczestnicy warsztatów

Fot. Filip Kacalski

Etnoarcheologiczne badania odrzańskich wraków i wrakowisk

Najtrudniej dostępną i najłabiej poznaną sferą krajobrazu kulturowego Doliny Dolnej Odry są głębiny rzeki. Jej dno jest zarazem skarbnicą dziedzictwa dawnej kultury materialnej – w postaci licznych jednostek pływających, które zatonęły lub zostały zatopione na przestrzeni dziejów. Rozpoznanie potencjału tych zasobów to jeden z celów działania naukowego „Etnoarcheologia podwodna Dolnej Odry. Wstępne badania wraków na wybranych odcinkach rzeki”.



dr Piotr Maliński

Instytut Politologii
i Europeistyki
Wydział Humanistyczny US

Pracownicy, absolwenci i studenci Wydziału Humanistycznego US od dłuższego czasu prowadzą studia naukowe nad zachodniopomorskimi wrakami¹. Niektóre z ich badań, eksploracji i akcji wydobywania elementów podwodnego dziedzictwa archeologicznego były już opisywane na łamach „Przeglądu Uniwersyteckiego”². W działaniach tych wykorzystywano głównie techniki i metody typowe dla archeologii, a także warsztat badawczy historyków.

Kilka lat temu, z mojej inicjatywy, podjęte zostały natomiast na Pomorzu Zachodnim interdyscyplinarne badania wraków, uwzględniające również dane uzyskane podczas etnologicznych prac terenowych. Kluczowe w tym zakresie okazały się zwłaszcza ustne informacje o położeniu i proveniencji zatopionych jednostek, zebrane w trakcie wywiadów oraz nieformalnych rozmów z respondentami. Na ich podstawie zlokalizowano w Odrze i jej odnogach kilka wraków, z których trzy przebadano archeologicznie, zidentyfikowano, a następnie opracowano naukowo³.

Rezultaty wspomnianych badań wykazały, że przedstawiciele grup społecznych związanych zawo-

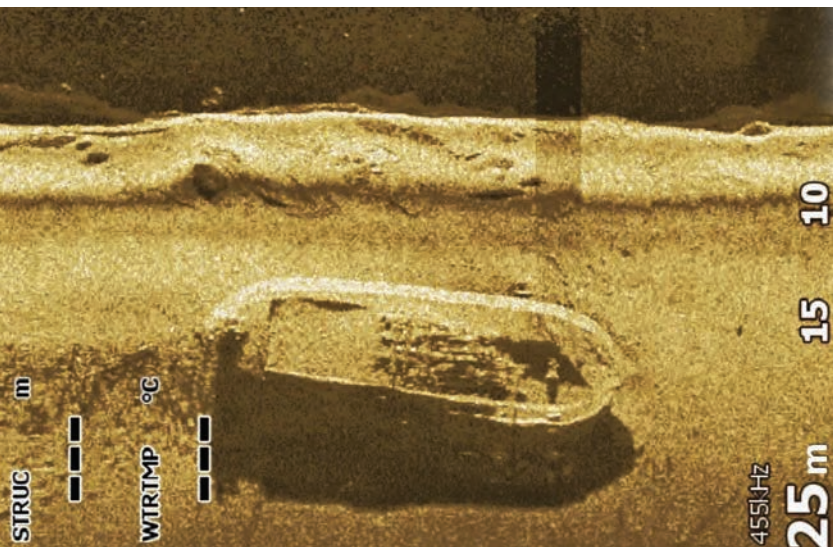
dowo lub hobbystycznie z Dolną Odrą (np. pracownicy żeglugi śródlądowej, rybacy, nurkowie, wędkarze, wodniacy itp.) posiadają zaskakująco bogatą wiedzę o głębinach rzeki i ukształtowaniu jej dna. Co więcej, z niektórymi miejscami tej podwodnej przestrzeni wiążą się określone przekonania powstałe na bazie doświadczeń użytkowników, a także wierzenia oparte na przekazach tradycji ustnej.

ETNOLOG Z ECHOSONDĄ

Powyższe rozpoznania skłoniły mnie do przygotowania interdyscyplinarnych wstępnych badań poświęconych percepcji „głębinowej” sfery krajobrazu kulturowego Dolnej Odry i obecnym w niej obiektom materialnego dziedzictwa kultury. Zaplanowane działanie naukowe zakłada zbieranie informacji poprzez etnologiczne badania terenowe na użytek archeologii podwodnej – stąd tytułowa „etnoarcheologia”⁴ podwodna”.

Badania rozpoczną się w październiku 2018 roku od wywiadów kwestionariuszowych, w trakcie których pozyskane zostaną od informatorów

Wrak barki pośród podwodnego krajobrazu dna Odry Zachodniej widocznego na ekranie echosondy. Sonogram wykonał P. Maliński, 2017



Sonogram ujawnia wrakowisko na dnie odnogi Odry Wschodniej. Wykonał P. Maliński, 2018



dane na temat znanych im wraków oraz kontekstu ich zalegania: przestrzennego (lokalizacja, pozycja, orientacja) i społeczno-kulturowego (toponimia, wyobrażenia, przekonania o typach i proveniencji zatopionych jednostek). Na tej podstawie wytypowane zostaną odcinki rzeki, na których znajduje się najwięcej wraków i ich skupisk (wrakowisk). Następnym etapem prac badawczych będzie prospekcja tych akwenów metodą hydroakustyczną, przy wykorzystaniu kajaka wyposażonego w wielofunkcyjny wskaźnik nawigacyjny z echosondą szerokopasmową i sonarem bocznym. Powstaną w ten sposób sonogramy – monochromatyczne zobrażenia podwodnej przestrzeni o dokładności zbliżonej do fotografii. W przypadkach wykrycia na nich wraków, na bazie pomiarów zarejestrowanych przez echosondę, zostaną wykonane mapy batymetryczne odpowiednich odcinków Dolnej Odry.

Analiza przestrzenna zebranych w ten sposób danych posłuży do wytypowania obszarów podwodnych badań archeologicznych. Polegać one będą na wykonaniu dokumentacji fotograficznej i filmowej w trakcie rekonesansu nurkowego, a później dokumentacji opisowej i rysunkowej wybranych wraków. Wszystkie prace podwodne zostaną wykonane przez specjalistyczną firmę zewnętrzną.

Rezultaty opisanych powyżej badań etnologicznych umożliwią nie tylko ustalenie miejsc i obszarów zalegania zatopionych łodzi i statków, lecz również rozpoznanie ich społeczno-kulturowego kontekstu – jak funkcjonują one w świadomości i pamięci mieszkańców terenów nad Dolną Odrą. Natomiast wyniki prac archeologicznych pozwolą zweryfikować trafność tychże przekonań i wyobrażeń na temat wraków oraz wrakowisk, a także ustalić zakres i metodykę dalszych badań odkrytych podwodnych stanowisk archeologicznych.

CEL DŁUGOFALOWY

Efekty opisanego działania naukowego przedstawione zostaną na dwóch konferencjach i w dwóch czasopismach naukowych (o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym), a jego realizacja pomoże uzyskać odpowiedzi na kilka istotnych pytań badawczych. Przede wszystkim: jaką rolę odgrywają wraki w podwodnym krajobrazie kulturowym badanych odcinków Dolnej Odry? Jaka jest ich liczba, wielkość, stan zachowania oraz dyslokacja w przestrzeni geograficznej? Ponadto – czy przekonania i wyobrażenia lokalnej ludności o zatopionych jednostkach pokrywają się ze stanem faktycznym? Ważne jest również określenie kulturowego znaczenia przebadanych wraków dla dziedzictwa regionalnego i narodowego.

Warto na koniec podkreślić, że wykonanie tytułowego działania naukowego jest też konieczne, aby – po jego zakończeniu i ewaluacji – móc poprawnie zaplanować kompleksowy międzynarodowy projekt badań wraków w całym dolnym biegu Odry: od ujścia Warty po Roztokę Odrzańską. Wymóg sformułowania takiego projektu określony jest regulaminem konkursu MINIATURA 2, w ramach którego Narodowe Centrum Nauki przyznało Uniwersytetowi Szczecińskiemu środki na realizację opisanego powyżej działania naukowego. Konkurs ten skierowany jest bowiem do „osób posiadających stopień naukowy doktora, planujących ubiegać się o finansowanie przyszłych projektów badawczych w konkursach Narodowego Centrum Nauki, zaś jego podstawowym celem jest finansowe wsparcie działania naukowego służącego przygotowaniu przyszłego projektu badawczego”⁵. ♦

⁵ Np. W. Filipowiak, *Ochrona zabytków archeologiczno-morskich: stan i potrzeby*, w: *Ochrona morskiego i rzeczno-dziedzictwa kulturowego w Polsce*, red. W. Filipowiak, Szczecin 1997, s. 5–16; P. Benken, *Graf Zeppelin – jedyny lotniskowiec III Rzeszy*, w: *Wokół spraw morskich Polski i jej sąsiadów*, red. G. Ciechanowski, H. Walczak, A. Wojtaszak, Szczecin 2013, s. 151–166; W. Filipowiak, *A 12th-Century Slavic Ship from Wolin, Poland*, „The International Journal of Nautical Archaeology” 2015, 44.2, s. 312–326; M.K. Grabowski, A. Ostasz, *Problematyka badań wraków w województwie zachodniopomorskim na przykładzie wraku XIX-wiecznego żaglowca z okolic ujścia Świny*, „Gdańskie Studia Archeologiczne” 2014, 4, s. 169–179.

² P. Maliński, *Pływająca Stacja Badawcza US, czyli odrzański nurt badań młodych humanistów*, „Przegląd Uniwersytecki” 2015, 1–3, s. 34; tenże, *Zachodniopomorskie „ogrody pełne wraków”. Zatopione dziedzictwo przeszłości regionu*, „Przegląd Uniwersytecki” 2017, 4–6, s. 71–72.

³ P. Maliński, W. Filipowiak, P. Krajewski, *Wrak łodzi rybackiej z Kamienisk, gmina Goleniów*, „Materiały Zachodniopomorskie. Nowa Seria” 2016, 12, s. 633–646; P. Maliński, P. Krajewski, S. Radaszewski, *Wrak łodzi desantowej z parku przeprawowego NLP w Rejonie Pamięci Narodowej*, „Materiały Zachodniopomorskie. Nowa Seria”, 2016, 12, s. 647–656; ciż, *Sprawozdanie z poszukiwań wraku półpontonu czołowego z ciężkiego parku przeprawowego N2P w Zespole Przyrodniczo-Krajobrazowym „Porzece”, gmina Boleszkowice*, niepublikowana dokumentacja powykonawcza, Szczecin 2016.

⁴ A. Posern-Zieliński, *Etnoarcheologia*, w: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 82–84.

⁵ *Warunki oraz regulamin przyznawania środków na realizację zadań finansowanych przez narodowe Centrum Nauki w konkursie MINIATURA 2 na działanie naukowe*, załącznik do uchwały Rady NCN nr 11/2018 z dnia 8 lutego 2018 r., s. 1.



Numer grantu: 2018/02/X/HS3/00475 „Etnoarcheologia podwodna Dolnej Odry. Wstępne badania wraków na wybranych odcinkach rzeki”. Działanie naukowe jest finansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki (konkurs MINIATURA 2) w wysokości 49 995 zł. Okres realizacji: 2018–2019.

W trosce o środowisko naturalne

Mobilne Centrum Edukacji Ekologicznej i Monitoringu Środowiska „PotamON” to inicjatywa pracowników Wydziału Biologii US, którzy podjęli się prowadzenia szeroko zakrojonej edukacji wśród różnorodnych grup społecznych.



dr hab. Robert Czerniawski,
prof. US

kierownik projektu
„PotamON”
Katedra Hydrobiologii
i Zoologii Ogólnej
Wydział Biologii US

Wiele analiz i doniesień krajowych na temat stanu środowiska przyrodniczego oraz poziomu wiedzy i świadomości ekologicznej w Polsce sytuuje województwo zachodniopomorskie w zdecydowanej czołówce regionów wykazujących troskę o naturę.

Ma na to wpływ charakter przyrodniczy obszaru, który administracyjnie przynależy do województwa, a mianowicie: powierzchnia obszarów Natura 2000 zajmująca prawie połowę obszaru województwa, dwa parki narodowe – Drawieński i Woliński, liczne rezerwaty przyrody i unikatowe w skali Europy – Międzyodrzie i estuarium Odry czy jeziora mierzejowe, np. Jamno i Bukowo.

Mimo relatywnie wysokiego poziomu prowadzonej w województwie edukacji ekologicznej dostrzec można jednak pewne braki natury praktycznej, bowiem zdecydowana większość tego typu zajęć odby-

wa się głównie w salach lekcyjnych lub przystosowanych do tego salach edukacyjnych, wyposażonych w bardzo nowoczesny sprzęt i eksponaty. Niezbędne wydaje się natomiast wskazanie tworców przyrody w naturze lub choćby pokazanie ich w wyposażonych w sprzęt laboratoryjny salach edukacyjnych, ponieważ są one najlepszym narzędziem do ukazania prawidłowego funkcjonowania ekosystemów.

WYKORZYSTANY POTENCJAŁ NAUKOWY

Co ważne, potencjał naukowy województwa zachodniopomorskiego to doświadczeni pracownicy uczelni, dysponujący szeroką wiedzą i w większości prawie pełnym zapleczem warsztatowym, salami wykładowymi, laboratoriami, sprzętem. Infrastruktura ta powinna służyć nie tylko naukowcom, ale również osobom zainteresowanym środowiskiem, i przyczyniać

Studenti kierunku ochrona i inżynieria środowiska przyrodniczego z Wydziału Biologii US podczas zajęć terenowych na przepławce dla ryb

Fot. Robert Czerniawski

się do kształtowania właściwych postaw ekologicznych, co jest jednym z celów Ustawy o Ochronie Przyrody.

Działan takich podjął się Wydział Biologii US. Stworzono strukturę uzupełniającą luki w edukacji ekologicznej – pracownicy naukowcy wykorzystując swój warsztat badawczy, w sposób praktyczny przedstawiają zainteresowanym prawidła rządzące przyrodą.

Przy pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej utworzone zostało Mobilne Centrum Edukacji Ekologicznej i Monitoringu Środowiska – PotamON. To ostatnie określenie jest ekologiczną nazwą zgrupowań organizmów wodnych zamieszkujących wartkie wody płynące.

Całkowity koszt projektu wyniósł 74 000 zł. Zakupiono m.in. samochód, który zapewnia przewóz sprzętu na zajęcia terenowe, pobór w terenie prób przeznaczonych do badań monitoringowych, transport pobranego materiału edukacyjnego do sal laboratoryjnych i wykładowych. Na wyposażeniu Centrum znajduje się sprzęt służący do poboru prób fizykochemicznych i biologicznych. Do oznaczeń fizykochemicznych wód jest wykorzystywana sonda multiparametryczna, fotometr służący do oznaczania związków biogeny azotu i fosforu, do poboru organizmów wskaźnikowych – draga i skrobak dna do poboru prób makrozoobentosu, siatka planktonowa do poboru prób zooplanktonu, czerpacz wody z dużych głębokości do poboru prób zooplanktonu, impulsowe urządzenie elektryczne do przyżyciowego połowu ryb. Dodatkowo planowany jest zakup specjalistycznych pojemników na próby, kuwet do ich selekcji, narzędzi pomiarowych, wagi oraz przenośnego mikroskopu stereoskopowego.

KSZTAŁTOWANIE POSTAW EKOLOGICZNYCH

Celem działania Mobilnego Centrum Edukacji Ekologicznej i Monitoringu Środowiska US jest kształtowanie wśród społeczności naszego województwa właściwych



postaw ekologicznych poprzez popularyzację wiedzy z zakresu ochrony środowiska i przyrody, ze szczególnym uwzględnieniem ochrony ekosystemów wodnych jako ważnych obszarów przyrodniczych województwa zachodniopomorskiego. Tak pomyślana edukacja nie ma, jak w większości realizowanych obecnie zajęć, charakteru teoretycznego, lecz głównie praktyczny, poznawczy, badawczo-naukowy, nastawiony na bezpośrednie obserwacje lub próby samodzielnego działania, oczywiście przy wcześniejszym przygotowaniu teoretycznym.

Wszystkie zajęcia mają na celu wyciągnięcie przez słuchaczy wniosków dotyczących negatywnego wpływu człowieka na stan zbiorników wodnych podczas stosowania w nieprawidłowy sposób zabiegów gospodarczych, utrzymaniowych czy nawet tych zmierzających do polepszenia infrastruktury turystycznej. Jako zasadne i konieczne promowane jest postępowanie zgodne z zasadą zrównoważonego rozwoju. Charakter szkoleń jest opracowany na podstawie treści i wniosków wygłoszonych i wypracowanych na I krajowej konferencji „Funkcjonowanie i Ochrona Wód Płynących – PotamON” (wrzesień 2017), przygotowanej dzięki pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie. Działalność edukacyjna

jest więc po pierwsze swoistą kontynuacją konferencji, a po drugie – opiera się na aktualnych problemach związanych z ochroną ekosystemów.

Edukacja i monitoring naukowy, niezbędne do realizacji szkoleń w ramach Mobilnego Centrum Edukacji Ekologicznej i Monitoringu Środowiska, odbywają się w różnych grupach wiekowych: dla uczniów szkół podstawowych i szkół ponadpodstawowych, dla studentów kierunków przyrodniczych, dla dorosłych. Ponadto Centrum ma na celu integrację różnych środowisk – zarówno tych oddziałujących negatywnie na przyrodę, tak jak np. przemysł czy gospodarka, jak i zaangażowanych w jej ochronę.

Do prowadzenia zajęć edukacyjnych zaangażowani są naukowcy zawodowo i czynnie zajmujący się ochroną zasobów przyrodniczych – pracownicy Wydziału Biologii US.

Uczestnicy szkoleń mają okazję obserwować, jak wygląda pobór prób fizykochemicznych i biologicznych do oceny stanu środowiska wodnego, przeprowadzany przy użyciu nowoczesnego sprzętu specjalistycznego. Następnie w laboratorium obserwują i rozpoznają przy użyciu mikroskopów i innego sprzętu optycznego organizmy świadczące o stanie środowiska wodnego, np. zooplankton, glony planktonowe czy makrobezkręgowce. Wszystkie praktycznie realizowane zadania odbywają się według

Studenti podczas zajęć terenowych w trakcie poboru prób organizmów dennych

Fot. Robert Czerniawski



procedur badawczych, które obowiązują w jednostkach naukowo-dydaktycznych.

Wyniki prac monitoringowych i wysnutych podczas szkoleń wniosków są w pełni użyteczne – i praktycznie, i naukowo – dla wykonawców projektu. Podczas wykładów uczestnicy szkolenia poznają teorię funkcjonowania ekosystemów przyrodniczych, a przede wszystkim przeciwdziałania zagrożeniom antropogenicznym. Poznają metody zapobiegania zagrożeniom oraz ich minimalizacji, a także metody odnowy zdegradowanych środowisk, np. restaurowania rzek i jezior, odnowy zagrożonych gatunków zwierząt i roślin.

Zajęcia laboratoryjne i wykładowe odbywają się w budynkach Wydziału Biologii US oraz w salach udostępnionych przez szkoły i instytucje, dla których realizowane jest szkolenie. Natomiast, zajęcia terenowe odbywają się w dogodnych logistycznie dla uczestników szkolenia i w udostępnionych miejscach, cennych pod względem przyrodniczym.

Uczestnicy otrzymują broszurę pt. *Funkcjonowanie i ochrona ekosystemów wodnych* opracowaną przez wykonawców projektu.

Oprócz wyżej wymienionych zajęć Centrum prowadzi szkolenia w ośrodkach

powstałych dzięki dofinansowaniu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie, takich jak np. Centrum Edukacji Ekologicznej i Rewitalizacji Jezior w Szczecinku, z którym nasza uczelnia prowadzi współpracę w zakresie edukacji ekologicznej i monitoringu naukowego środowiska naturalnego. Wszystkie zajęcia są bezpłatne. Wykonawcy projektu za przeprowadzenie zajęć nie otrzymują wynagrodzenia.

Tematyka zajęć skupia się głównie na:

- 1) monitoringu naukowym, badawczym wód płynących i zbiorników stojących;
- 2) ekologii ekosystemów wodnych;
- 3) funkcjonowaniu ekosystemów wodnych;
- 4) renaturyzacji ekosystemów wodnych;
- 5) ochronie i restytucji zagrożonych gatunków flory i fauny ekosystemów wodnych;

- 6) ochronie i zachowaniu zasobów ekosystemów wodnych;
- 7) możliwościach korzystania z wód płynących;
- 8) retencji wód;
- 9) zmianach klimatu i związanego z tym funkcjonowania wód;
- 10) zagrożeniach ze strony obcych i inwazyjnych gatunków flory i fauny.

Wykonawcy projektu, szukając uczestników zajęć, kontaktują się ze szkołami kładącymi nacisk na edukację ekologiczną (np. profilowane klasy przyrodnicze), z organizacjami czy jednostkami działającymi proprzyrodniczo (np. stowarzyszenia ekologiczne, turystyczne, Polski Związek Wędkarski, straża rybne itp.), ze studentami uczelni wyższych kształcących się na kierunkach przyrodniczych, a także z seniorami chcącymi zgłębić wiedzę w zakresie ochrony przyrody i środowiska (uniwersytety trzeciego wieku).

Podczas okazjonalnych imprez, np. Pikniku Uniwersyteckiego, Święta Jabłka w Drawieńskim Parku Narodowym czy Święta Drawy w Złocięcu, w których organizacji byliśmy partnerami, uczestnicy mieli okazję obejrzeć przenośną ekspozycję Centrum oraz mogli zaangażować się w dyskusję i pogawędkę – oczywiście na tematy związane z ekologią i ochroną przyrody lub środowiska. ♦

Więcej informacji:
www.potamon.usz.edu.pl

Projekt realizują: dr hab. inż. Robert Czerniawski, prof. US (kierownik projektu); dr hab. Katarzyna Dziewulska, prof. US; dr Lucyna Kurczuk; dr Tomasz Krepski; dr Łukasz Sługocki; mgr inż. Anna Kompowska; mgr Iwona Goździk (Katedra Hydrobiologii i Zoologii Ogólnej, Wydział Biologii US).

Projekt aktywizacji zawodowej i badawczej **seniorów**

Uniwersytet Szczeciński finalizuje 31 października 2018 r. realizowany od 15 marca 2018 r. projekt „Aktywizacja zawodowa i badawcza członków Uniwersytetów Trzeciego Wieku”, finansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w którym uczestniczy sześć uniwersytetów trzeciego wieku z województwa zachodniopomorskiego.

W ramach projektu realizowane są dwa główne zadania – dydaktyczne i naukowo-badawcze.

Celem pierwszego zadania było przedstawienie członkom i sympatykom uniwersytetów trzeciego wieku wiedzy z zakresu ekonomii i zarządzania ze szczególnym odniesieniem do rynku pracy i aktywności zawodowej. Wykłady miały wzbogacić wiedzę uczestników o funkcjonowaniu rynku pracy i jego otoczeniu oraz zachęcić ich do większej aktywności na nim. Tematyka zajęć dotyczyła następujących obszarów:

- Kompetencje zawodowe – wymiar przedsiębiorczy i społeczny.
- Ankiety i prowadzenie badań terenowych. Pomiar kompetencji.
- Rynek pracy w Polsce i w województwie zachodniopomorskim.
- Zarządzanie wiedzą w przedsiębiorstwie.
- Przedsiębiorczość kobiet.
- Rola Polski we współczesnej gospodarce światowej.
- Aktywność polskich konsumentów w internecie.

Łącznie w ramach projektu przewidziano 54 zajęcia dydaktyczne. Poza powyższymi aktywnościami odbywały się spotkania z właścicielami przedsiębiorstw i osobami zarządzającymi oraz pracującymi na etat, a mającymi powyżej 65 lat. Odbyły się także wyjazdy do przedsiębiorstw.

W ramach zadania naukowo-badawczego powołano w każdym z uniwersytetów biorących udział w projekcie kilkusobowe zespoły badawcze, które w kolejnych miesiącach zostały zaangażowane w re-

alizowanie badań naukowych. Nie jest wykluczone, że osoby te będą trwale współpracowały z Uniwersytetem Szczecińskim w monitoringu rynku pracy osób w wieku powyżej 60 lat.

Celem omawianych badań była, po pierwsze, ocena chęci, możliwości i warunków podjęcia pracy przez członków i sympatyków uniwersytetów trzeciego wieku oraz wstępne określenie ich kompetencji, a po drugie – sprawdzenie, czy są firmy skłonne zatrudniać osoby starsze i na jakich warunkach.

Dla realizacji tych celów w każdym z ośrodków zostały przeprowadzone zajęcia warsztatowe z zespołami badawczymi, dotyczące opracowywania formularzy ankiet i prowadzenia badań terenowych (przeprowadzono łącznie 18 warsztatów podnoszących kompetencje i kształtujących nowe umiejętności członków zespołów). Następnie, po wstępnym opracowaniu formularzy ankiet, zostały one omówione i skorygowane na spotkaniu z zespołami badawczymi, przeprowadzono także badania pilotażowe. Ostatecznie, po korekcie ankiet dokonanej przez statystyka, zespoły z poszczególnych ośrodków przeprowadziły w okresie maj-lipiec 2018 r. badania ankietowe wśród członków i sympatyków uniwersytetów trzeciego wieku, podnosząc tym samym swoje kompetencje badawcze.

Poza tym przedstawiciele zespołów badawczych przeprowadzili wywiady w urzędach pracy. Rozszerzeniem badań prowadzonych przez zespoły było wysłanie, na początku czerwca, formularzy ankiet do 400 losowo wybranych przedsiębiorstw w woje-



dr hab. Wojciech Jarecki,
prof. US

kierownik projektu



dr hab. Marek Kunasz

koordynator części
badawczej projektu

Instytut Zarządzania
i Marketingu US
Wydział Nauk
Ekonomicznych
i Zarządzania US

Wystąpienie Renaty Janik, doradcy wiceprezesa Rady Ministrów, ministra nauki i szkolnictwa wyższego dr. Jarosława Gowina

Fot. Michał Nowakowski



wództwie zachodniopomorskim (próba warstwowa). Celem było zbadanie możliwości i warunków, na jakich przedsiębiorstwa byłyby skłonne zatrudniać osoby starsze. Łącznie pozyskano materiał badawczy w postaci 521 ankiet dystrybuowanych wśród seniorów oraz 203 – kierowanych do przedsiębiorstw. Ważnym wydarzeniem związanym z realizowanym projektem było spotkanie z Renatą Janik, doradcą ministra nauki i szkolnictwa wyższego dr. Jarosława Gowina. Odbyło się ono 6 czerwca 2018 r. na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania US i, poza przedstawicielem ministra, uczestniczyli w nim: prorektor ds. finansów i rozwoju US prof. dr hab. Waldemar Gos, przedsiębiorcy, wykładowcy oraz studenci uniwersytetów trzeciego wieku biorący udział w projekcie.

Renata Janik przekazała koordynatorom poszczególnych uniwersytetów dyplomy uczestnictwa w projekcie MNiSW, a wszyscy członkowie uniwersytetów uczestniczący w spotkaniu otrzymali drobne upominki. Następnie dr Waldemar Aspadarec z Katedry Finansów US

wyłosił wykład pt. *Zmiany na globalnym rynku finansowym*, po czym z recitalem muzycznym wystąpił duet Edyta Wolańska i Oleg Wolański (Duo con Fuoco), kierowany przez Dariusza Koronczewskiego.

Obecnie trwają prace nad monografią podsumowującą projekt, prezentującą syntetycznie jego efekty naukowe. Monografia *Aktywność zawodowa i badawcza członków Uniwersytetów Trzeciego Wieku* zostanie przekazana władzom miasta

i województwa, urzędowi pracy, uniwersytetom trzeciego wieku i pracodawcom. Wyniki projektu zostaną również zaprezentowane na planowanej konferencji. ♦

Szczegółowe informacje o projekcie można odnaleźć na stronie internetowej:
www.senior.kzkl.eu.

Tytuł projektu: Aktywizacja zawodowa i badawcza członków Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

Okres trwania projektu: marzec–październik 2018 r.

Finansowanie: grant Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach programu „Wsparcie Uniwersytetów Trzeciego Wieku” (umowa nr 0020/UTW/2018/93).

Kwota dofinansowania: 241 980 zł.

Realizator: Katedra Zarządzania Kapitałem Ludzkim, WNEiZ US.

Kierownik projektu: dr hab. Wojciech Jarecki, prof. US.

Strona internetowa projektu: www.senior.kzkl.eu

W projekcie biorą udział: Ekonomiczna Akademia Seniora działająca przy Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania US oraz Barlinecki UTW, UTW Szczecin Prawobrzeże oraz UTW z: Buku, Nowogardu i Trzcińska-Zdroju.

Współpraca US z kuratorium

26 czerwca 2018 r. w trakcie spotkania podsumowującego pierwszy rok działalności Rady Edukacyjnej powołanej przy Zachodniopomorskim Kuratorium Oświaty omówione zostały wyniki badań, które w szkołach naszego regionu przeprowadził zespół Uniwersyteckiego Centrum Edukacji pod kierownictwem dr hab. Małgorzata Machałek, prof. US.

Przeprowadzone we wrześniu i październiku 2017 roku w szkołach naszego województwa badania są rezultatem współpracy Uniwersytetu Szczecińskiego z Kuratorium Oświaty w Szczecinie. Posłużono się ankietami adresowanymi do dyrektorów szkół, nauczycieli, uczniów i rodziców. Zostały one przesłane w wersji elektronicznej przez Kuratorium Oświaty w Szczecinie z zaleceniem wypełnienia przez poszczególne grupy poddane badaniu. Do ankiet dołączono list wyjaśniający cel badań, zapewnienie o anonimowości oraz o wykorzystaniu danych tylko do celów naukowych.

Dobór grupy badawczej nastąpił przez wyodrębnienie z każdego powiatu w województwie połowy

placówek, w tym tych z najlepszymi i najgorszymi wynikami z testów lub egzaminów maturalnych z ostatniego roku szkolnego. Wytypowanych zostało w ten sposób 459 szkół z terenu całego województwa: 216 szkół podstawowych, 127 gimnazjów i 116 szkół ponadgimnazjalnych (liceów i techników).

Dyrektorzy szkół (138 osób), którzy wzięli udział w badaniu, to w większości osoby z długoletnim stażem pracy w szkolnictwie i na kierowniczym stanowisku. Wśród badanych nauczycieli niemal wszyscy posiadają wykształcenie wyższe magisterskie. Większość z nich to nauczyciele dyplomowani, mający duże doświadczenie, mogący porównać obecną jakość pracy w szkole z okresem minionym.

Grono badanych rodziców zdominowały kobiety, osoby ze średnim i wyższym wykształceniem, w wieku 30–50 lat.

Analizie zostało poddanych blisko 6 tysięcy ankiet wypełnionych przez uczniów uczęszczających do ostatnich klas poszczególnych typów szkół.

Ankietowani odpowiadali na pytania dotyczące ich statusu społecznego, funkcjonowania szkoły w różnych aspektach, problemów, z jakimi się spotykają, poziomu zadowolenia z organizacji szkoły, oczekiwań i rozczarowań, potrzeb i propozycji koniecznych zmian, a także sposobu współpracy z władzami oświatowymi.

Całościowy raport zawierający wszystkie wyniki badań zostanie opublikowany w postaci tekstu naukowego. ♦



dr Zofia Kuczyńska



dr Edyta Kopaczewska

członkinie zespołu
badawczego
Uniwersyteckie
Centrum Edukacji US



Fot. Kuratorium Oświaty w Szczecinie

Uniwersytet i szkoła wyższa wobec **kryzysów autonomii**

Podczas jubileuszowej 25 konferencji międzynarodowej „Uniwersytet i szkoła wyższa wobec kryzysów autonomii” (14-15 września 2018), zorganizowanej przez czasopismo „Pedagogika Szkoły Wyższej”, podjęto szereg ważnych zagadnień związanych z konstytutywnymi wartościami stanowiącymi o jakości życia akademickiego.



prof. dr hab. Maria
Czerepaniak-Walczak

Instytut Pedagogiki
Wydział Humanistyczny US

Było to kolejne spotkanie w cyklu zapoczątkowanym w 1993 roku przez profesora Kazimierza Jaskotę – pierwszego rektora Uniwersytetu Szczecińskiego.

Problematyka skupiona była wokół autonomii – konstytutywnej wartości i właściwości uniwersytetu i szkoły wyższej – a przedmiotem debaty i dzielenia się doświadczeniami były kryzysy akademickiej autonomii oraz autonomia uczelni i w uczelni w warunkach wielowymiarowych kryzysów, których doświadcza bliskie i dalsze otoczenie akademickie. Kryzysy finansowe i gospodarcze, rosnący populizm, osłabiający solidarność społeczną, zawłaszczanie nauki i edukacji przez siły polityczne, a także wpływ nowych technologii na społeczeństwo i rynki pracy oraz inne zjawiska i procesy oddziałują na funkcjonowanie instytucji szkolnictwa wyższego, na wypełnianie ich misji i sposób prowadzenia badań. Są to zjawiska i procesy doświadczane w skali lokalnej i globalnej. O ich specyfice

i doświadczeniach w radzeniu sobie z nimi w różnych kontekstach i w różnych krajach dyskutowali przedstawiciele uniwersytetów Litwy, Wielkiej Brytanii, Włoch i Polski.

IMMAMENTNY ATRYBUT

Autonomia wydaje się być immanentnym atrybutem uniwersytetu, składową mitu fundacyjnego uczelni. Mimo że pojęcie autonomii uniwersytetu zawdzięczamy Wilhelmowi von Humboldtowi, jej doświadczanie, jak dowodził prof. M. Malewski (DSW), już od średniowiecza stanowiło fundament europejskich uczelni. Wolność badań oraz upowszechnianie ich efektów była i jest istotą edukacji akademickiej. Ta wolność to prawo i zobowiązanie nauczycieli akademickich i studentów.

W wypowiedziach uczestników konferencji wybrzmiewał apetyt na autonomię, jej pragnienie, cieszenie się z małych, lokalnych, osobistych osiągnięć

SZCZECIŃSKIEJ
PEDAGOGIKI
SZKOŁY WYŻSZEJ (1993–2018)

w tworzeniu pól wolności i odpowiedzialnym korzystaniu z nich. Pojawiały się też niepokoje, mające swoje źródła w ograniczaniu suwerenności i samodzielności poprzez sztywne plany i programy kształcenia, ograniczające samodzielność studentów w organizowaniu czasu studiowania. Innym przykładem ograniczeń są ustalane centralnie efekty kształcenia na poszczególnych kierunkach, co ogranicza możliwość podejmowania studiów interdyscyplinarnych. Międzynarodowy wielogłos umożliwił dostrzeżenie i zrozumienie tego, co wspólne, co podobne, a co jest specyficzne dla wybranych pól aktywności pracowników akademii, takich jak zarządzanie, w tym tworzenie struktury i gospodarowanie finansami, badania i edukacja.

Akademicka autonomia ma wiele wymiarów. Możliwości jej kształtowania, choćby przez regulacje prawne dające samodzielność w określonych polach działalności, oraz zagrożenia tkwią w wielu źródłach – zarówno wewnętrznych, podmiotowych (regulaminy, statuty), jak i zewnętrznych (ustawy, rozporządzenia), bliskich i dalekich, bezpośrednich i pośrednich. To sprawia, że autonomia uniwersytetu nie jest wartością autoteliczną, samą w sobie. Jako podstawowa zasada funkcjonowania uczelni jest środkiem i ośrodkiem, czynnikiem i efektem wartości uniwersyteckich oraz podstawą wypełniania misji uniwersytetu.

Jak akcentowała prof. Flavia Stara (Uniwersytet Macerata, Włochy), autono-

mia jest warunkiem pomyślności społecznej oraz rozwoju osoby, która wie, jak spożytkować wartość i znaczenie tego, czego się uczy, kształtowania obywatela, który potrafi bronić swoich praw, wykonywać obowiązki i przyczynić się do stworzenia warunków, dzięki którym urealnione zostanie społeczeństwo obywatelskie wyznające wartości demokratyczne. Odpowiada to „kodowi genetycznemu średniowiecznego uniwersytetu”, który pojmował akademika-intelektualistę (nauczyciela i studenta) nie jako arystokratę wiedzy, ale jako poszukiwacza prawdy, a zarazem osobę otwartą na to, co przynosi korzyści całemu społeczeństwu. Nie dziwi więc, że wskazanie zagrożenia autonomii uczelni znalazło się wśród argumentów w raporcie przedłożonym Parlamentowi Europejskiemu przed dyskusją, która odbyła się 12 września 2018 roku nad uruchomieniem art. 7 – procedury mającej na celu ustalenie, czy rząd węgierski narusza podstawowe wartości UE.

Magia słowa „autonomia” sprawia, że ma ono niemal wyłącznie bezwarunkowo pozytywne konotacje. Jak jednakże zauważył na konferencji prof. Julian Stern z York St. John University (Wielka Brytania): „Autonomia jest dość niebezpiecznym przyjacielem. Po części dlatego, że my – jako jednostki lub instytucje – nigdy nie jesteśmy całkowicie autonomiczni, całkowicie wolni, więc zasada autonomii jest w najlepszym przypadku aspiracyjna, a w najgorszym – całkowicie iluzoryczna. Ale, mimo to, autonomia jest przyjacie-

lem”. Nie powinno zatem dziwić, że wciąż jest ona przedmiotem marzeń, a nawet wysiłków zmierzających do jej pozyskiwania i korzystania z niej, chronienia przed zawłaszczaniem przez innych – przed supremacją władzy nad wiedzą.

KONSTYTUCJA DLA NAUKI?

W Polsce w dyskusji o i wokół tzw. Ustawy 2.0, zwanej patetycznie Konstytucją dla Nauki, wiele miejsca zajmowała problematyka autonomii uczelni. Prof. dr hab. Barbara Kromolicka (US), która aktywnie uczestniczyła w kolejnych etapach prac nad tą ustawą, wskazywała progi i bariery w powstawaniu ostatecznej wersji tego dokumentu prawnego. Podkreślała, że w dyskusji nad nim na czoło wysuwana była kwestia suwerenności uniwersytetu wobec władz centralnych oraz specyfika nowego organu, czyli rady uczelni. Akcentowała fakt, że uchwalony tekst ustawy różni się od pierwotnego projektu rządowego.

Warto nadmienić, że słowo „autonomia” występuje trzy razy na 120 stronach ustawy opublikowanej w Dzienniku Ustaw, a zgodnie z treścią art. 9.2.: „Uczelnia jest autonomiczna na zasadach określonych w ustawie”. Oznacza to, że mamy do czynienia bardziej z *exonomią* aniżeli z autonomią akademicką. W obszernej objętościowo ustawie drobiazgowo opisane jest funkcjonowanie poszczególnych przejawów działalności uczelni. Niektóre z nich wręcz przybierają postać recept i „przykazań na każdy dzień”. Już taka

treść ustawy świadczy o zakresie administracyjnego, biurokratycznego sterowania codziennym życiem szkoły wyższej.

EXONOMIA

Kilka słów poświęcę wyjaśnieniu pojęcia *exonomii*, które zostało wprowadzone do konferencyjnej dyskusji przez prof. Juliana Sterna. Jest to antonim autonomii, która przejawia się w radzeniu sobie w sytuacjach antynomii, sprzecznych praw, sprzeczności wyłaniających się w warunkach dostępu do dobra, jakim jest uczestniczenie w stanowieniu prawa i decydowaniu o sobie. *Exonomia* natomiast oznacza „zewnątrzsterowność”, ustanawianie praw i zasad funkcjonowania instytucji przez osoby/grupy spoza niej. W odniesieniu do uczelni przejawia się w stanowieniu praw i nadzorowaniu ich przestrzegania przez polityków i urzędników (biurokrację), a nie przez ekspertów i suwerenne inicjatywy.

Wśród przykładów *exonomii* można wskazać między innymi treść artykułu 55.2: „Minister może odmówić wydania pozwolenia [na prowadzenie kierunku studiów], **bez zasięgnięcia opinii**” (podkr. M. Cz.-W.), oraz art. 121a.1.: „Nie można rozwiązać umowy o pracę ani zmienić warunków pracy nauczyciela akademickiego, będącego sędzią Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego lub Naczelnego Sądu Administracyjnego”.

W tym kontekście refleksję wzbudziły przykłady odgórnego, *exonomicznego*, zarządzania uczelnią, które można znaleźć w reformie szkolnictwa wyższego z czasów II Rzeczypospolitej (Ustawa z 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich). Dr hab. E. Magiera, prof. US, przybliżyła tę reformę jako zamach na wolność nauki oraz próbę sparaliżowania prestiżowego i opiniotwórczego środowiska wspierającego opozycję antyrządową. Wiele nowych przepisów ustawowych było zdecydowanie wymierzonych w autonomiczność szkolnictwa

akademickiego. Wśród nich można wskazać czasowe zamykanie uczelni lub jej części decyzją ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, konieczność uzyskiwania zatwierdzenia państwowego regulaminów senatu i rady wydziałowej oraz wyboru rektora i prorektora. Zgodnie z ustawą regulacjami zostało objęte wiele aspektów działania uczelni wyższych, a do ministra należało ich sprecyzowanie. Na tle informacji o uregulowaniach w ustawie z 1933 roku pojawiło się swoiste *déjà vu* oraz refleksja o konsekwencjach pominięcia faktu, że *historia vitae magistra est*.

DO KOGO NALEŻY UNIWERSYTET?

W czasie konferencyjnych rozważań nad akademicką autonomią postawione zostały zasadnicze pytania: Do kogo należy uniwersytet? Kto ma w nim prawo stanowić o sobie? W jakim zakresie jest dobrem wspólnym? Pytania te nabierają szczególnej wagi teraz, gdy środowiska akademickie podejmują prace nad formułowaniem własnej tożsamości, a w Unii Europejskiej rozpoczyna się debata nad nowym „Horizonem”, największym w historii programem finansowania badań naukowych i innowacji w Unii Europejskiej.

W zagorzałej dyskusji uczestnicy konferencji odśladali zarówno kryzysy suwerenności uczelni, jak i suwerenność szkoły wyższej w warunkach współczesnych i wyłaniających się dopiero kryzysów, które odciskają swoje piętno na funkcjonowaniu szkoły wyższej. Zwrócono uwagę na takie inhibitory autonomii uniwersytetu jak system „mierzenia” osiągnięć naukowych („punktoza”, „grantoza”), ramy (kwalifikacji) edukacji akademickiej, formalne zasady parametryzacji i wynikającej z niej stratyfikacji uczelni. To one sprawiają, że pojęcie i funkcjonowanie autonomii uniwersytetu jest mitologizowane, a mit ten jest podtrzymywany bez względu na realne warunki, będąc raczej przedmio-

tem tęsknoty i roszczeń aniżeli realnym doświadczeniem zarówno jednostek, jak i całej społeczności akademickiej.

Uczestnicy konferencji wskazywali też stymulatory autonomii. Jako nauczyciele akademicki podkreślali znaczenie upodmiotowienia interakcji edukacyjnych, w których uczestnicy mają szansę doświadczać siły swojego głosu w stanowieniu praw i ustalaniu pól wolności. Podkreślali znaczenie pozaformalnej aktywności studentów i nauczycieli, w tym pracę studenckich kół naukowych i uczestniczenia w projektach badawczych. Zwracano uwagę na znaczenie dla akademickiej autonomii kluczowej tezy konstrukttywizmu o roli doświadczenia w procesie rozwoju osoby i zmiany społecznej.

Uczestnicy konferencji odwoływali się do swoich doświadczeń autonomii, zatem dyskusja toczyła się głównie wokół autonomii w badaniach i w edukacji, w tym zwłaszcza wokół takich konstytutywnych jej właściwości, jak zaufanie, zaangażowanie (filary kapitału społecznego), ciekawość poznawcza i odwaga w stawianiu pytań i przekraczaniu granic w poszukiwaniu odpowiedzi oraz odpowiedzialność za dokonywane wybory i osiągnięte efekty. Podkreślano znaczenie rzeczywistego, nie pozorowanego, dialogu w stawianiu się zbiorowym podmiotem przemian uczelni i w uczelni.

Jest to debata niedokończona. Wiele rozpoczętych i zasygnalizowanych wątków czeka na rozwinięcie, a pominiętych – na podjęcie. ♦

Współpraca z wietnamskimi naukowcami

5–8 lipca 2018 r. Uniwersytet Szczeciński gościł delegację z National Economics University w Hanoi Głównym. Celem delegacji z NEU była wymiana wiedzy i analiza polskich doświadczeń w obszarze prywatyzacji przedsiębiorstw.

W skład wietnamskiej delegacji weszli: profesor dr Tran Tho Dat, rektor; dr To Trung Thanh, kierownik Działu Zarządzania Nauką; dr Nguyen Viet Hung, kierownik Katedry Makroekonomii; dr Nguyen Thi Thanh Huyen, kierownik Katedry Gospodarki Miejskiej i Zarządzania Wydziału Zarządzania Gospodarką i Środowiskiem Miejskim; dr Ha Quynh Hoa, wykładowca.

6 lipca 2018 r. delegację z Wietnamu gościł JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk. W spotkaniu w rektoracie wzięli udział także: prof. Marek Górski, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej; prof. dr hab. Waldemar Tarczyński, dziekan WNEiZ; Joanna Misiukajtis, kierownik DSM; Małgorzata Kopska (DSM); studenci i doktoranci: Nguyễn Bích Ngọc, Vu Ngoc Xuan, Dương Công Doanh, przebywający na WNEiZ w ramach wymiany w projekcie IMPAKT; pisząca te słowa.

W trakcie spotkania prof. Tran Tho Dat oraz prof. Waldemar Tarczyński podpisali list intencyjny o współpracy pomiędzy obiema uczelniami w zakresie prowadzenia dalszych wspólnych badań naukowych, wymiany studentów oraz prowadzenia wspólnych projektów naukowych.

Uniwersytet Szczeciński współpracuje z uczelniami wietnamskimi od 2014 roku. Współpracę rozpoczęto w ramach projektu IMPAKT (Erasmus Mundus), mającego na celu wzmocnienie wymiany studentów i pracowników pomiędzy uczelniami z Azji (Wietnam, Sri Lanka, Kambodża, Chiny, Birma, Mongolia, Filipiny, Laos i Indonezja) a krajami UE. Ze strony wietnamskiej w projekcie uczestniczą uczelnie: National Economics University, Foreign Trade University oraz Wietnamska Akademia Nauk Społecznych, wszystkie instytucje mają siedziby w Hanoi.

W ramach projektu IMPAKT pracownicy naszego wydziału nawiązali współpracę naukową z partnerami z Wietnamu, dzięki której powstało już kilkanaście wspólnych artykułów naukowych, głównie studiów

porównawczych Polski i Wietnamu w obszarach takich jak rynek nieruchomości, handel zagraniczny czy finanse publiczne. Warto podkreślić, że w ramach projektu IMPAKT oraz programu „Erasmus + kraje partnerskie” na wydziale gościli do tej pory na krótkich i długich stażach – czterej pracownicy naukowcy, czterej doktoranci i pięciu studentów. Natomiast pięciu naszych pracowników i jedna studentka przebywali w Wietnamie (głównie na NEU) na stażach w okresie od jednego tygodnia do roku.

Założony w roku 1956 National Economics University w Hanoi to renomowana uczelnia, prowadząca studia na poziomie licencjackim, magisterskim i doktoranckim. Uważana jest za najlepszą uczelnię ekonomiczną w Wietnamie, świadczy doradztwo m.in. rządowi w zakresie polityki makroekonomicznej oraz prowadzi badania w zakresie zarządzania gospodarczego, zwłaszcza w zakresie międzynarodowych przedmiotów gospodarczych. W NEU studiuje około 45 000 studentów. Uniwersytet zatrudnia 1 228 wykładowców i pracowników, w tym 113 profesorów i profesorów nadzwyczajnych, 255 doktorów i 391 magistrów. ♦



dr Małgorzata Guzowska

koordynatorka współpracy naukowej i dydaktycznej z Wietnamem
Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania US

Fot. Filip Kacalski



XVIII Zachodniopomorski Festiwal Nauki na Uniwersytecie Szczecińskim

Od 17 do 21 września 2018 r. już po raz kolejny na kilku wydziałach Uniwersytetu Szczecińskiego zapanowała niecodzienna atmosfera – a to za sprawą XVIII Zachodniopomorskiego Festiwalu Nauki.



dr hab. Małgorzata Puc,
prof. US

koordynatorka
Festiwalu Nauki
prodziekan ds. nauki
Wydział Biologii US

Na wydziałach: Biologii, Nauk o Ziemi, Prawa i Administracji, Humanistycznym, Teologicznym, Filologicznym, Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Matematyczno-Fizycznym, Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia oraz Zarządzania i Ekonomiki Usług gościliśmy rzesze zainteresowanych tajnikami najrozmaitszych dziedzin nauki. Była to kolejna cykliczna akcja na naszej uczelni, wpisana w działania Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego.

Celem Festiwalu Nauki jest propagowanie wśród mieszkańców naszego miasta i województwa wiedzy dotyczącej nauk o życiu i ziemi, nauk humanistycznych i społecznych, a także nauk ścisłych. W organizację tegorocznego Festiwalu Nauki zaangażowały się dziesiątki pracowników uczelni. Prowadzący zajęcia wspominają wyjątkową atmosferę spotkań, zaangażowanie i pomysłowość uczestników, głównie młodzieży szkolnej (szkoły podstawowe, gimnazja i licea), a także ogromną chęć poznawania różnych dziedzin wiedzy. Festiwal cieszył się również zainteresowaniem całych rodzin i osób w każdym wieku. Nawet w czasie trwania akcji odbieraliśmy telefony z pytaniami, czy jeszcze można w niej uczestniczyć. Otwierając podwoje naszej uczelni, zachęcamy także do podejmowania na niej studiów.

MNOGOŚĆ TEMATÓW IPREZENTACJI

Na Wydziale Biologii poznawano świat roślin, zwierząt, bakterii i grzybów. Uczestnicy Festiwalu dowiedzieli się, jak szukać genu w banku, co to są wirusy i dlaczego mogą być naszymi przyjaciółmi, jak pokonać stres za pomocą śmiechu. Można było zbadać pod

mikroskopem ludzki włos, zrozumieć budowę mikroRNA i zasady różnicowania się płci.

Stara zasada nauczania mówi: „opowiedz mi o czymś – zapomnę, pokaż – zapamiętam, pozwól mi działać – zrozumieć” – dlatego staraliśmy się, by uczestnicy festiwalu mogli przede wszystkim samodzielnie wykonywać doświadczenia, poznając np. budowę genu, tkanek zwierzęcych, mikroorganizmów czy składniki chemiczne naszego pokarmu.

Na Wydziale Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia również postawiono na doświadczenia, eksperymenty i aktywne zajęcia sportowe. Poruszano tematy, które nigdy nie tracą na aktualności: o jakości wody i pożywienia, o zdrowym trybie życia, a także o podstawach survivalu i przetrwania w terenie. Pozwoliło to na zorientowanie się, czy dieta i styl życia uczestników są właściwe, czy też wskazane jest udanie się do specjalisty po pomoc.

Wydział Prawa i Administracji zaprezentował zajęcia z teorii prawa, ulg w prawie podatkowym, ochrony środowiska czy przepisów dotyczących gospodarowania odpadami komunalnymi.

Na Wydziale Nauk o Ziemi czas spotkań umykał błyskawicznie, gdy odsłaniano tajemnice formowania się życia na Ziemi w trakcie epok geologicznych i zjawiska paleontologiczne. Zainteresowanie budziły również ciekawostki ze świata minerałów, o rozwoju hotelarstwa na świecie, o zjawisku tsunami i ochronie zasobów wodnych, o niewolnictwie XXI wieku i handlu ludźmi. Dla osób o mocnych nerwach zaprezentowano „czas zatrzymany w torfach”. Nieocenioną i nieprzewidywalną rolę w naszym życiu mogą

spełnić umiejętności, których uczono na zajęciach organizowanych w Geocentrum (RescueLab), obejmujących naukę resuscytacji krążeniowo-oddechowej i defibrylacji z wykorzystaniem elektronicznego pomiaru efektywności.

Wydział Teologiczny przygotował prezentację organów w katedrze z koncertem, a także wizytę na tarasie widokowym wieży tej świątyni. Nie zabrakło również opowieści o symbolice w przestrzeni sakralnej. Odbył się także wykład *Jezus z Nazaretu w Koranie* i przeprowadzono lekcję klasycznego języka arabskiego.

Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania zainteresował uczestników

informacjami, ilu będzie mieszkańców Szczecina za kilkadziesiąt lat. Mówiono także o szkodliwym wpływie komputerów na życie, wykrywaniu oszustw podatkowych i sposobach rozpoczęcia własnego e-biznesu.

Wydział Filologiczny zainteresował uczestników festiwalu programem „Mały poliglota”, zajęciami o języku współczesnych mediów, o skutecznej nauce języka angielskiego czy historią rodem z opowieści o Frankensteinie.

Na **Wydziale Zarządzania i Ekonomiki Usług** pośród wielu zajęć znalazły się m.in. dotyczące nowoczesnych rozwiązań w transporcie kolejowym w Polsce, różnic

kulturowych w aspekcie globalizacji, odkrywania prawdy o kosztach: zasobów, działań, utrzymania klientów w RachLab, a także umiejętności sprawnego poruszania się w statystyce już od najmłodszych lat przedszkolnych.

Nowości z **Wydziału Matematyczno-Fizycznego** przyciągnęły uwagę uczestników szczególnie na zajęciach o wszechświecie w pigułce, o mikrofizyce wody czy odpowiedzi na pytanie, czy rzut monetą może wywołać trzęsienie ziemi. ♦

Szczeciński Salon Maturzystów „Perspektywy 2018”

We wrześniu w całej Polsce odbywa się kampania informacyjna „Salon Maturzystów Perspektywy 2018”, przygotowywana dla uczniów z klas maturalnych liceów i techników, którzy za rok przystąpią do egzaminu maturalnego i pójdą na studia. Celem Salonu jest ułatwienie im wyboru uczelni i dodatkowych przedmiotów na maturze 2019.

Na tegoroczny Szczeciński Salon Maturzystów zarejestrowało się 4000 maturzystów ze Szczecina oraz innych miejscowości województwa zachodniopomorskiego i lubuskiego, m.in. z Gryfina, Nowogardu, Goleniowa, Kołobrzegu, Słubic i Kostrzyna nad Odrą. Salon odbył się na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego w dniach 18–19 września. Kandydaci na studia zapoznali się z ofertą publicznych i niepublicznych szkół wyższych i instytucji edukacyjnych. Poza uczelniami z regionu o licealistów z Pomorza Zachodniego zabiegały uczelnie m.in. z Warszawy, Poznania i Wrocławia.

Poza ofertą edukacyjną rzeszę zwiedzających przyciągnął program merytoryczny, przygotowany przez OKE w Poznaniu. W trakcie Salonu odbyło się ponad 30 spotkań poświęconych maturze 2019 z języka polskiego, języków obcych, matematyki i innych przedmiotów. Odbyły się także spotkania poświęcone prezentacji oferty edukacyjnej akademickich uczelni publicznych regionu. Zaprezentował ją także gospodarz wydarzenia – Uniwersytet Szczeciński – oraz inne szkoły wyższe z regionu.

Salon Maturzystów, który w 16 ośrodkach akademickich przeprowadzony został w tym roku już po raz dwunasty, to największa w kraju edukacyjna kampania informacyjna przeznaczona dla uczniów klas maturalnych, przygotowujących się do egzaminu i rekrutacji na studia. Komplet informacji na temat matury uzyskiwany od ekspertów okręgowych komisji egzaminacyjnych i wymagań rekrutacyjnych pozwala kandydatom na studia odpowiednio wcześniej zaplanować egzamin maturalny oraz wybrać właściwe przedmioty dodatkowe.

Salon organizowany jest z inicjatywy Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” – we współpracy z Okręgową Komisją Egzaminacyjną w Poznaniu (której podlegają szkoły na Pomorzu Zachodnim) oraz Uniwersytetem Szczecińskim. Salonowi Maturzystów 2018 patronowali: Jarosław Gowin, wiceprezes Rady Ministrów, minister nauki i szkolnictwa wyższego; Anna Zalewska, minister edukacji narodowej; prof. dr hab. inż. Jan Szmidt, przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

W skład Komitetu Honorowego Szczecińskiego Salonu Maturzystów weszli natomiast: JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk (przewodniczący); Tomasz Hinc, wojewoda zachodniopomorski; Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego; Piotr Krzystek, prezydent Miasta Szczecin; Marcjanna Klessa, dyrektor Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Poznaniu; Magdalena Zarębska-Kulesza, zachodniopomorski kurator oświaty. ♦

Aneta Szeremeta
Biuro Promocji i Informacji US



Salon Maturzystów 2018. Na pierwszym planie od lewej: prof. Jacek Styszyński, prorektor ds. kształcenia; prof. Waldemar Gos, prorektor ds. finansów i rozwoju i Aneta Szeremeta, Biuro Promocji i Informacji US

Fot. Filip Kacalski

II Letni Koncert Uniwersytecki

Wakacyjne tournée Chóru Uniwersytetu Szczecińskiego – cztery koncerty w okresie 21.06.2018–24.08.2018 – można uznać za zwieńczenie roku akademickiego 2017/2018, tym bardziej że z naszym chórem współpracowała Capella Thoruniensis, profesjonalni soliści oraz wysokiej klasy dyrygent Paul Esswood. Ta kooperacja zadecydowała o sukcesie drugiego już cyklu koncertów z udziałem uniwersyteckiego chóru.



Dominik Wojda

Chór Uniwersytetu
Szczecińskiego

Paul Esswood to jeden z najśłynniejszych kontratenorów oraz specjalista w zakresie interpretacji muzyki dawnej. Podczas trasy koncertowej nasz zespół występował pod jego batutą. Była to kolejna współpraca Chóru Uniwersytetu Szczecińskiego z brytyjskim artystą.

Przypomnijmy, że na czele Chóru Uniwersytetu Szczecińskiego stoi doświadczony dyrygent dr Tadeusz Buczkowski. Warto nadmienić, że jako chórzysta, a potem dyrygent doskonalił swe umiejętności pod okiem prof. Jana Szyrockiego w Chórze Politechniki Szczecińskiej.

W repertuarze koncertowym tournée znalazł się m.in. wspaniały utwór Josepha Haydna – *Msza Nelsonska*. Ów austriacki kompozytor tworzył w epoce klasycyzmu i jest zaliczany – obok Ludwiga van Beethovena i Wolfganga Amadeusa Mozarta – do słynnej trójki tzw. klasyków wiedeńskich.

Msza Nelsonska jest imponującą kompozycją, z rozbudowanymi trudnymi partiami chóralnymi, znakomitymi ariami solistycznymi, wymaga również udziału bardzo dobrze przygotowanej orkiestry. Utwór składa się z sześciu części: *Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus i Benedictus* oraz *Agnus Dei*.

Na instrumentach zagrała Capella Thoruniensis, w skład której wchodzi wybitni muzycy na stałe związani ze środowiskiem artystycznym województwa kujawsko-pomorskiego. Tournée było świetną okazją do kolejnej już współpracy z tym zespołem.

Pierwszy koncert odbył się w kościele pw. Świętego Krzyża w Szczecinie. Wydarzenie zostało objęte patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Miasta Szczecin. Dzień później artyści udali się do Kamienia Pomorskiego, gdzie koncertowali w katedrze pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w ramach 54 Międzynarodowego Festi-

Chór Uniwersytetu Szczecińskiego i Capella Toruniensis

Fot. Ośrodek Kultury Gminy Wolin



walu Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim. W sobotę chór wystąpił w amfiteatrze w Morzyczynie na inauguracji Miedwiańskiego Lata „W harmonii z Miedwim”.

Ostatni koncert zabrzmiał w Wolinie w kolegiacie św. Mikołaja, gdzie też dokonano profesjonalnego nagrania na nową płytę chóru. Należy dodać, iż woliński koncert poświęcony był pamięci ks. prałata Jana Ubermana, proboszcza parafii w Wolinie w latach 1986–2013.

Podczas koncertu można było usłyszeć także brzmienie wolińskich organów, za którymi zasiadł prof. Bogdan Narloch – wybitny wykonawca muzyki liturgicznej i organowej. Do udziału w występie zaprosił on uczestniczki pierwszej edycji projektu „OrgaNowy Elementarz” – Ewę Dudzińską i Klaudję Witkowską.

Akustyka wolińskiej kolegiaty zapewniła umiarkowany pogłos, co sprawiło, iż

muzycy dobrze się słyszeli. Świątynia wypełniła się słuchaczami po brzegi.

Podczas trasy koncertowej partie solowe zaśpiewali: Aldona Bartnik – absolwentka Konserwatorium Królewskiego w Hadze, Lucyna Boguszewska – solistka Opery na Zamkuw Szczecinie, Paweł Wolski – niegdyś związany z Chórem Chłopców „Słowiki” i Chórem Chłopców TVP, oraz Jarosław Kitata – absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach.

Koncerty poprowadził dr Andrzej Wątorski, który przedstawiał publiczności biografie wykonawców i omawiał wykonywane dzieła.

Tournée otrzymało znakomite recenzje. W „Kurierze Szczecińskim” Bogdan Twardochleb napisał o szczecińskim koncercie: „Wykonanie Mszy Nelsonskiej w monumentalnym wnętrzu katedry zabrzmiało nad wyraz okazale. Publiczność

nagrodziła za nie artystów gromkimi bra- wami i owacją na stojąco”.

Z kolei na portalu echokamienia.pl, który zrecenzował kamieński koncert, czytamy: „ci, którzy odwiedzili we wczorajszą wieczór kamieńską konkatedrę, w zupełności nie narzekali, bowiem mieli wspaniałą wielogłosową ucztę barw dźwięków, istotnie interesującą pod każdym względem, jaka rozlegała się we wspaniale akustycznych murach kamieńskiej świątyni”.

Owocem II Letniego Koncertu Uniwersyteckiego jest list intencyjny, dotyczący organizacji kolejnych edycji koncertów na lata 2019–2021 w Wolinie oraz gminie Kobylanka. List został podpisany podczas konferencji prasowej, w obecności dr. hab. Jacka Styszyńskiego, prorektora ds. kształcenia US, przez burmistrza Wolina Eugeniusza Jasiewicza, wójta Kobylan- ki Mirosława Przysiwka oraz dyrygenta chóru dr. Tadeusza Buczkowskiego. ♦

Księga jubileuszowa Profesora Marka Górskiego

Zwyczajowo co dwa lata odbywa się konferencja naukowa mająca charakter zjazdu Katedr i Zakładów Prawa Ochrony Środowiska. Organizacją tegorocznej edycji zajęła się katedra naszego uniwersytetu we współpracy z Zakładem Prawa Ochrony Środowiska Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Połączono ją z obchodami 45-lecia pracy naukowej Profesora Marka Górskiego, prorektora ds. nauki US.



dr hab. Anna Barczak,
prof. US

Wydział Prawa
i Administracji US

Gala jubileuszowa odbyła się 6 września 2018 r. w hotelu Radisson w Szczecinie. Na uroczystości Jubilatowi wręczona została księga zatytułowana *Administracja a środowisko. Prace dedykowane prof. zw. dr. hab. Markowi Górskiemu z okazji jubileuszu 45-lecia pracy naukowej*, wydana przez Wydawnictwo Naukowe US. Redaktorami pracy są Piotr Korzeniowski oraz pisząca te słowa.

Tytuł publikacji nie jest przypadkowy. W dorobku naukowym Jubilata wiele miejsca zajmują zagadnienia związane z oddziaływaniem administracji na otaczające człowieka środowisko. Stąd też księga jest zbiorem artykułów poświęconych prawnym kwestiom ochrony środowiska – przede wszystkim w Polsce, ale także w Czechach, na Słowacji oraz w Niemczech. Dominują opracowania związane z ujęciem administracyjno-prawnym, co stanowi odzwierciedlenie zaproponowanego tytułu publikacji. Są jednak także pozycje poświęcone zagadnieniom ochrony środowiska widzianym z perspektywy prawa karnego i prawa cywilnego. We współczesnym piśmiennictwie relacja między administracją a środowiskiem znajduje coraz większe uznanie. Jako redaktorzy zdecydowaliśmy, że taki wybór tematyki badawczej należy uznać za interesujący i merytorycznie uzasadniony, powiązany z dorobkiem naukowym Jubilata.

Praca obejmuje 526 stron. Księgę rozpoczyna przedmowa poświęcona Profesorowi Markowi Górskiemu pióra obojga redaktorów. Następnie przedstawiony został dorobek naukowy Jubilata. Tom zawiera ujęte w pięciu częściach opracowania trzydziestu dwóch badaczy, reprezentujących różne ośrodki akademickie: polskie, czeskie, słowackie oraz niemieckie. Pierwsza część dotyczy wartości w prawie ochrony środowiska, kolejne trzy zawierają zagadnienia odnoszące się do kwestii ustrojowych, materialnych oraz procesowych prawa ochrony środowiska. Ostatnia część poświęcona została przyszłości prawa ochrony środowiska. Całość zamyka bibliografia.

W publikacji znajdują się artykuły omawiające kompetencje określonych organów administracji publicznej w zakresie ochrony środowiska. Należą do nich artykuły E. Ury – *Ochrona środowiska jako problem globalny*, E. Olejniczak-Szałowskiej – *O skuteczności prawa administracyjnego w kontekście pozycji ustrojowej i uprawnień Inspekcji Ochrony Środowiska* i R. Michalskiej-Badziak – *Rola Państwowej Inspekcji Sanitarnej w zakresie ochrony środowiska*.

Najwięcej miejsca poświęcono zagadnieniom materialnym prawa ochrony środowiska. Jest to najobszerniejsza część księgi. Autorzy analizują w niej wymogi i założenia wynikające z przepisów dotyczą-

JM prof. dr hab. Edward Włodarczyk
i prof. dr hab. Marek Górski,
prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej US

Fot. Anna Szmul



cych poszczególnych elementów środowiska wskazanych przez ustawodawcę, a realizowanych przez administrację publiczną. Stwierdzono, że w wielu sferach może dojść do kolizji interesu publicznego z interesem prywatnym (J. Ciechanowicz-McLean i K. Wysokińska, *Prawna ochrona gruntów rolnych i leśnych w Polsce*). Ponadto wskazano, że zadania reglamentacyjne administracji ochrony środowiska stanowią ważny i skuteczny instrument ochrony środowiska. Taki wniosek został wysunięty na tle badań zadań administracji publicznej dotyczących ochrony terenów zieleni, zadrzewień, drzew i krzewów (A. Kaźmierska-Patrzyńska, *Zadania reglamentacyjne administracji samorządowej w ochronie terenów zieleni, zadrzewień, drzew i krzewów po zmianach legislacyjnych w 2017 roku*). Dopełnieniem powyższej tezy są opracowania autorstwa: A. Jaworowicz-Rudolf (*Spór wokół liberalizacji przepisów dotyczących usuwania drzew i krzewów*) i M. Kasińskiego (*Ochrona terenów zieleni i zadrzewień – nowe miły i gry polityczne*). Właściwa realizacja zadań administracji ochrony środowiska nie byłaby efektywna, gdyby jej organy nie miały skutecznych środków kontrolno-nadzorczych. Potwierdzeniem tego są artykuły: M. Michalak (*Zakaz pogarszania stanu lub niszczenia terenów rozrodu lub odpoczynku – rozważania na gruncie regulacji prawa unijnego i polskiego*), R. Mikosza (*Odpowiedzialność za szkodę w środowisku spowodowaną działalnością regulowaną Prawem geologicznym i górniczym [zagadnienia wy-*

brane]) oraz W. Radeckiego (*Odpowiedzialność karna osób prawnych za przestępstwa przeciwko środowisku w prawie polskim, czeskim i słowackim*).

Poza tym, omawiając zagadnienia związane z materialną częścią prawa ochrony środowiska, zwrócono uwagę na pewne instrumenty, które są „lokomotywą” ciągnącą wszystkie inne zadania administracji publicznej w ochronie środowiska. Chodzi tu o zadania planistyczne. Treści te zawarte zostały w opracowaniach autorstwa: J.S. Kierzkowskiej (*Krajobraz a normy planowe – wybrane rozważania prawne z uwzględnieniem zmian w zakresie reklam*) i A. Lipińskiego (*Plan zakładu górniczego jako instrument ochrony środowiska*).

Naszym zamierzeniem jako redaktorów było również zwrócenie uwagi na po-

szukiwanie nowych rozwiązań służących usprawnieniu przepisów prawa ochrony środowiska na tle relacji administracji ze środowiskiem. Temu zagadnieniu artykuł zatytułowany *Kilka uwag na temat „milczącej zgody” organów administracji w sprawach dotyczących środowiska* poświęcił G. Dobrowolski, poruszając kwestie dotyczące zarówno sfery materialnej, jak i formalnoprawnej.

Postulaty nowych rozwiązań prawnych zawarte są także w artykule A. Habudy *Aktualne wyzwania prawnej ochrony przyrody w Polsce*. Rozważania te nie dotyczą wprawdzie całej sfery środowiska, lecz koncentrują się głównie na kwestiach ochrony przyrody, a przede wszystkim integracji prawnych rozwiązań w tym zakresie z innymi unormowaniami związanymi z różnymi zasobami środowiska,

Uroczystości jubileuszowe. Reprezentacja Katedry Prawa gospodarczego i Prawa Ochrony Środowiska WPIA Uniwersytetu Gdańskiego z prof. Janiną Ciechanowicz - McLean i dr Maciejem Nyką wina prof. dr hab. Markowi Górskiemu

Fot. Anna Szmul



takimi jak np. zasoby leśne. Wnioski zawarte w tym artykule na pewno mogą być wykorzystane w trwających pracach legislacyjnych. Kwestie realizacji koncepcji rozwoju zrównoważonego w prawie Unii Europejskiej podejmuje M. Król w artykule *Ochrona środowiska jako problem globalny*.

Istotną partię artykułów stanowią teksty poświęcone omówieniu orzecznictwa w zakresie spraw związanych z ochroną środowiska. Należy w tym zakresie wymienić pozycje przygotowane przez J. Sługockiego (*Analiza wartości zabytku nieruchomego w orzecznictwie sądów administracyjnych*), E.K. Czech (*Aspekty prawne braku jednoznaczności wniosku o wydanie pozwolenia wodnoprawnego w kontekście istnienia współpracy między administracją publiczną i przedsiębiorcami, dotyczącej gospodarowania wodami – przegląd stanowisk judykatury*) i J. Stelmasiaka (*Wybrane zagadnienia orzecznictwa sądów administracyjnych w zakresie obszarów specjalnych o charakterze przyrodniczym*). Wartość przedstawionych w nich rozważań jest znacząca, gdyż odzwierciedlają praktyczną stronę stosowania regulacji związanych z ochroną środowiska.

Artykułami, które dotyczą ważnych kwestii zaangażowania szerokich grup społeczeństwa w ochronę środowiska, są pozycje dotyczące prawnych aspektów udziału w tych działaniach organizacji pozarządowych. Zagadnienie to zostało podjęte przez K. Flagę-Gieruszyńską (*Udział organizacji pozarządowych w postępowaniu w sprawach cywilnych z zakresu ochrony środowiska*) oraz A. Haładaj (*Organizacje społeczne i ekologiczne w postępowaniu w sprawie ochrony środowiska w latach 1980–2000*).

W publikacji omówione zostały także prawne aspekty ochrony środowiska w sąsiadujących z Polską państwach.

Na szczególną uwagę w tym zakresie zasługuje artykuł L. Knoppa (*Die (un-)endliche Geschichte des deutschen Atomaustritts – das Urteil des BVerfG zur Dreizehnten Novelle des Atomgesetzes [(Nie)kończąca się historia niemieckiego wyjścia z energii jądrowej – orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego (BVerfG) w sprawie trzynastej poprawki do ustawy o energetyce atomowej]*), w którym przedstawione zostały początki historii pokojowego wykorzystywania energii jądrowej w Niem-

czech, począwszy od momentu uruchomienia pierwszych reaktorów atomowych w 1957 r. do momentu odejścia od wytwarzania energii jądrowej, który to proces rozpoczął się w 1998 r. Omówione zostało orzeczenie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego w sprawie 13. nowelizacji ustawy o energii atomowej, odnoszące się do podstawowych praw przedsiębiorstw państwowych i do zarzutów ograniczania ochrony mienia.

Konstatując, zakres podjętych w publikacji zagadnień jest niezmiernie szeroki. Należy wskazać, że są to w przeważającej większości rozważania dotyczące kluczowych kwestii z zakresu prawa ochrony środowiska. Artykuły zostały przygotowane bardzo starannie zarówno z punktu widzenia zawartości merytorycznej, jak i z punktu widzenia strony formalnej (np. odwołania do literatury czy źródeł prawa). ♦

Administracja a środowisko. Prace dedykowane prof. zw. dr hab. Markowi Górskiemu z okazji jubileuszu 45-lecia pracy naukowej, red. A. Barczak, P. Korzeniowski, Wydawnictwo Naukowe US, Szczecin 2018, 526 ss.

Nowomarchijska *silva rerum*

Owocem obserwowanego od pewnego czasu ożywienia w badaniach dziejów regionalnych są coraz liczniejsze publikacje poświęcone historii wybranych krain historycznych lub ich części. Jednym z regionów, który ostatnimi czasy dość często bywa tematem rozpraw naukowych i popularyzatorskich, jest uchodząca wciąż za „ziemię nieznaną” Nowa Marchia. W 2017 roku nakładem Wydawnictwa Naukowego US ukazała się książka poświęcona wybranym aspektom dziejów i teraźniejszości tej krainy.

ZIEMIA NIEZNANA

ZNowa Marchia przez długi czas znajdowała się w liczbie tych krain historycznych, które niezbyt często bywają przedmiotem dociekań badaczy przeszłości. Co więcej, region ten wciąż bywa określany mianem *terra incognita* – ziemia nieznaną. Nie powinno to dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, że społeczności go zamieszkujące identyfikują go – zgodnie ze współczesnym podziałem administracyjnym – z Pomorzem lub tzw. Ziemią Lubuską, a sam toponim *Nowa Marchia* brzmi im cokolwiek obco.

Źródło tej sytuacji upatruje się zwykle w dotychczasowej tzw. Ziemi Odzyskanych powojennej polityce historycznej, w której założeniach dzieje tej krainy – ukształtowanej w drugiej połowie XIII w. przez ekspansywną Marchię Brandenburską na ziemiach stanowiących uprzednio pomorsko-polskie pogranicze – nie były przedmiotem godnym zainteresowania ze względu na słaby związek z historią Polski czy ogólnie Słowiańszczyzny¹.

Tego rodzaju bagatelizowanie niemieckiej przeszłości uwidoczniło się w opublikowanych w latach 60. i 70. XX w. dziejach niektórych ziem (dawnych powiatów) nowomarchijskich: przykładowo w tomie poświęconym ziemi chojeńskiej okres brandenburski, obejmujący okres od połowy XIII do połowy XX wieku, ujęto na niespełna 100 stronach, natomiast polskiej historii powojennej (do 1967 r.) poświęcono 350 stron². Tego rodzaju znacząca dysproporcja widoczna jest również w innych opracowaniach tego typu.

ZIEMIA POZNAWANA

Pomijając pewne nieliczne wyjątki, zainteresowanie naukowe Nową Marchią zaczęło się rozwijać właściwie dopiero w ostatnim ćwierćwieczu, kiedy coraz więcej uwagi zaczęli poświęcać jej akademicy zorientowani na badanie historii regionalnej – z mediewistą Edwardem Rymarem na czele³. Należy przy tym zauważyć, że ich wysiłki spełzłyby najpewniej na niczym, gdyby nie zaistniał odpowiedni grunt, przygotowany przez zaplecze społeczne w postaci rozmaitych organizacji pozarządowych, instytucji kultury czy lokalnych gazet, wokół których gromadziły się osoby zainteresowane przeszłością regionu.

To za ich sprawą powstały mające już kilkusetletnią tradycję periodyki naukowe i serie wydawnicze⁴. Do tych ostatnich dołączyła właśnie seria Wydawnictwa Naukowego US „Badania Nowomarchijskie / Neumärkische Forschungen”. Pod koniec 2017 roku ukazał się jej pierwszy tom: *Historyczna Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dzisiaj i jutro* pod redakcją Andrzeja Talarczyka i Edwarda Włodarczyka.

FORMA I TREŚĆ

Książka została podzielona na pięć części tematycznych. Partia wstępna poświęcona jest osobie i dorobkowi drezdeneckiego regionalisty Stanisława Talarczyka. W części oznaczonej jako pierwsza pomieszczono siedem artykułów dotyczących metodologii i historii badań nad Nową Marchią. Kolejna za-



Michał Gierke

doktorant
Wydział Humanistyczny US

Promocja tomu *Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dziś i jutro*; Sala Strumiańska w Bibliotece Głównej US, kwiecień 2018

Fot. Filip Kacalski



wiera prace na temat historii, komunikacji i sztuki tego regionu. W rozdziale trzecim przedstawiono teksty o osobach zasłużonych dla Nowej Marchii, a w czwartym – podsumowania prowadzonych przez polskie i niemieckie organizacje badań nad tą krainą. Tom zamykają noty biograficzne autorów, aneksy ze zdjęciami oraz przydatne indeksy.

Zbiór jest zróżnicowany pod względem formy prezentowanych artykułów. Obok dociekań i refleksji *stricto* naukowych zawiera on również teksty o charakterze przeglądowym i sprawozdawczym, a także eseistycznym. Również i samą treść cechuje szerokie spektrum tematyczne, bowiem w tomie zgromadzono zarówno prace dotyczące ogólnej metodologii badań regionalnych, analizy określonych grup źródeł historycznych i materialnych, jak też ujęcia jednostkowych dzieł literackich lub twórczości pojedynczych autorów.

Pewną dezorientację może wywołać brak jednoznacznie sformułowanego zakresu terytorialnego, który został podjęty w książce, zwłaszcza że termin *Nowa Marchia* bywa różnie interpretowany, na co zresztą zwraca uwagę w swoim artykule E. Rymar (s. 123–128). Szczególną konfuzję powoduje jednak zamieszczenie w tomie artykułów dotyczących projektu słownika geograficzno-historycznego Pomorza Zachodniego, Akademii Bałtyckiej w Lubece czy dziejów linii kolejowej łączącej Berlin z Królewcem. Ich związek z deklarowaną tematyką książki pozostaje w najlepszym wypadku nikły.

Należy ponadto zauważyć, że poszczególne teksty powstawały na przestrzeni kilku lat. Część z nich pochodzi z konferencji na temat problematyki nowomarchijskiej, która odbyła się w Dreźnie i Mierzęcinie w 2010 roku. Pozostałe zaś – jak można sądzić z przedmowy – zostały napisane na zamówienie redaktorów tomu

w późniejszym czasie. Niestety, artykuły nie zostały zaktualizowane i przedstawiają – jak każdorazowo zaznaczono – stan wiedzy na 2013 rok.

Mankament ten szczególnie daje się odczuć przy lekturze sprawozdań z działalności prężnie działających towarzystw i instytucji, takich jak chociażby Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita” w Chojnie, które w międzyczasie znacznie powiększyło płon swojej aktywności w zakresie popularyzacji dziejów regionu⁵. To samo dotyczy opublikowanych w książce – skądinąd cennych – omówień polskiej i niemieckiej literatury dotyczącej dziejów Nowej Marchii sporządzonych przez E. Rymara i Christiana Gahlbecka.

SILVA RERUM

Wobec powyższego nasuwa się pytanie o założenia koncepcyjne książki. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to swoista *silva re-*

rum – zbiór rozmaitych artykułów, które postanowiono opublikować, bo akurat były napisane. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że w części poświęconej regionalnym badaniom znalazło się sprawozdanie z wycieczek Towarzystwa Historyczno-Krajoznawczego Marchii Brandenburskiej do Polski, a zabrakło omówienia działalności wydawniczej i popularyzatorskiej tak ważnych dla regionu organizacji i instytucji, jak choćby Stowarzyszenie Przyjaciół Drawskiego „Meander”, muzea w Gorzowie i Myśliborzu czy Brandenburgisches Landeshauptarchiv w Poczdamie? Uchybienie to jest tym bardziej dojmujące, kiedy wziąć pod uwagę, że prace nad edycją tomu trwały – jak można wnioskować – kilka lat.

Ta gorzka konkluzja nie umniejsza jednak w żadnym razie wartości merytorycznej wybranych artykułów, które zawiera publikacja. Wskazać w tym kontekście trzeba ważne refleksje E. Włodarczyka o metodologii uprawiania historii regionalnej. Problematyka ta, wciąż niedostatecznie doceniana przez „praktyków”, zasługuje z pewnością na szczegółową analizę i popularyzację. Niewątpliwie przydatne są też wspomniane już opracowania stanu polskich i niemieckich badań nad historią Nowej Marchii autorstwa Ch. Gahlbecka i E. Rymara.

Ciekawy, a przede wszystkim inspirujący jest esej Zbigniewa Czarnucha o (projektowanym) kształtowaniu tożsamości kulturowej i polityki pamięci na przykładzie Drezdenka. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego tekst ten znalazł się w części „biograficznej” książki – nie zaś w partii odnoszącej się do metodologii badań.

Spśród prac poświęconych szczegółowym zagadnieniom warto wymienić zwłaszcza przekonującą analizę najstarszych pieczęci rady miejskiej Dobiegniewa pióra Ewy Syski oraz erudycyjną interpretację architektury fary tego miasta

jako przestrzeni symbolicznej autorstwa Dariusza Piaska.

Zainteresowanie mogą też wzbudzić przemyślenia Martina A. Völkeera o potrzebach, możliwościach i planach badań nad nowomarchijskim „duchowo-literackim dziedzictwem kulturowym” (autor niestety nie definiuje tego pojęcia, ale można się domyślać, że chodzi głównie o szeroko pojętą literaturę i jej twórców). Nie sposób jednakże podzielić entuzjazmu autora w sprawie utworzenia wspólnej, polsko-niemieckiej grupy badawczej czy też instytucji, która miałaby się zajmować tym zagadnieniem. Pomijając wątpliwości dotyczące kwestii związanych z finansowaniem i obsadą kadrową takiego rozwiązania, znamienne pozostaje w tym kontekście fakt, że autor w zasadzie nie cytuje w swoim artykule polskiej literatury. Tymczasem poznanie i ocena dorobku potencjalnego partnera powinny stanowić właściwy fundament planowanej współpracy. Inaczej trudno wyobrazić sobie, aby ten – lub jakikolwiek inny – polsko-niemiecki projekt badawczy przyniósł długofalowe i wartościowe efekty. Można się raczej spodziewać, że nawet nie wyjdzie poza etap wzajemnych deklaracji.

ADRESAT NIEZNANY

Przywołany artykuł M.A. Völkeera z pewnością mógłby stać się zaczynem szerokiej dyskusji nad diagnozą i perspektywami polsko-niemieckiej współpracy w zakresie badań nad (wspólną) historią regionalną. Impuls do mniej lub bardziej szczegółowych polemik niewątpliwie mogą też dać inne prace zawarte w zbiorze o tak różnorodnej tematyce. Obawy może jednak wzbudzać spodziewana liczba odbiorców publikacji. Nie sposób bowiem rozstrzygnąć, do kogo omawiana książka jest adresowana. Biorąc pod uwagę jej na poły popularyzatorski i sprawozdawczy charakter, trudno spodziewać się, że zyska

duże zainteresowanie wśród instytucji naukowych i zawodowych badaczy.

Kwestią osobną jest zaporowo wysoka cena tomu (120 zł), z powodu której raczej nie trafi on pod nowomarchijskie strzechy. Należy dodać, że owa cena wynika oczywiście z wysokich kosztów produkcji – książka została wydana starannie i estetycznie: na papierze kredowym, w twardej oprawie z obwolutą, z barwnymi ilustracjami. Niemniej, wydaje się, że przyłożono do tego aspektu zbyt dużą wagę. W przypadku tego rodzaju publikacji korzystniej byłoby bowiem wydać książkę tańszą, tak aby miała szansę dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców.

Pozostaje nadzieja, że kolejne tomy serii, a zapowiedziano ich już dziewięć (!), nie powtórzą uchybień pierwszego tomu. Trwające od kilkunastu lat ożywienie w uprawianiu historii regionalnej może spowodować, że staną się one załącznikiem nowych inicjatyw naukowych i popularyzatorskich związanych z odkrywaniem *terrae incognitae*. Szkoda byłoby zmarnować taki potencjał. ♦

¹ Wyczerpująco o tym M. Dąbrowska, *Problem Nowej Marchii w historiografii polskiej 1945–1970*, „Rocznik Chojeński” 2017, 9, s. 173–200.

² Zob. *Z dziejów ziemi chojeńskiej*, red. T. Białecki, Szczecin 1969.

³ Zob. podsumowanie jego wieloletnich badań w monumentalnej *Historii politycznej i społecznej Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)*, Gorzów Wlkp. 2015.

⁴ M. Gierke, *Terra, quae cognoscitur. Nowa Marchia w działaniach Stowarzyszenia Historyczno-Kulturalnego „Terra Incognita” w Chojnie*, w: *Bliska historia*, red. P. Wiszewski, Warszawa 2018 [w druku], gdzie dalsza literatura.

⁵ Tamże; zob. też P. Migdałski, *Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita” w Chojnie*, w: *Regionalne towarzystwa historyczne w Polsce w epoce globalizacji*, red. P. Migdałski, W. Iwańczak, Chojna – Wodzisław Śląski (= *Terra Incognita*, 13), s. 109–131.

Odkrycia megalityczne Łobeskiej Fundacji Archeologicznej

W czerwcu 2018 roku Polska Agencja Prasowa poinformowała o odkryciu na Pomorzu największego, mierzącego 128 m grobowca megalitycznego, pochodzącego z młodszej epoki kamienia, który został zlokalizowany jesienią 2017 roku w okolicy Łabunia Małego (gmina Resko) w trakcie nieinwazyjnych badań archeologicznych prowadzonych przez Łobeską Fundację Archeologiczną.



Bogdan Przybyła

student III roku
Katedra Archeologii
Wydział Humanistyczny US

Odkrycie grobowca tych rozmiarów było wielkim zaskoczeniem, ponieważ dotychczasowa historia badań megalitów na terenie dorzecza środkowej Regi nie wskazywała na możliwość występowania na tym obszarze tego typu budowli.

O grobowcach megalitycznych na tym terenie jako pierwszy pisał Emil Walter. Jego praca ukazała się w 1889 roku. Autor nie podał jednak dokładnego określenia położenia grobowców ani nie zamieścił szkiców sytuacyjnych, co w znacznej mierze utrudniało ich lokalizowanie. Z braku innych źródeł ten ograniczony zasób wiedzy stanowił jednak podstawę, na której opierali się późniejsi badacze. W 1952 roku Waldemar Chmielewski pisząc o megalitach z obszaru między Odrą a Regą, stwierdził, że „do dziś nie pozostało po nich ani śladu”. Być może to stwierdzenie spowodowało brak zainteresowania archeologów tym terenem i nie został on objęty żadnym programem badawczym.

NOWE ODKRYCIA

Rodziła się więc zasadnicza wątpliwość: czy wszystkie te obiekty rzeczywiście uległy zniszczeniu, a jeżeli nie, to w jakim stanie przetrwały? Teren powiatu łobeskiego to w ponad 30% przepiękne lasy, stanowiące zamkniętą księgę dla archeologów aż do momentu upowszechnienia lotniczego skanowa-

nia laserowego. To wspaniałe, a jednocześnie tanie i szeroko dostępne narzędzie badawcze umożliwiło prospekcję obszarów leśnych. Można przypuszczać, że w latach pięćdziesiątych Waldemar Chmielewski nie dysponując współczesnymi narzędziami badawczymi, nie miał wystarczającej wiedzy, aby w swej pracy kategorycznie stwierdzić brak obiektów megalitycznych na tym obszarze.

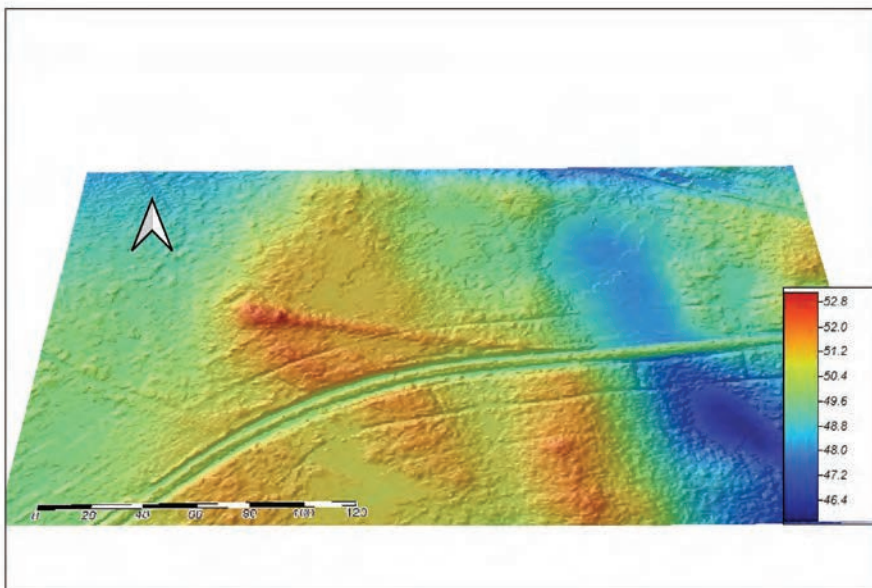
W roku 2015 powołałem Łobeską Fundację Archeologiczną, której jednym z celów było lokalizowanie i ewidencjonowanie obiektów megalitycznych na terenie powiatu łobeskiego oraz podjęcie próby odpowiedzi na postawione wyżej pytania.

Megality to budowle o cechach szczególnych, ułatwiających ich jednoznaczną identyfikację, uzależnioną jednak od stanu ich zachowania. Podlegające przez tysiące lat erozji oraz silnej antropopresji tracą często swoją pierwotną formę, co uniemożliwia ich poprawne rozpoznanie. Paradoksalnie – monumentalne rozmiary stanowią istotne utrudnienie przy ich lokalizacji w terenie. Jednak w 2014 roku z pomocą przyszedł wspomniany już lotniczy skanowanie laserowe. Dane przestrzenne uzyskiwane przy jego zastosowaniu, dostępne na portalu internetowym Geoportal 2, dawały nowe możliwości badawcze. To właśnie dzięki nim odkryty został megalit w Łabuniu Małym.

Forma tego obiektu, w kształcie wydłużonego trój-

Grobowiec Łabuni Małej. Numeryczny model terenu wykonany na podstawie danych z lotniczego skanowania laserowego. Kompozycja numerycznego modelu terenu i analizy cieniowania

oprac. B. Przybyła



kąta z charakterystycznie „wciągniętymi” do środka bokami, poświadczają, że mamy najprawdopodobniej do czynienia z typowym tzw. grobowcem kujawskim – budowlą związaną ze wschodnią grupą społeczności kultury pucharów lejkowatych, mogącą liczyć około 5,5 tys. lat. Jego wymiary – długość 128 m oraz szerokość czoła 12 m – sprawiają, że jest to największy do tej pory odkryty grobowiec na Pomorzu. Obiekt jest bardzo dobrze zachowany, widoczne są elementy kamiennej obstawy czołowej i częściowo wierzchołka.

Co istotne, nie jest to pierwszy odkryty w powiecie łobeskim megalit tego typu, ponieważ w 2016 roku w okolicy Bełcznej odkryłem grobowiec kujawski o długości 81 m. Jesienią 2017 roku został pozytywnie zweryfikowany w trakcie sondażowych badań archeologicznych, prowadzonych przez ŁFA pod kierunkiem dr Agnieszki Matuszewskiej (Katedra Archeologii US).

W roku 2015, w trakcie wyprawy terenowej zorganizowanej przez ŁFA w okolicach Starogardu w gminie Resko, dzięki spostrzegawczości jednej z jej uczestniczek, został natomiast rozpoznany grobowiec o cechach typowych dla megalitów północnej grupy kultury pucharów lejkowatych. Jest to najprawdopodobniej pierwsze odkrycie tego typu budowli na wschód od Odry. Grobowiec ma kształt ostrego trapezu i zupełnie odmienną konstrukcję obstawy niż te znane z terenu Polski. Pewne analogie występują w sposobie budowy grobowców ze stanowiska Everstorfer Forst, położonego na obszarze północno-wschodnich Niemiec. Jego długość, wynosząca 33 m, nie działa tak na wyobraźnię jak rozmiary obiektu z Łabunią Małą i chyba dlatego nie zdobył on popularności w mediach. Wydaje się jednak, że z naukowego punktu widzenia jest to szczególne odkrycie, poświadczające wpływy kul-

turowe z kierunku północnego na tereny dorzecza Regi. Przez wielu badaczy obszar ten wymieniany jest jako miejsce wpływów kulturowych zarówno ze wschodniej, jak i północnej grupy kultury pucharów lejkowatych, co w pewnym stopniu potwierdzają badania prowadzone przez ŁFA. Brakuje nam jednak wiedzy, która pozwoliłaby umieścić nasze odkrycia precyzyjnie na osi czasu.

WERYFIKACJE I BADANIA SONDAŻOWE

Wyniki prowadzonych przez ŁFA badań nieinwazyjnych, które zaowocowały odkryciem budowli megalitycznych, pozwoliły na weryfikację dotychczasowych rozpoznań dotyczących ich braku na obszarze środkowej Regi. Emil Walter pisząc w XIX wieku o grobowcach z obszaru dzisiejszego powiatu łobeskiego, informował o małych trójkątnych grobowcach kamiennych, o długości nieprzekraczającej 16 m. W trakcie naszych badań odkryte zostały niewzmiankowane wcześniej monumentalne obiekty, osiągające do 130 m długości. Stawia to w zupełnie nowym świetle problem megalityzmu, czyli międzykulturowego stylu architektonicznego z młodszej epoki kamienia, na terenie dorzecza środkowej Regi. Zebrano również wiele informacji na temat grobowców wymienianych przez E. Waltera. O ile wykorzystanie lotniczego skanowania laserowego daje bardzo dobre wyniki przy

lokalizowaniu monumentalnych megalitów, to małe konstrukcje na zobrazowaniach stanowiących wynik lotniczego skanowania laserowego mogą w ogóle się nie ujawniać. Innym problemem jest to, że często stawały się one zrzutowiskiem kamieni z okolicznych pól i ztraciły swoją pierwotną formę. Wyniki naszych badań pozwalają przypuszczać, że nie wszystkie mniejsze obiekty zostały jednak utracone.

Dzięki bardzo dobrej współpracy z Katedrą Archeologii US jesienią 2017 roku ŁFA przeprowadziła pod kierunkiem dr Agnieszki Matuszewskiej sondażowe badania trzech odkrytych dotychczas grobowców. Niniejszym chciałbym bardzo podziękować za fachową pomoc, z jaką od początku rozpoczęcia studiów na archeologii spotykam się ze strony pracowników naukowych Uniwersytetu Szczecińskiego.

Przedmiotem przeprowadzonych przez ŁFA badań nieinwazyjnych były budowle megalityczne, ale w ich trakcie odkryto również wspaniałe zabytki innych kultur, mające własną formę krajobrazową, których lokalizacje nie były wcześniej znane. Całe dziedzictwo archeologiczne, bez względu na przynależność kulturową czy etniczną ich twórców, zasługuje na jednakowe traktowanie i ochronę, wszystkie te obiekty zostały więc zgłoszone do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie. ♦

Powrót Europy (1918–2018)

fot. © Paul Pibernig 2018



prof. dr hab. Jan M. Piskorski

Instytut Historii i Stosunków
Międzynarodowych
Wydział Humanistyczny US

„Cóż mam powiedzieć najpierw, co na ostatku” – pytał Odyseusz Alkinoosa, króla Feaków, przystępując do opowieści o swej dziesięcioletniej tułaczce. Z czasem nie musiał się liczyć. Homeryccy Grecy nie wyobrażali sobie nic przyjemniejszego ponad słuchanie ballady czy gawędy przy stołach pełnych chleba i wina.

Nikt gościa nie przymuszał, ale nie wypadało zacząć inaczej niż od przedstawienia rodowodu, wręcznia swoistej wizytówki, oraz wyjaśnienia, skąd i dokąd się zmierza. Drogi życiowe starożytnych Greków wyznaczał nieubłagany los. Większość współczesnych nie wierzy w przeznaczenie i przypisuje sobie spory – czy nie nadmierny? – wpływ na życiowe wybory. Trudno mi jednak pozbyć się wrażenia, że moją drogę na wykład do Wiednia utkała Mojra dawno temu i poza świadomością zapraszających. Inaczej nie mógłbym przyjąć prośby o przedstawienie w pół godziny przeszłości Europy i, dodatkowo, wywrócenie na tej podstawie jej przyszłości.

WIZYTÓWKA

Miałem 25 lat, gdy ujrzałem Wiedeń, moje pierwsze miasto Zachodu. W Polsce Solidarności do Austrii wyjeżdżało się dość łatwo, nawet takim, którym wcześniej odmawiano prawa wyjazdu na Zachód. Sporo wiedziałem o Austrii, szczególnie o jej losach podczas drugiej wojny światowej. Po wielomiesięcznej wędrówce przez więzienia Rzeszy trafił tu mój ojciec. Został trzy lata. W więzieniu policyjnym w Wiedniu, skąd w listopadzie 1942 r. wysłano go do obozu koncentracyjnego Mauthausen, doznał szoku. Kelner podał dwudaniowy obiad i zapytał: „Czy chce pan kupić gazetę?”. Przymierzając się później do biografii, ojciec zanotował: „obsługa wiedeńska”. Gdzie indziej były przesłuchania i bicie.

Jechałem z Warszawy prawie tą samą trasą i tego samego miesiąca, co ojciec, lecz interesowała mnie współczesność. Zamieszkaliśmy nieopodal Prateru i Mexikoplatz. W hoteliku i okolicznych sklepikach, rozbrzmiewających niemiecką, ale i polszczyzną wyrzuconych z PRL w 1968 r. Żydów, można było sprzedać i kupić prawie wszystko, włącznie z małżeństwem za obywatelstwo. Z przewiezionymi z oczywistych powodów tylko w głowie listami polecającymi moich poznańskich i warszawskich profesorów udałem się na uniwersytet. Nie zastawszy adresata, zwiedzałem miasto i podziwiałem wiedeńskie kape-lusze, zwłaszcza że dla mej mamy, rodem z Poznania, stanowiły one, obok kawiarni, niejako symbole cywilizacji, których jej w powojennym Szczecinie bardzo brakowało.

Zwyczajem tamtych lat wieczorami zasiadałem przed telewizorem. W towarzystwie dwóch chadeckich posłów do parlamentu oglądałem dziennik. Pełno było w nim Polski w związku ze strajkiem studentów Wyższej Szkoły Pożarnictwa. Nie miałem szczególnie wyrobionych poglądów politycznych, gdyż w krajach realnego socjalizmu starczyło być „za” lub „przeciw”, niemniej pozostawałem pod wrażeniem dwóch polityków socjaldemokratycznych: Willy’ego Brandta i Brunona Kreisky’ego. Tym ciekawsze były rozmowy...

Wobec nieprzydatności mojego jedynego wiedeńskiego kontaktu, zdecydowałem się na powrót. Żonie i maleńkiemu synowi oszczędziłem może roli Penelopy i Telemacha. Kilka dni później wprowadzono stan wojenny i marzenia o kolejnym wyjeździe prysły. W Wiedniu nie udało mi się już nigdy zatrzymać na dłużej, jak gdyby miasto pogniewało się na mnie za afront w postaci powrotu za żelazną kurtynę. Zaproszenie od Komitetu Organizacyjnego 100-lecia Repu-

Ilustracja Gosia Herba

Grafika na okładce „Przeglądu Uniwersyteckiego”, nr 10–12/2013



bliki Austriackiej trafiło na podatny grunt. I mimo że dopiero co wróciłem z długiej i trudnej wędrówki po grani światów, gęsto zaludnionych obszarach samotności, jak również mimo obaw związanych z pierwszym poważnym wystąpieniem od półtora roku, skwapliwie zgodziłem się na przyjazd do Wiednia. Jak gdybym chciał przełamać *fatum*.

EUROPA HISTORYCZNA I ETNICZNA

Opowiedzieć sensownie i krótko o przeszłości i przyszłości Europy to zadanie niezmiernie trudne. Przede wszystkim dlatego, że każdy z nas nosi w sobie własny obraz ojczyzny i Europy, ojczyzny naszych ojczyzn. Świetnie obrazują to obecne dyskusje wokół pierwszej wojny światowej, w każdym kraju prowadzone nieco inaczej. Jedni mają się za zwycięzców, mimo że ich kraj, jak w wypadku Polski, został dramatycznie zniszczony. Inni widzą się wśród przegranych, chociaż ich kraj nie widział właściwej, gorącej wojny, jak Niemcy, jeśli

pominąć żołnierzy. Jeszcze inni, jak Austriacy, nie mogli się długo zdecydować, gdzie należą. Utracili imperium, które tak czy owak stało u progu plajty. Utracili swoje szczególne stanowisko kulturalne w Rzeszy, w które wielu z nich wierzyło przynajmniej po hitlerowski Anschluss 1938 r. Zyskali narodową republikę, tyle że wielu z nich czuło się Niemcami, inni nie chcieli demokracji, a prawie wszystkich łączyło niezadowolenie z niewielkiego obszaru nowego państwa. Frustrację z powodu pomniejszonego państwa Austriacy dzielili z innymi narodami środkowej i wschodniej części kontynentu. Przede wszystkim z Węgrami, które w 1920 r. w Trianon utraciły Siedmiogród i Słowację, ale również z Polakami. Ci ostatni świętowali wprawdzie w 1918 r. odrodzenie Rzeczypospolitej, lecz wielu pragnęło granic sprzed rozbiorów.

Trudność pogodzenia rzeczywistości historycznej z etniczną w Europie zmieniających się granic to fascynujący temat. Aby zaspokoić wszystkie „uzasadnione”

marzenia tutejszych narodów, trzeba by dwukrotnie zwiększyć powierzchnię Europy. „Niedużo” – powiedział mi pewien indyjski student, dla którego wszystko, co europejskie, jest równie małe jak osiągalne. Niewielki kontynent nieograniczonych możliwości!

Porównując mapę polityczną Europy z 1914 r. i późniejszą, od razu widać, że chodzi o okres zupełnie przełomowy. Zwłaszcza w naszej części kontynentu mapy te nie mają ze sobą nic wspólnego. Większość spośród dzisiejszych państw regionu przed 1918 r. nigdy nie pojawiła się na mapie. Gdyby Odyseusz, którego nieobecność na rodzinnej Itace trwała dwadzieścia lat, wywędrował z Europy Środkowej w czasie pierwszej wojny światowej, miałby po powrocie problemy z orientacją. Gdyby Odyseuszowa Itaka znajdowała się w galicyjskim Lwowie, a jego wojaże wydłużyły się o kolejnych dziesięć lat, po powrocie nie znalazłby rodziny. Lwów zmienił przynależność państwową cztery razy. Zamieszkującą go wielonarodową i wieloreligijną społeczność wymordowano albo rozrzucono po świecie.

Europa na naszych oczach wychodzi z mody. Skarżymy się na samowolę Unii Europejskiej, na niedostatki demokracji, na arogancję elit, na zbyt szybkie zmiany po 1989 r. Potrzeba odnowy demokratycznej jest oczywista. Bez *demosu* i wiary w jego zbiorową mądrość nie ma demokracji, nie ma republiki, nie ma, jak pokaże, przyszłości Europy. Lecz pamiętajmy, że w porównaniu z tym, przez co przejść musieli nasi dziadkowie, ostatnie zmiany zdają się kosmetycznej nieomal natury, a ułomności ustrojowe – możliwe do naprawy. Rzecz w tym, abyśmy ze strachu przed przyszłością nie zaniechali dyskusji o niej, z obaw o nasze bezpieczeństwo nie odwrócili się od demokracji, z trwogi przed globalizacją nie oddali Rzeczypospolitej – naszego wspólnego dobra – w ręce niezależnych od woli wyborców technokratów. To musiałoby się zakończyć katastrofą.

EUROPA WOLNYCH NARODÓW

Podkreśla się zwyczajowo, że Europa to jednocześnie region i idea. Ta ostatnia, mimo że wyrasta z ducha, co nie pasuje do naszego materialistycznego świata, jest nieporównywalnie ważniejsza. Już opowieść o tułającym się po morzach Odyseuszu pokazuje, co przede wszystkim w oczach Greków różniło Europę od Azji, jej starszej siostry. Odyseusz, choć jest niefrasobliwym bufo-nem, jest też sprytny, wszystkiego ciekawy i nikomu nie chce się podporządkować. Co z tego, że Egipt przechowywał całą mądrość świata, skoro jest jak Nil niezmienny? Jaki pożytek płynie z bogactw Azji, skoro przed jej władcami trzeba pełzać jak psy?

Europa wyrosła z wojen państw greckich przeciw imperium perskiemu w V w. przed Chrystusem, a znajome nam kształty otrzymała tysiąc lat później w wyniku upadku imperium rzymskiego. Już Wergiliusz uzasadniał potrzebę istnienia imperium pragnieniem pokoju, ale pokój rzymski wiele kosztował, a rozwojowi Europy nie sprzyjał. Najwidoczniej potrzebuje ona i tej specyficznej zbieraniny stosunkowo małych państw, zbliżonych do siebie, chociaż nie jednolitych, i demokracji, o którą w imperialnym superpaństwie wyjątkowo trudno.

Historia jest rzeką bez końca. Rzeka jest ta sama, ale jej wody wciąż się zmieniają. Dyskusja historyczna czy polityczna bez zdefiniowania zjawiska sprowadza się do płytkich paraleli. Znowu najlepiej pokazuje to debata wokół pierwszej wojny światowej. Jedni piszą o upadku Europy, inni o samobójstwie. Jednak w kontekście pytania o istotę Europy ta straszna wojna oznaczała niewątpliwie powrót Europy. To dla imperiów lata 1914–1918 stanowiły katastrofę. Później, w latach 1938–1989, nastąpiła pięćdziesięcioletnia faza ich kontraktaku. Lecz od lat osiemdziesiątych XX w., wraz z Solidarnością, Gorbaczowem i upadkiem muru berlińskiego, Europa demokratycznych i wolnych narodów wróciła, także na Wschodzie.

Czy przeznaczeniem imperiów, które zapanowały w XIX w. nad wielkimi przestrzeniami Europy, by przy niej pozostać, był upadek? I tak, i nie – można odpowiedzieć. Gdyby potrafiły przezwyciężyć trwające je problemy społeczne i narodowe, mogłyby teoretycznie przetrwać. Tyle że de facto oznaczałoby to ich rozkład, bo przestałyby być imperiami. Gdyby podczas długich debat szukały kompromisów, przypominałyby bardziej Unię Europejską w latach rozkwitu niż imperia.

EUROPA ŚRODKOWA

Austria, tak jak Czechy, Polska i Węgry, należy do europejskiego „środka”. Zdaniem Ferdinanda Seibta ukształtował się on w częstych kontaktach między Budapesztem, Krakowem, Pragą i Wiedniem w XIV i XV w. – „epoce mądrych królów”. Jego najogólniejszą cechą stanowiła wielokulturowość. To ona decydowała o atrakcyjności dawnej Austrii i dawnej Polski. Jeśli jednak spojrzymy przez mniej różowe okulary, ich odmiennosc i różnorodność przyniosła im wiele nieznanym innym państwom napięć. Szczególnie dały się we znaki, odkąd we Francji XVIII w. zrodził się centralistyczny model państwa narodowego i wszystkie narody upomniły się o swoje własne państwa.

Środkowa i wschodnia część kontynentu, gdzie było więcej narodów niejako uśpionych, nieźle poradziła sobie z nowym podziałem, zapewne za sprawą niszczycielskich sił wyrosłych u sąsiadów, nazizmu i bolszewizmu, które za pomocą mordów i przesiedleń zaprowadziły nowy ład „etnograficzny” i społeczny. W Europie Zachodniej potencjał rozwodowy zdaje się większy. Unaoczniają to problemy Belgii, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, która może nie przeżyć Brexitu.

Przyjmując założenie Milana Kundery, że o dobrobycie Europy najlepiej świadczy jej „środek”, trudno nie uznać, że współczesna Europa znajduje się w stanie o wiele lepszym, niż się nierzadko uważa.

EUROPEJSKA ROLA AUSTRII

Austrię i Polskę łączy nie tylko położenie na granicy europejskiego Wschodu i Zachodu oraz wielonarodowa przeszłość. Liczne są podobieństwa względem współczesności. Silna, choć wciąż płynna tożsamość, gdyż Austriacy i Polacy muszą się na nowo określić, kim właściwie chcą być. Raczej autorytarny wyborca, który żąda szacunku dla tradycji, wyższych kar dla kryminalistów, przestrzegania prawa przez imigrantów, ale już niekoniecznie przez własnych nacjonalistów, czyli klasyczne „Law and Order Mentality” (ciekawy w tym kontekście jest znaczny udział kobiet w przemianach demokratycznych, w Polsce wyraźnie większy). Nadmierna koncentracja mediów, z czym wiążą się próby zamykania ust artystom i niewygodnym politykom. Wreszcie – *last but not least* – antykomunizm i demokratyzm jako składniki tożsamości, co bynajmniej nie oznacza zgodności deklaracji z treścią.

W Polsce za demokracją opowiadają się wszyscy, włącznie z komunistami i narodową prawicą, tylko każdy rozumie przez nią coś innego. „Dobrą zmianę”, jak zwie reformy w Polsce obecny rząd, wprowadza się w imię demokracji. Faktem jest, że dotychczasowa nie funkcjonowała najlepiej, zgodnie z ogólnymi trendami, tyle że stare demokracje sobie od biedy radzą, a na nowych unijskich peryferiach kształtuje się coś na kształt systemu folwarcznego. Stąd wygrana partii, która nie przypadkiem nosi w nazwie „prawo” i „sprawiedliwość”. Sondaże mówią same za siebie: Polacy chcą jej u władzy, chcą reform w organizacji państwa i społecznej gospodarki rynkowej. Niemniej nie chcą łamania konstytucji, mimo że nie stanowi ona dla nich, jak dla Austriaków, istotnego elementu identyfikacyjnego. W tożsamości politycznej Polaków o wiele bardziej liczy się wciąż, jak do niedawna w Austrii, przedwojenny podział na dwa obozy: chrześcijańsko-narodowy i socjaldemokratyczny, który wobec

kompromitacji polskiej lewicy przylgnął z czasem do liberalnego centrum.

Austriacy od dawna ironizują, że przysłowiowy „bałkański chaos” zaczyna się od Wiednia. Porzekadło powróciło, gdy w roku 2000 powstał koalicyjny rząd chadeckiej Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP) z nacjonalistyczną prawicą. Czego by nie sądzić o tym sojuszu, trudno odmówić talentów politycznych ówczesnemu kanclerzowi, który z odwołaniem się do demokratycznych reguł zrzucił z Austrii „sankcje” nałożone przez niektóre kraje unijne. Działania wewnętrzne polskiego rządu i jego relacje z Unią Europejską bardziej przypominają poruszanie się słońca w składzie porcelany. Czasami zdaje się, że granica „Bałkanów” przeniosła się do Warszawy. Lecz każda zewnętrzna próba zmuszenia Polaków do wyboru „lepszego demokratów” przyniesie zapewne, nie inaczej niż swego czasu w Austrii, skutki odwrotne od zamierzonych. Polacy, także jako zbiorowość wyborców, gdzieś od 1980 r. nie popełnili żadnego poważnego błędu. Trzeba zatem ich wybory i obawy traktować poważnie, a nie besserwissersko zbywać i pouczać. Nie znaczy to wcale, że nie wolno zwracać im uwagi na to, że łamią wartości, do których przestrzegania sami się zobowiązali. To główny problem głębokiego polskiego sporu wewnętrznego, bo Polska jeszcze nie zginęła.

Ze względu na specyficzne dzieje Europy Środkowej między XVIII a XX w., kiedy jej bogactwo zniknęło z europejskiego pola widzenia, to Austria uosabia współcześnie europejski „środek”. Myślę przede wszystkim o dobrze pojętym „złotym środku”, przez który rozumiem poszukiwanie własnej drogi między skrajnościami i umiejętność ich łączenia. Austria, która lepiej zna Zachód niż wschodnia część Europy Środkowej i na pewno więcej wie o swoich wschodnich sąsiadach niż państwa Zachodu, powinna stać się pośrednikiem. Zapomnieć o kompleksach związanych ze swoim niewielkim teryto-

rium i zżyć na nowo kontynent. To życiowe zadanie dla austriackiej „paradoksalnej republiki” (Oliver Rathkolb), małego państwa wielkiego i demokratycznego narodu, który może spożytkować swe zdolności dla dobra własnego i powszechnego.

PRZESZŁOŚĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

Powróćmy do starożytnej Grecji. Jeszcze nie zdążyli odejść ci, którzy zwyciężyli w wielkiej wojnie obronnej przeciw imperium perskiemu, gdy Hellada pogrążyła się w chaosie. Greckie miasta-państwa nie potrafiły się pogodzić co do tego, kto przejmie przywództwo i jakie będą jego prerogatywy. Przeciwko sobie stanęły dwa obozy: demokratów, skupiony wokół Aten, i tradycjonalistów – wokół Sparty. Bito się kilkadziesiąt lat, z równym okrucieństwem po obu stronach, aż wreszcie wycieńczona Grecja poprosiła o pomoc... Persów.

Sztuka korygowania błędów i układania się z przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi nie należała do cnót greckich. Odyseusz, nasz przewodnik, reprezentuje wszystkie te cechy, które wzniosły i zniszczyły starożytną Grecję, zanim Europę ucywilizowało chrześcijaństwo, zrodzone we wciąż nie do końca rozpoznanej mieszance hellenistyczno-judaistycznej. Z niego wziął się nawet opór przeciw Kościołowi i samemu chrześcijaństwu, wzięły się wszystkie wielkie europejskie idee, włącznie z humanizmem i oświeceniem. Wzięliśmy się my wszyscy z naszymi błędami, za które uczymy się przeproszać. Nie zamiłowanie do wędrówek jest cechą konstytutywną Europy, jej niezbędnym fundamentem. Jest nim, co do tego panuje pełna zgoda, umiejętność kwestionowania samej siebie.

Powróćmy do Odysei. Trudno o piękniejsze przedstawienie powrotu żołnierza z wojny. W domu od dwudziestu lat czeka wierna żona i kochający syn. Po dziw dla mistrzostwa Homera nie oznacza jednak zachwyty nad Odyseuszem. Cenię jego ciekawość, ale nie lubię jego

miłości. Miłość, która zabija, jest miłości zaprzeczeniem. Tymczasem Odys kocha z tak wielką siłą, że pozostają tylko zwłoki i zgliszcza. Ponad wszystko kocha swój kraj, inaczej traktuje ojczyznę sąsiadów. Świetnie ujmuje to aforyzm Stanisława Jerzego Leca: „Miłość ojczyzny nie zna granic cudzych”. Ponad wszystko kocha także Penelopę. Bez powodu zabija po powrocie otaczających ją zalotników, choć przybyli na dwór przekonani o jego śmierci.

Odyseusz z powieści *Powrót do domu* Bernharda Schlinka tylko dlatego morduje konkurentów, że nie zamierza pozostać na Itace: „Jeśli się chce zostać, trzeba się układać, a nie rozliczać”. Dotyczy to w jeszcze większym stopniu sąsiadów, bo ich wymienić nie sposób.

Najwidoczniej i ludziom, i cywilizacjom potrzeba u początków, w młodości, dzikości serca. Wkroczywszy w dorosłość, trzeba przede wszystkim umiaru: mniej słów, więcej treści; mniej pozorów, więcej prawdziwego udziału w sprawowaniu władzy; powrotu etyki do polityki i gospodarki w miejsce próżnego moralizowania, które rodzi obojętność, najgroźniejszą broń przeciw demokracji. Demokracja pozostaje najbardziej prawym ze znanych nam ustrojów. Równie atrakcyjne są wciąż jej hasła – wolności, równości i braterstwa czy też solidarności. Pod warunkiem, że nie są tylko maską skrywającą inną rzeczywistość. Autentyzmu możemy się uczyć od Odyseusza. ♦

Wykład inauguracyjny roczne obchody 100-lecia Republiki Austrii, wygłoszony w ratuszu wiedeńskim 11 stycznia 2018 roku.

Przedruk z „Rzeczypospolitej” z dnia 18.08.2018 roku, jednak z zachowaniem oryginalnych śródtytułów (za zgodą redakcji).

Aby pamięć nie zginęła

Stowarzyszenie Kultura Polska zajmuje się od wielu lat propagowaniem tego, co polskie, we Francji i tego, co francuskie, w Polsce. Jest inicjatorem pierwszych obchodów stulecia utworzenia Armii Polskiej we Francji, z tego prostego powodu, iż ma swoją siedzibę w departamencie Sarthe. To właśnie tu, o czym niewielu Polaków jeszcze wie, ma swoją kolebkę polska Armia Błękitna, powołana do życia dekretem z 4 czerwca 1917 roku przez prezydenta Francji Henriego Poincarégo. Stała się ona zalążkiem pierwszej polskiej instytucji zniewolonej jeszcze Polski.



Alicja Trojanowska-Duluc

prezesa
Stowarzyszenie
Kultura Polska

Polska odzyskała niepodległość dopiero 11 listopada 1918 roku, a już w 1917 roku nasze przyszłe państwo miało armię powszechnie uznaną przez Aliantów, późniejszych zwycięzców konfliktu światowego. Półtora roku później, 4 października 1918 roku, po zaakceptowaniu przez sprzymierzonych, jej głównodowodzącym został generał broni Józef Haller. Są to fakty zupełnie zapomniane przez Francuzów, a ze względów politycznych przez długi czas zupełnie pomijane w polskich podręcznikach.

Kultura Polska jest inicjatorem działań popularyzatorskich na zupełnej pustyni wiedzy historycznej, jeśli nie liczyć sporadycznie pojawiających się w druku specjalistycznych artykułów. W uznaniu jej zasług francuska Mission de Centenaire 14-18 nadała Kulturze Polskiej dwa prestiżowe certyfikaty: w roku 2014-2018 na prowadzenie projektu „Armia Błękitna, czyli utworzenie polskiej nowej armii narodowej” („L'armée bleue ou la création de la nouvelle armée nationale polonaise”) oraz w roku 2018 na projekt „Koniec wojny – początek pokoju. Ponowne pojawienie się państwa polskiego na mapie Europy po Traktacie Wersalskim. Budowanie pokoju („Fin de la guerre – Début de l'indépendance. Réapparition de l'État polonais sur la carte de l'Europe suite au traité de Versailles. La construction de la paix”). Oba certyfikaty należą do programu „Pamięć zapomniana – Pamięć odzyskana”, prowadzonego przez Kulturę Polską w latach 2014-2019, czyli do czasu obchodów stulecia powrotu Armii Hallera do Polski.

Od 1 do 4 czerwca 2018 r. Kultura Polska kontynuowała w departamencie Sarthe komemoracje związane z udziałem Armii Hallera w odzyskaniu niepodległości przez Polskę, były to tygodniowe ceremonie i wydarzenia kulturalne w Le Mans, Mamers, Ruillé-en-Champagne, w których oprócz oficjeli fran-

cuskich wzięły udział liczne stowarzyszenia oraz polska delegacja 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina, będąca kontynuatorką tradycji Armii Błękitnej w Polsce. Na czele polskiej delegacji stanął generał Piotr Trytek. Francuskie uroczystości uświetniła swoją obecnością Karolina Smaga, paryska konsul generalna, oraz Dariusz Pita, attaché wojskowy. Był na niej obecny oddział wojsk francuskich z 2 RIMA z Le Mans. W jakim stopniu już weszły do tradycji organizowane przez Kulturę Polską coroczne uroczystości, niech zaświadczy fakt, że tylko 3 czerwca 2018 r. w katedrze uczestniczyło w nich ponad 1 000 osób. Umieszczona tam w 2017 r. tablica pamiątkowa stała się miejscem spotkań Polaków z całej Francji.

Dla lepszego zrozumienia organizowanych uroczystości przez szeroko pojętą publiczność w różnym wieku, wierna swojej zasadzie, że projekt jest międzynarodowy i adresowany do wszystkich generacji, Kultura Polska wystawiła tam swoją objazdową ekspozycję *Utworzenie Armii Polskiej we Francji* ilustrującą początkowe etapy powstania Armii Błękitnej, ze szczególnym uwzględnieniem wspomnień potomków polskich żołnierzy-hallerczyków. Stowarzyszenie we współpracy z Biurem Dokumentacji Zabytków w Szczecinie wydało z tej okazji broszurę i komiks. Wszystkie działania promocyjne Kultury Polskiej są dwujęzyczne.

Od 1 do 8 września 2018 r. Kultura Polska zorganizowała podróż do Polski śladami hallerczyków, w której wzięła udział 12-osobowa delegacja francuskich przedstawicieli instytucji i stowarzyszeń z departamentu Sarthe. Organizatorzy – Kultura Polska i 12 Brygada Zmechanizowana – umożliwili francuskim gościom zwiedzenie m.in. miejsca zaślubin Armii z Morzem w Pucku (gdzie złożono kwiaty pod pomnikiem gen. Hallera), Muzeum Hallera we Władysławo-

Recital kwartetu jazzowego podczas wernisażu
wystawy Błękitna dla Niepodległej. Pamięć ocalona
– powstanie armii polskiej we Francji,
(Młyn Papiernia, Barlink 7.09. 2018)

Fot. Tomasz Cykalewicz

wie, Muzeum Obrony Wybrzeża na Półwyspie Helskim, Muzeum Drugiej Wojny Światowej w Gdańsku, Bornego Sulinowa, gdzie był francuski Oflag IIB, Świnoujście z Podziemnym Miastem. Francuska grupa została serdecznie przyjęta w Szkole Podstawowej im. gen. Józefa Hallera w Gdańsku, gdzie w obecności wiceprezydenta miasta Piotra Kowalczyka uczniowie zorganizowali wspaniałą galę, która wzruszyła gości do łez. Natychmiast wszyscy uczestnicy zadeklarowali się zostać ambasadorami Polski, której dotychczas nie znali, i zapewnili, że do niej wrócą wkrótce prywatnie wraz ze swoimi rodzinami.

Na początku września 2018 r., na zakończenie pobytu w Polsce, Kultura Polska wraz ze Stowarzyszeniem Na Rzecz



Ochrony Dziedzictwa „Młyn Papiernia” zorganizowała w Muzeum w Barlinku pokaz swojej wystawy objazdowej o początkach formowania Armii Błękitnej. Wernisaż wystawy odbył się w zabytkowym młynie i stał się okazją do poznania historii jeszcze jednego hallerczyka, który po wojnie mieszkał w małej wsi pod Barlinkiem.

Od 7 listopada do końca roku wystawę będzie można oglądać w Instytucie Polskim i Instytucie Francuskim w Düsseldorfie. ♦

kontakt:

association.kultura.polska@gmail.com

więcej na:

associationkulturapolska.wordpress.com

Kierunek Rangun

WRangun ląduje przed osiemnastą. Popołudniowe godziny to czas wzmożonego ruchu drogowego. Taksówka wlecze się niemiłosiernie, ale dzięki temu mogę obserwować miasto. Ślimaczym tempem ciągniemy się główną arterią – Pyay Road, prowadzącą z północy na południe. Mijamy malownicze jezioro Inya Lake i położony w pobliżu Uniwersytet Yangoon. W parkach widać liczne rodziny zażywające wieczornego spaceru, a także grupy trenujące wschodnie sztuki walki. Rowerzyści i ryksarze zwinnie przemykają pomiędzy samochodami. Wzdłuż drogi wyrastają kilkupiętrowe, szare budynki z czarnymi zaciekami i zakratowanymi balkonami. Wszechobecne kłębowiska kabli elektrycznych i te-

lekomunikacyjnych tworzą fantastyczne pajęczyny nad głowami przechodniów.

Ostatnie doniesienia o czystkach wśród muzułmanów z ludu Rohingya, uciekających do sąsiedniego Bangladeszu, pojawiły się w mediach tylko na chwilę. Dziś już nikt nie zajmuje się postawą Lady, legendarnej opozycjonistki i laureatki pokojowej nagrody Nobla, a od kwietnia 2016 roku – premier Aung San Suu Kyi. A to przecież dopiero czubek góry lodowej, bo poznawanie historii Birmy (obecna nazwa to Mjanma), jej relacji z Brytyjczykami, Japończykami i Chińczykami, a także ocena twardych rządów wojskowego reżimu od 1962 roku to fascynujący i zarazem przerażający obraz kolonialnego i postkolonialnego świata.



dr hab. Adam Stecyk,
prof. US

kierownik
Katedra Innowacji
i Technologii Informatycznych
Wydział Zarządzania
i Ekonomiki Usług US
podróżnik, amator literatury
i historii, piłki nożnej
i gier planszowych



Fot. Adam Stecyk

Gdy w 1044 roku Anawratha, wódz plemienia Mranma, założył królestwo Pagan, uprzednio podbiwszy ludy Pju, Monów i Szanów, historia zaczęła nabierać tempa. Wtedy to właśnie powstało Arimaddana, miasto, które „miażdży swych wrogów”, inaczej Bagan (Pagan), tysiącletnia stolica pierwszego Imperium Birmańskiego. Później w wyniku wojen z mongolską dynastią Yuan z Chin, a także na skutek lokalnych waśni, Pagan upadło, a Birma została podzielona na kilka państw. Proces jednoczenia ziem i budowania państwowości birmańskiej zakończył się ponownie pod koniec XVI wieku. Gdy do Azji przybyli Europejczycy, zakładając na wybrzeżu swoje liczne osady i faktorie, problemy kraju zaczęły narastać, zwłaszcza że sąsiedzi (Tajowie, Chińczycy) też zgłaszali pretensje do poszczególnych terytoriów. Konsekwencją tego były trzy wojny z Brytyjczykami (1824–1826, 1852, 1885), utrata państwowości i włączenie Birmy jako prowincji do Indii Brytyjskich. Od końca XIX wieku, kiedy Brytyjczycy ustanowili Rangun stolicą kraju, polityczne i handlowe znaczenie miasta stale rosło.

METROPOLIA

Dziś Rangun to ponad siedmiomilionowa metropolia, która próbuje nadrobić lata izolacji od świata. Główne atrakcje sta-

nowią strzeliste świątynie (tzw. pagody) znajdujące się w różnych częściach miasta. W centrum znajduje się jedna z nich, Sule Pagoda. Co ciekawe, nie jest to odosobnione miejsce, stanowiące np. część parku lub muzeum, lecz znajduje się... na trypasmowym rondzie, które tworzą dwie główne ulice, Maha Badula i Sule Pagoda Road. W całości wypełnia je zbudowana na osmiokątnym planie świątynia.

Jedną z atrakcji świątyni jest nat (bóstwo, duch, pan miejsca) Sule Bo Bo Gyi, wskazujący wzgórze Singuttara, gdzie znajduje się najważniejsza birmańska pagoda Szwedagon. Nat Sule był wcześniej ogrem pożerającym słońce, ale został nawrócony przez Buddę, przemieniony w natę, wyobrażonego jako uśmiechnięty mężczyzna, w różowych szatach, ze złotą twarzą, pomalowanymi na czerwono ustami i oczami podkreślonymi czarną kredką. Inne twarze nie są już tak przyjazne. Jeden z pomniejszych natów to siedzący chłopiec o chmurnym spojrzeniu, przesywa przestrzeń świątyni trochę smutnym, trochę groźnym wzrokiem. Siadam naprzeciwko posągu i wpatruję się w te czarne jak otchłań oczy, które muszą zawierać w sobie jakąś tajemnicę, jakąś opowieść o czasach, kiedy nad doliną Irawadi powstało królestwo Paganu, założone według legendy przez słonecznego ducha i księżniczkę-smoka.

Słońce odbija się we wszystkim, co pomarańczowo-złote, tworząc magiczną mgiełkę, jakby stworzoną dla sennej atmosfery świątyni. Dźwięki kołujących się na rondzie samochodów gdzieś uleciały i nie zakłócają ciszy poranka. Mijam kolejne posągi Buddy, które wydają się dumnie stać na straży tajemnicy. Jeden uśmiechnięty, odziany w żółto-pomarańczową szatę, drugi – poważny, zatopiony w myślach, wszystkie – wśród wazonów pełnych kolorowych kwiatów i srebrnych dzwoneczków.

Świątynię otaczają liczne stragany i lokalne knajpki. Czego tutaj nie ma! Stoiska wypełniają egzotyczne owoce: duriany, mangostany, rambutany i jabłka cukrowe. Do tego olbrzymie kiście żółto-brązowych bananów, różowo-zielone pitaje (smoczy owoc), i mniej egzotyczne, ale soczyste ananasy, mango i pomarańcze. W wielkich wiklinowych koszach widać również orzechy i marchewki, fioletowe cebule, stopy żółtej papryki, a także gruszki i truskawki. Obrazu dopełniają pieczone świerszcze lub poczwarki jedwabnika, wdzięcznie rozłożone na szerokich tacach. Wybieram kilka na próbę i z ostrożną ciekawością smakuję birmańskie przekąski.

STROJE I TWARZE

Większość mężczyzn ubrana jest w tradycyjny strój longyi, spódnicospodnie, czyli są przepasani specjalnym rodzajem materiału, zazwyczaj zebranego z przodu jak ręcznik po kąpeli. Co ciekawe strój jest na tyle popularny, że nosi go także młodzież. Longyi ma kształt walca i zazwyczaj się

Fot. Adam Stecyk



ga do kostek, ale mężczyźni czasem podwijają je do kolan lub robią z nich szorty, dzięki czemu strój nie ogranicza ruchów podczas pracy. Kobiety także noszą longyi, choć wiążą je raczej z boku tali, a nie pod pępkiem jak mężczyźni. Kolorystyka tych spódnicospodni jest różnorodna: od zwykłych szarych lub ciemnych kolorów, noszonych na co dzień, po świąteczne – błyszczące i pstrokate.

Kolejną rzeczą, która od razu rzuca się w oczy, jest thanaka, czyli biała, żółta lub kremowa maź, którą Birmańczycy, głównie kobiety i dzieci, smarują sobie oba policzki, nos i czoło. Namalowane kształty najczęściej przypominają koła lub liście, z wyraźnie zaznaczonymi nitkami. Z przewodnika dowiaduję się, że thanaka to kremowa substancja ze sproszkowanego drewna wymieszanego z wodą, posiadająca wartości odżywcze i pielęgnujące. Dodatkowo dobrze chroni przed promieniowaniem słonecznym i niektórymi insektami.

BARWY I ZAPACHY

Na odwiedzin Szewdagon, najważniejszej birmańskiej świątyni, wybieram wieczorną porę, gdyż pagoda robi największe wrażenie w świetlnych iluminacjach. Główna stupa jest wysoka na 99 metrów i pokryta mieniącym się w świetle reflektorów złotem. Składa się z 10 części: na szczycie diamentowe oko i chorągiewka, następnie korona w kształcie parasola i pęk bananowca, później płatki lotosu i odwrócona miska mnicha, dalej gzyms opasujący obwód stupy, dzwon, tarasy

i podstawa, której obwód wynosi 433 metry. Dodatkowo podstawa jest otoczona 64 mniejszymi stupami, z których najbardziej wyróżniają się te zawierające kilkumetrowe dostojne posągi Buddy, umiejscowione według czterech stron świata. Dominujące kolory to złoto, krwista czerwień i karmazyn, głęboki fiolet i wszystkie odcienie morskiego granatu, a także dodatki i ozdoby w kolorze białym, żółtym i zielonym. W powietrzu unosi się intensywny zapach mieszanki kadzidła i egzotycznych kwiatów. Liczni turyści z całego świata, a także mnisi i mniszki w swoich tradycyjnych bordowych i różowych szatach, pozuja i ustawiają się do zdjęć, a skromni pielgrzymi modlą się w ciszy przed kapliczkami. Tak naprawdę nie ma się czemu dziwić. Większość z nich to młodzież, zapewne odwiedzająca świątynię w ramach pielgrzymki lub wycieczki szkolnej.

Widok radosnego pozowania do zdjęć z Buddą w tle burzy jednak moje dotychczasowe, czy nawet powszechne, wyobrażenie opowadźnych ascetycznych mnichów.

W powietrzu czuć ducha legendarnych braci Tapussa i Bhallika, którzy spotkali Buddę Siakjamuni, a ten w podziękę za poczęstunek ofiarował im swoich osiem włosów wyrwanych z głowy. Gdy po wielu perypetiach dotarli do Rangun, zostały złożone jako relikwie w stupie na górze Tamagutta, która po śmierci Buddy miała

popaść w zapomnienie. Przez lata legenda obrastała nowymi wątkami. Jedną z nich mówi o pomocy ogrów, której mieli udzielić królowi Okklapowi, inna o roli nate Bo Bo Gyi wskazującego na górę Singuttara i zakopaną tam komnatę zawierającą relikwie pozostawione przez wcześniejszych Buddów. Wersje się mnożą, wątki dzielą, łączą i komplikują, a świątynia Szewdagon pozostaje jednym z najświętszych miejsc dla wyznawców buddyzmu.

Gdy dochodzi północ, miasto przykryte atramentowym niebem powoli zasypia. W tej ciszy i spokoju spełniają się marzenia o fantastycznych przygodach, o odkrywaniu nieznanego, zapomnianego świata. Marzenia o wyprawie do krainy duchów, ogrów i smoków, krainy, w której tajemnicze mity i legendy mieszają się z historią. ♦

W związku z uruchomieniem działu „Podróże” zapraszam wszystkich pracowników US do nadsyłania tekstów popularnonaukowych, relacji i wspomnień z podróży na adres: adam.stecyk@wzieu.pl

Nowości

Wydawnictwa Naukowego
Uniwersytetu Szczecińskiego



opracowała Magdalena Szarmach, Wydawnictwo Naukowe US



Jerzy Madejski
POETOLOGIE POSTRUKTURALNE
SZKICE KRYTYCZNE

wydanie I, rok 2018

ISBN: 978-83-7972-181-8

oprawa miękka ze skrzydełkami, format A5, s. 179

cena 48,00 zł

Poszczególne szkice to nie tylko omówienia kolejnych książek, niejako przy okazji są to próby oświecenia szerszych zagadnień. Tom jest tu zajmujący zwykle w kontekście biografii intelektualnej jego autora, ale ważne są też inne kwestie: historia gatunku (np. eseju), przemiany literaturoznawstwa, status interpretacji, związki teorii literatury z historią, z kulturoznawstwem, z filozofią.

Od Autora



Pierre-Frédéric Weber
FRANCITÉ(S)
PERSPECTIVES LINGUISTIQUE, CULTURELLE ET HISTORIQUE

wydanie I, rok 2018

ISBN: 978-83-7972-209-9

opracowanie w języku francuskim

oprawa miękka, format A5, s. 164

cena 35,00 zł

Czym jest „francuskość”? To pytanie zadają nie tylko Francuzi, lecz również – albo przede wszystkim – osoby spoza francuskiej wspólnoty narodowej zainteresowane jej historią, osiągnięciami, różnorodnością kulturową wraz z jej konfliktami i sprzecznościami.

Autor proponuje wieloaspektowe spojrzenie na kilka ważnych cech często uważanych za „typowo” francuskie, podejmując się historiograficznej dekonstrukcji odpowiednich stereotypów. Wnikliwym spojrzeniem badacza prześwieca wielorakie aspekty kultury francuskiej pod kątem językowym i historycznym oraz tożsamość zbiorową Francuzów w jej europejskim otoczeniu.

Czytelnik znajdzie tu refleksje na temat stosunku społeczeństwa francuskiego do innych kultur europejskich, a zwłaszcza do polskiej i do niemieckiej.

Od Autora

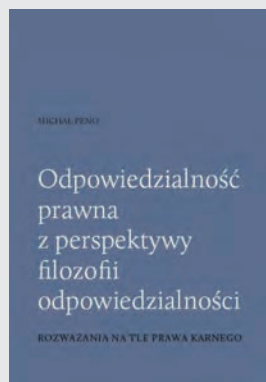


Anna Pluta
**KSZTAŁTOWANIE SPRAWNOŚCI PRACOWNIKÓW WIEDZY
 DZIAŁAJĄCYCH POD PRESJĄ CZASU**

wydanie I, rok 2018
 ISBN: 978-83-7972-217-4
 oprawa miękka, format B5, s. 328
 cena 55,00 zł

Podjęty przez dr Annę Plutę temat, dotyczący sprawności pracowników wiedzy działających pod presją czasu, uważam za interesujący poznawczo. Problematyka związana ze znaczeniem pracowników wiedzy i czasu dla działalności organizacji jest ciągle aktualna w praktyce gospodarczej, a podejmowane na naukowym gruncie rozważania nie rozwiązują pojawiających się nowych problemów tego obszaru, szczególnie związanych ze sprawnością działania pracowników. W recenzowanej pracy Autorka pogłębia już postawione pytania i wnikliwie analizuje stosowane rozwiązania (elastyczność, zwinność, presja czasu, organizacja oparta na wiedzy), jak i otwiera pewne nowe pola badawcze (m. in. składowe presji czasu, wymiary i model kształtowania sprawności działania). (...) Recenzowana rozprawa stanowi niewątpliwie oryginalne opracowanie naukowe, będące wkładem dr Anny Pluty w rozwój nauk o zarządzaniu.

Fragment recenzji dr hab. Beaty Skowron-Mielnik, prof. UEP
 Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu



Michał Peno
**ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRAWNA Z PERSPEKTYWY FILOZOFII
 ODPOWIEDZIALNOŚCI**
 ROZWAŻANIA NA TLE PRAWA KARNEGO

wydanie I, rok 2018
 ISBN: 978-83-7972-195-5
 oprawa miękka, format B5, s. 198
 cena 45,00 zł

Zasadniczym celem książki jest krytyczna analiza sposobów pojmowania odpowiedzialności w prawie i prawoznawstwie. Książka jest pracą prawniczą, lecz punktem wyjścia są sposoby pojmowania odpowiedzialności w filozofii – omówione w wielu aspektach i w szerokim zakresie. Chociaż ogólne rozważania nad odpowiedzialnością prawną prowadzone są w ramach filozofii (teorii) prawa, to problem odpowiedzialności regulowany jest, w znacznym stopniu odrębnie, w poszczególnych działach i gałęziach prawa, a w konsekwencji w istotnym stopniu partykularna refleksja nad odpowiedzialnością obecna jest w rozważaniach dogmatycznych w poszczególnych naukach prawnych. Fakt ten monografia uwzględnia, a przedmiotem szczegółowych analiz, rodzajem egzemplifikacji, jest odpowiedzialność karna. Na gruncie rozważań podjętych w monografii nie jest trafne ani mówienie o jakimś jednym pojęciu odpowiedzialności prawnej, ani sprowadzanie odpowiedzialności prawnej do innych pojęć prawniczych. Rozważania rysują też wyraźne różnice między odpowiedzialnością, winą i sankcją, a także starają się uchwycić różnice między odpowiedzialnością prawną a moralną. W tym zakresie monografia może być interesująca nie tylko dla prawników, ale i filozofów, w tym etyków, przedstawicieli nauk społecznych oraz wszystkich zainteresowanych problematyką odpowiedzialności *per se*.

Od Autora

MONOGRAFIE

- Aksamitowski A., Buchalski A., Cupryjak M., *Negocjacje w sytuacjach kryzysowych*, s. 128, cena 45 zł
- Barczak A., Korzeniowski P. (red.), *Administracja a środowisko. Prace dedykowane prof. zw. dr. hab. Markowi Górskiemu z okazji jubileuszu 45-lecia pracy naukowej*, s. 526, cena 85 zł
- Brojak-Trzaskowska M., *Innowacyjne modele biznesu w podmiotach gospodarczych turystyki*, s. 558, cena 80 zł
- Czerska T., *Diarystki: tekst i egzystencja*, s. 158, cena 39 zł
- Czerska T., Tierling-Śledź E. (red.), *Autorzy naszych lektur na nowo odczytani*, s. 222, cena 45 zł
- Drzonek M. (red.), *Polityka miejska – w poszukiwaniu bonum commune*, s. 130, cena 25 zł
- Kozak I., *Romana Brandstaettera metoda egzystencjalnej lektury Pisma Świętego*, *Studia i Rozprawy* nr 45, s. 168, cena 20 zł
- Lange-Henszke M., *Współczesna francuska literatura kobieca w kształceniu literackim na studiach filologicznych. Perspektywa socjokrytyczna*, s. 284, cena 45 zł
- Madejski J., *Poetologie postrukturalne. Szkice krytyczne*, s. 179, cena 48 zł
- Peno M., *Odpowiedzialność prawna z perspektywy filozofii odpowiedzialności. Rozważania na tle prawa karnego*, s. 198, cena 45 zł
- Pirveli M., Mysłowska E. (red.), *Gospodarka i społeczeństwo w wymiarze przestrzennym. Kapitały*, s. 228, cena 35 zł
- Pluta A., *Kształtowanie sprawności pracowników wiedzy działających pod presją czasu*, s. 332, cena 55 zł
- Weber P.F., *Francité(s). Perspectives linguistique, culturelle et historique*, s. 164, cena 35 zł

CZASOPISMA

- Acta Iuris Stetinensis nr 1(21)2018, red. M. Andrzejewski, s. 348, cena 45 zł
- Acta Iuris Stetinensis nr 2(22)2018, red. M. Andrzejewski, s. 118, cena 25 zł
- Acta Politica Polonica nr 4(42)2017, red. J. Mieczkowski, M. Drzonek, s. 124, cena 25 zł
- Acta Politica Polonica nr 2(44)2018, red. J. Mieczkowski, M. Drzonek, s. 56, cena 25 zł
- Central European Journal of Sport Sciences and Medicine vol. 22 nr 2/2018, red. J. Eider, s. 88, cena 12 zł
- Ekonomiczne Problemy Turystyki 1(41)2018, red. A. Panasiuk, s. 148, cena 35 zł
- Ekonomiczne Problemy Turystyki 2(42)2018, red. A. Panasiuk, s. 272, cena 45 zł
- Ekonomiczne Problemy Usług nr 1(130)2018, red. M. Pluciński, A. Szwajlik, B. Tundys, s. 272, cena 45 zł
- European Journal of Service Management vol. 26 no. 2/2018, red. A. Panasiuk, s. 352, cena 40 zł
- Folia Oeconomica Stetinensia nr 18(2018), Issue 1, red. W. Tarczyński, s. 184, cena 40,00 zł
- Marketing i Zarządzanie 4(50)2017, red. G. Rosa, A. Smalec, s. 128, cena 35 zł
- Pedagogika Szkoły Wyższej 1(21)2017, red. A. Murawska, s. 156, cena 30 zł
- Przegląd Zachodniopomorski 3/2017, red. R. Skrycki, s. 306, cena 22 zł
- Przegląd Zachodniopomorski 4/2017, red. R. Skrycki, s. 234, cena 22 zł
- Przeszłość Demograficzna Polski 39/2017, red. D. Chojewski, s. 374, cena 50 zł

- PTiL nr 3(39)2017, red. E. Załoga, s. 188, cena 35 zł
- PTiL nr 1(41)2018, *Efektywność procesów transportowych*, red. E. Załoga, s. 176, cena 35 zł
- Studia Koszalińsko-Kołobrzeszkie nr 25/2018, red. J. Bujak, s. 306, cena 45 zł
- Studia i Prace WNEiZ nr 51/1 2018, *Problemy współczesnej ekonomii*, t. 1, red. D. Miłaszewicz, s. 152, cena 35 zł
- Studia i Prace WNEiZ nr 52/2 2018, *Zarządzanie*, t. 2, red. K. Kozioł-Nadolna, R. Tyłzanowski, s. 564, cena 80 zł
- Studia i Prace WNEiZ nr 52/3 2018, *Zarządzanie*, t. 3, red. B. Kryk, W. Jarecki, S. Misiak-Kwit, s. 284, cena 48 zł
- Studia i Prace WNEiZ nr 54/3 2018, *Metody ilościowe w ekonomii*, t. 3, red. J. Hozer, I. Markowicz, B. Bieszk-Stolorz, s. 420, cena 56 zł
- Studia Informatica Pomerania nr 4(46)2017, red. A. Szewczyk, G. Wojarnik, s. 110
- Współczesne Finanse. Teoria i Praktyka 1/2017 (2), red. A. Bielawska, D. Pauch, M. Pawłowski, s. 80, cena 20 zł
- Współczesne Problemy Ekonomiczne nr 1(16)2018, red. G. Wolska, s. 90, cena 20 zł
- Współczesne Problemy Ekonomiczne nr 2(17)2018, red. G. Wolska, s. 60, cena 20 zł

WERSJE ELEKTRONICZNE

Wybrane czasopisma i zeszyty naukowe są dostępne bezpłatnie w wersji elektronicznej na platformie ePNP.pl, e-Publikacje Nauki Polskiej www.epnpl.pl/uczelnia/uniwersytet_szczecinski

Wybrane monografie są natomiast dostępne w największej czytelni internetowej w Polsce – www.ibuk.pl

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersytetu SZCZECIŃSKIEGO

ul. Mickiewicza 66, 71-101 Szczecin

tel. (91) 444 20 06, 444 20 09

e-mail: wydawnictwo@univ.szczecin.pl, wnus@wneiz.pl

www.wn.usz.edu.pl

www.facebook.com/wydawnictwonaukowe.uniwersytetuszczecinskiego

NASZE KSIĄŻKI KUPISZ:

- w e-księgarni Uniwersytetu Szczecińskiego www.wydawnictwo.univ.szczecin.pl
- w siedzibie Wydawnictwa, ul. Mickiewicza 66 (WNEiZ US)
- w Księgarni Akademickiej, al. Papieża Jana Pawła II 40/4
- w Księgarni Economicus, ul. Krzywoustego 8

I przegląd
uniwersytecki